

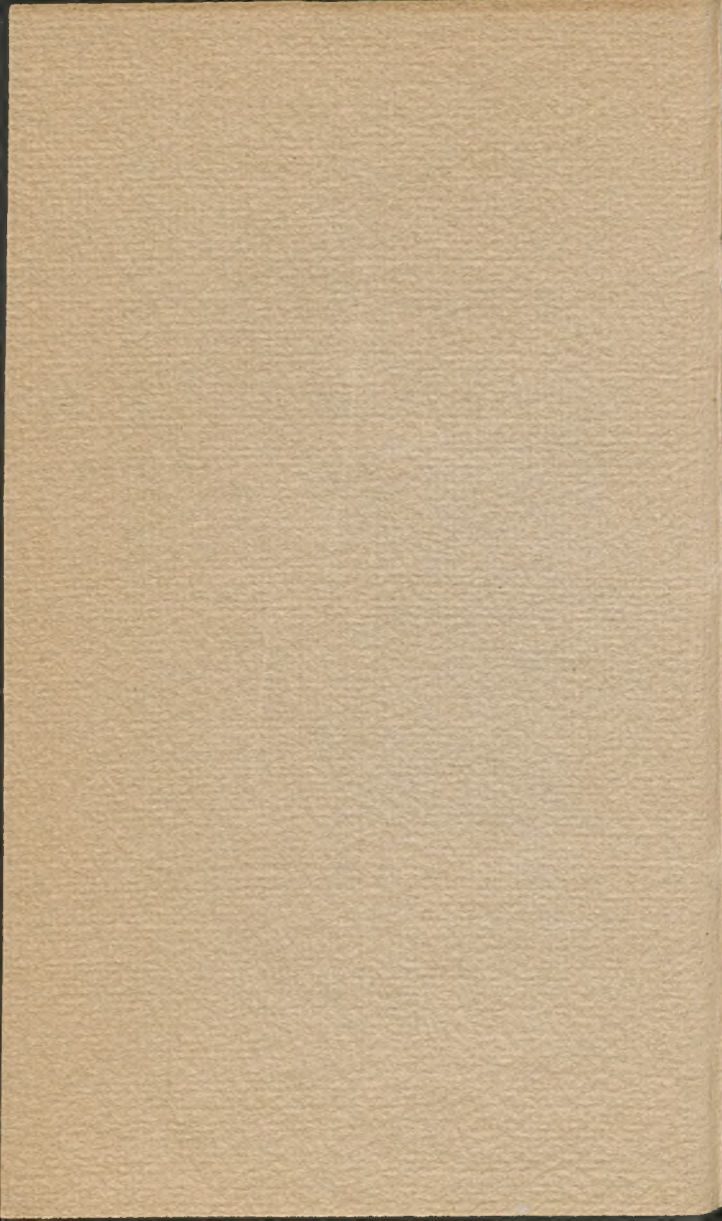
Cz - 241

awy  
zyj.  
zyt.

8

XLIII. B. 19.







# ZABAWY

PRZYIEMNE y POZYTECZNE  
Z RÓŻNYCH AUTOROW  
ZEBRANE.

---

*Juvat immemorata ferentem  
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.*  
Horat: Epist: L. 1. 19.

---

TOMU IX. CZĘŚC I.  
ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI



W WARSZAWIE 1774.  
Nakładem M. GRÖLA J.K.Mci Kom: i Bibl:

19.141

ZABAWY

PRACOWNIA KRAJOWA

Z KRAJOWYCH AUTOMATOW

ZEBRANE

WYDAJENIE  
WYDAJENIE  
WYDAJENIE

TOM I. CYC I.

ZATYTUŁOWANIE WYDAJENIA



Cz-241-11/9

10.11.19



U D A  
W DZIEŃ IMIENIN OFIAROWANA  
I. W. IMCI PANU  
X A W E R E M U  
DZIAŁYŃSKIEMU  
WOIEWODZICOWI KA-  
LISKIEMU  
OD X. JOZEFA ŚWIĘTORZECKIEGO.

---



*For. Świętorzecki*

hociążem nie wziął te-  
go od natury w darze,  
Abym na złotostron-  
ney mógł brząkać cy-  
tarze,

Ani mi słodkiej wody z Kałalskiej  
krynice

Do wdzięcznych dały rymów Aon-  
skie dziewice:

Tom IX. C. I. A Spie-



4. Z A B A W Y

Spiwać ci iednak będę podług sił  
wymiaru,  
Pewien, że choć podłego nie odrzu-  
cisz daru:  
Ba, ieśli na chęć spoyrzysz, z iakąc  
się sposobie,  
Ze y mile to przyimiesz, tak roku-  
ię sobie.

Nie iestem w rzędzie podłym rymo-  
płochych ludzi,  
Ktorych, by chwalić drugich, leda  
co pobudzi:  
A częstokroć gotowi chytrze, czy z  
prostoty  
Obrzydłe zbrodnie wieńcem koro-  
nować cnoty.

I tak iednych nad mądre przenoszą  
Katony,  
Drugich w równi z bitnemi stawia  
Scypiony;  
Iż ieden przez wykręty, a przez zdzier-  
stwo inny  
Krwawych bogactw nazbierał cisnąc  
lud niewinny.



Cnota, mądrość, a przytym godne u-  
r-  
dzenie,  
Te w naydroższej są zawsze u każ-  
dego cenie,  
Te pochwał niezmyślonych nayza-  
cnieyszym celem,  
Tych y ja nieobludnym pragnę być  
czcicielem.

Skąpa zawsze natura, kiedy swoje  
dary  
Na kogo sypie; patrzy, by nie nad  
słych miary.  
Jednym szacowny rozum, zaś łako-  
me złoto  
Daie drugim, a trzeci we wszystkim  
gołota.

Kiedy na cię poglądam, moy zacny  
Xawierze,  
Rzeklbym, żeć nayżyczliwšie szczę-  
ście w każdej mierze:  
Bo co szczuple dla innych dało y  
po części,  
Na cię wszystko wyleie y nad po-  
dziw zgęści.

Tak w pośrodku obfitego żyzny szczepek  
ogroda ,

Co go słońce przygrzewa, a odwil-  
ża woda;

Stanie między innemi pierwsza chlu-  
ba drzewy,

Wietrznemi swe gałązki rzucając po-  
wiewy:

Flora go krasnym kwiatem hoynie  
ufzkartaci,

Pomona słodkim fruktem wtroyna-  
sob z bogaci:

A on wszystko zgarnawszy y owoc  
y kwiecie,

Ciesz się swego uprądcę y zime y le-  
cie.

**Zrodzonyś z tej krwi zacney, ktorzy  
przez swe sprawy**

Nieśmiertelney w narodzie dostąpiw-  
szy sławy,

Ciężkie iarżmo godności nie pro-  
żno dźwigali,

Bo radą y pomocą oyczyznę wspie-  
rali.

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 7

Godni dla swoiey cnoty żyć w nay-  
dłuższe lata ,

By nie przez śmierć skwapliwą ich  
potkała strata :

Lecz sława znakomitych przodków  
nie zrownana

Nie zginęła , w potomki razem ze  
krwią wlana .

Z czystego źródła mętny strumyk nie  
pochodzi ,

Ni orzeł niebośiężny podtych pta-  
ków rodzi :

Wszystko w sobie wyrażasz iako syn  
prawdziwy ,

Mądryś , grzeczny , poważny , a przy-  
tym cnotliwy .

Boby nie wielka chwała , że kto go-  
dne liczy

Przodki , gdy podobnego nic im nie  
dziedziczy ;

I tylko , iakby kłieść błażkiem po-  
życzonym ,

Tak on sławą swych przodków życie  
oświeconym .

# 8 Z A B A W Y

Ieśliś wziął od nich wiele, tedyć dru-  
gie tyle

Z ciebie sławy mieć będą po nie-  
długiey chwile.

Iawne tego dowody mamy, z twej  
osoby

Iak wiele dla oyczyzny przybędzie  
ozdoby.

Nie płonnie tuszyc' mozem, że ku iey  
obronie

Służyć będziesz, zasiadłszy w Sena-  
torskim gronie,

To umysłem niezłomnym, y prze-  
ważną radą,

To przezornym dowcipem, a obfitą  
śwada.

Toż przy pięknym rozumie poczci-  
wość y cnota,

Ktorey ślepym powahem blask nie  
przyćmi złota,

Pokażą światu iawnie, że w iednym  
Xawierze

Tyśiąc dla się pożytkow kray oy-  
czyśty zbierze.



PRZYMIENNE Y POŻYTECZNE 9

Sława zaś ze krwią wiecznym ujęta  
łańcuchem.

Niech twe sprawy zaletne zacnym  
toczy ruchem.

A tak w męstwo, y mądrość, y w  
cnotę bogaty,

Podź pomysłny bieg życia naydłuż-  
szemi laty.



---



---

## ZYCIE ZAKONNE

Z SARBIEWSKIEGO.

---

*At ille, Flacce, nunc erit &c.*

---

A teraz ten mi szczęśliwszym, Ho-  
racy,  
Co niezna zgryzot, ani zmudney  
pracy:  
Lecz ulubiony obrał sobie kątek,  
Rzuciwszy z spadkiem oyczyty ma-  
iątek.

Nie zna co kłutnie, co płonne otu-  
chy,  
Cisnąwszy w stronę sądowne rozruchy:  
Nic mu rzecznicy, nic przedayne  
wrota,  
Kędy nie przejdiesz bez marnego  
złota.

PRZYWIEMNE Y POŻYTECZNE II

Ni grad, ni pluta, ani nawałnice,  
Ni iemu flotne ugrozą dżdżownice:  
Ni zboża upał powiedle zeskwarzy,  
Ni szczepy młode mroz tęgi powa-  
rzy.

Albo on słocha w ustroniu sówicie  
Za usterkliwe przeszłe niegdyś ży-  
cie:

Łzami oblewa dziecinne pieśczoty  
Sięgając niebios strzeliłemi groty.

Lub zpędza zewsząd w komorną za-  
grode

Myśli obłędnej rozbląkaną trzode;  
Gdzie sprawyienne roztrząsając  
pilno,

Zyski swe szalą przeważy niemylną.

A kiedy czarnym noc się gżłem za-  
mroczy,

Niebo zaś iasne kagańce roztoczy,  
Co mu za widok śnieżne sprawią  
pręgi,

Niechybne zwodząc po niebie o-  
kręgi!

Jak cudne gmachy rokoszne pałace,  
 Gdzie moc najwyższa swej użyła  
 prace:

Tam z kaidan ziemnych duch nasz  
 wypłatany

Pomyślną wieczność osiądzie z nie-  
 biany.

Tym czasem srebrny nieb obiega  
 kraniec,

Gnuśny przy ziemi zosiawa wygna-  
 niec;

Słonemi miękką lży murawę roli.

Gdy mu w tym świetne przemilała o-  
 li.

Więc złote słońce, gdy éma nocna  
 pryśnie,

W chłodny miluchno poranek za-  
 błyśnie,

Tu on w głębokie zaciekfy się my-  
 śli,

Gniew sobie Boga y łaskawość kry-  
 śli.

Lub



Lub gdy swe wiosna uławszy woźni i  
Szumne z gór puści ryczałtem stru-  
myki, ,

Gdy wszystkorodym Kwiecień upłirzy  
przyściem

Kwiatkami łąki, las zielonym liściem;

Tu on, co nieba bystrym sięgał o-  
kiem,

Wzrok swoy poziomym napawa wi-  
dokiem:

Z cudnych zaś wzorow y rozlicznych  
płodow

Wszeczmocney ręki tyfiąc ma dowo-  
dow.

Patrz, oto każdy, ledwie co wyni-  
ka,

Kniebu co żywo kwiatek się pomy-  
ka:

Gdy światło zeydzie, y ziołka się  
zwina,

A w hoyney rosie conoc się ochyna.

Mleczne ku niebu wyfinuknąwszy szyć  
ie,

Kniemu coś mówić здаią się leliie ;

Też przy wieczornej onidlewaią po-  
rze,

Przy rannym zaśię łzy leią Fosfo-  
rze.

Srebrny narcyszek y modry fiołek

Coraz swoy wyżey szyćbuie wierz-  
chołek :

Człek ieno ieden, ieden między nie-  
mi

Zięty okowem gnuśnieie przy zie-  
mi.

Toż, y do bliskich gdy wyrzeczcie io-  
deł,

Pagorkow, łątek, y mrukliwych źrzo-  
deł,

Wzornemi ślady zmyśl wiedzie czło-  
wieczy,

Szukaiąc w kaźdey tworcy swege  
rzeczy.

Co ieśli zechce w dzienney wytchnąć  
trofće ,

Chwilę w przylegley zabawie się wio-  
fće .

Wieyską syt strawą ni pragnie, ni ta-  
knie ,

Wszystko mu w miarę , na niczym  
nie braknie .

Tam więc dębowym na stole pod  
strzechą ,

Lub pod zieloną między cieniem  
wiechą ,

Stoi sprzęt cały dla gości zosobna ,  
Nóż , talerz , misa , y solniczka dro-  
bna .

Tam ser , y masło , y donica mle-  
ka ,

Kubek gościnny , y spory dzban cze-  
ka :

Dadzą czereśni lub słodkich wifio-  
nek ,

I słuszny chleba ku tey uczcie glo-  
nek ,

Nie

Niezamorszczyzna, cukry nowomo-  
dne,

Zkąd tylić potraw, a przysmaki głę-  
dne,

Lecz gęś stół zajmie karmna y go-  
łabek,

Garliczka fina, lub swoyski iarszą-  
bek.

I co się gębą brzydzi niedogodną,  
Stanie grochuwka z iarsyną ogra-  
dną:

Choć co y więcej będzie naosta-  
tek,

Z łakomych zbytku nie obaczysz  
iarek.

Przy chłodney potym lipie lub choi-  
nie,

Gdzie między pniami wartki strużek  
płyń,

Nim zpadną chwile z południa gorą-  
ce,

Zadrzymie sobie na kwiecistej  
łące.

Lub



Lub też na bagnie trzcunami poro-  
fem,

Umiata płochym nurt spokojny wio-  
fem,

A zaczepiwszy w olśnym haczku nę-  
kę

Wabi na zdraǳną chciwe ryby wędkę.

Na brzeźnym ślada potrawie igra-  
ia,

Echa po buynych zaroślach lataia:

Kędy lub słowik muttety wywiera,

Lub trelnym czyżyk organkiem prze-  
biera.

Tu z gałęzistej wydarzsy się cieśni,

Nuci swe pasterz na fujarze pieśni;

A z ciemnych szelin y krzewistej łoży

Zażenia w kupę rozbiłakane kozy.

Owdzie ze rzyśka powracaią żeńcy;

Ci ostrożębe kłofisłemi wieńcy

Obwodząc sierpy, pląszą y wespoły

Cererze pokrzyk i prawuią wesoly.

lę-

Ięczą po brozdach piasły przykrym  
ciągiem,

Dźwigając snopy przywalone dragiem:  
Tych gdy do gumna nawiezie dołytem,  
Złoży gośpodarz w brogach y pod  
łczytem.

Ani pośępne sprawi tam milczenie  
Zgodne przyjaciół miłych potiedzenie.  
Lecz szczerze wszyscy pośępując z sobą  
Każdy przyjemną ucieśzy się dobą.

Tu przyiaźń ista, postać niefarbowna,  
Trefne rozmowy, rozrywka żartowna:  
Tak gdy się radzi bawią iednomyślnie,  
Dziesięć im cały ubiega pomysłnie.

By to ów teraz mógł Alfusz wiedzieć,  
Co pragnął kiedyś na wsi sobie siedzieć;  
Cokolwiek w nowiu zebrał gotowizną,  
Jużby wczas pełni nie lichwił iścizną.



---

W I E S Z C Z B A  
*w Dzień Imienin*  
I. W. ICHMM. PP.  
A D A M A  
CHREPTOWICZA  
Podkanclerzycy W. A. Lit.  
y  
SIOSTRY IEGO  
E w y  
CHREPTOWICZOWNY  
Podkanclerzanki W. X. Lit.  
Roku 1773. Dnia 24  
Grudnia.  
*Jan Hawaburda*

---

Pierwszy nasz ojciec Adam, pierwsza  
matka Ewa  
Gdy z rayskiego ciekawie skosztowa-  
li drzewa,  
Wszystkim się ich potomkom, tak wy-  
rokom zdało,  
Z wiadomości dobrego y złego do-  
stało.

Rowność była wprzód szczęściem,  
alić nieśtychana

Po przenosinach na świat stała się od-  
miana:

Ten Krolem, ów poddanym, ten char-  
łakiem, drugi

Święte, inny rycerskie wziął na się  
posługi,

Ieden morduje ziemię, drugi szuka w  
lesie,

Co mu pożytek razem y rozrywkę  
niesie:

Ten się nad prawem poci, ów śpie-  
wa za trzodą,

Ten ima w nurtach, a ów pławi to-  
war wodą,

Tam nad kądzielą, owdzie nad sklu-  
tem, nad radłem

Pracuią, albo w księgach, albo za  
zwierciadłem.

Nie wchodzę w to, czym się kto bawi,  
tylko śmiało

Twierdzę, że się mi nieco z wiesz-  
czych sztuk dostało;

Gdyż ilemkroć owoce blisko upatry-  
wał

Drzew iakich, co zacz będą, za czasum  
zgadywał.

I teraz w dzień imienin twych, malutka paro,

Zamiast powińszowania, piosnkęć niosę starą:

*Nie daleko owoce padają od drzewa.*

Nim więc zaspiewam, szczerśny ze Adam y Ewa;

Teraz to tylko wspomnę: dosyć zgodą rzadką

Adaś poydzie za Oycem, Ewulka za matką.



---

Do  
 I. W. IMCI PANA  
 I G N A C E G O  
 P O T O C K I E G O  
 Pisarza W. Litew-  
 skiego.

*Natury twój, a.*

---

Natura idąc zwyczajnym tokiem  
 Miedzy Xiążęty y gminem,  
 Przed sięgającym swe kresy rokiem  
 Pięknym cię bogaci synem.

Ten domu twego przybytek świetny  
 Darzy nas weselem nowem:  
 Świat ma w nim ziomka, a ród szla-  
 chetny  
 Zafzczyt za dobrym wychowem.  
 Kwiat



Kwiat ci to ieszcze w pierwotney tra-  
wie

Wszystko w nim przyszłość ukrywa:  
W ludzkiego ciała drobney posta-  
wie:

Ledwo się człowiek ożywa.

Wszakże y w pierwszych kreskach o-  
brazu

Kiedy go wielka dłoń kryśli,  
Przyszły się ceny każdy od razu  
Łacno y kredki domyśli.

Ledwo z nasilienia dąb wznidzie rośły,  
Gorwie nad inne krzaki.

Przeważne orle, choć go nie wznio-  
sły

Piora, znać między ptaki.

Dość mi do wróżki, aczem w tych  
tropach

Nie chodził, co z gwiazd koleie,  
Chlubne umięją brać horoskopy  
I dalsze roić nadzieie.

Za-

Zacna Rodziców krew niemowlęciu  
 Na świat otworzyła wrota.  
 A trwała zawsze w swym przedsię-  
 wzięciu,  
 Tór sławy jukaże cnota.

### HYMN DO PRZYIAŹNI.

Szacowny darze łaskawych bogów,  
 Słodki uroku śmiertelnych:  
 Święta Przyjaźni, zstąp z górnych  
 progów,  
 Użycz twych promieni dzielnych.

Twój zastrzał złoty kogo przesyła,  
 I czystym ogniem ochłonie  
 Wdzięcznych mu pociech pasmo się  
 wie,  
 Życie mu w iasnym dniu tonie.

W twych więzach miłej żródło swo-  
 body,  
 Sam czas szanuje twe prawa.  
 Innym odbiera; do twej urody  
 Nowego blasku przydawa.

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 25

Tobie mi Miłość zmienna zazdrości,  
Hartuiąc statkiem kochanie.  
W tobieby znalazł wszystkie lubości,  
By człek w niewinnym żył stanie.

W DZIEŃ DOROCZNY KORONACY I. K. MCI.

W nudnych staraniach, w troskach  
codziennych,  
Gdzie wszystko idzie zawile,  
Tak ci los zdarzył, byś lat wiosien-  
nych  
Naymilsze przecierpiał chwile.

Wzdychasz na różne wzrok tocząc  
strony  
Czulszy nad wszystkich nasz Panie:  
Czy ci winzuiem chętnie Korony,  
Czy dzień rodzinny nastanie.

Znając powierzchwnych próżność fe-  
stynów,  
Tym srożey myśl boleie,      Iż

Iż od tych, co ci hołd niosą, synów  
Oycowicie nikną nadzieje.

Zważmy już kiedy na rowney szali

I serca nasze y słowa:

Kto Pana kocha, kto Pana chwali,  
Niech rady jego zachowa.



---

PODZIĘKOWANIE

za zegarek

z Rąk I. K. MCI.

W Z I Ę T Y.

*Narusiewicz*

---

Krołu łaskawy, coż za podarek  
Odnoszę z pańskiej szcudroty?  
Widzę ia dobrze, iż to zegarek  
Kształtnie zrobiony y złoty.

Lecz mi on mocą, czasą, ukrytą  
Rączemi kroci sprężyny:  
Bo gdy w nim widzę twarz twą wyry-  
tą,  
Prędzey mi biegną godziny.

Nie-

Nie ufny, nuż mię wyrazem cichem  
Błądząc po liczbach zawodzi,  
W serce go popchnę złocistym szty-  
chem:

Lecz on tak mowi, iak chodzi.

Iuż widzę, składać nie na zegara  
Wadę, ten pospiech należy.  
Czasu iest serce pewnieysza miara.  
Z dobrym Panem y on bieży.





---

---

PIĘKNOSC, ROZUM, CNOTA.

*z Francuzkiego tłumaczył*

Franciszek Zabłocki.

---

PIĘKNOSC.

Ta róża co , się z pącza dobywszy  
czerwieni ,

I wkrótce zwiędła skwarem w suchy  
liść się zmieni ,

Iest krasy wizerunkiem , za którą le-  
ciemy

Oślepi: jedney za kilka dni nie zoba-  
czemy

Druga iesli się kilką latami przedłu-  
ży ,

Kiedyż tedyż doczekać musi, kresu  
ròży.

ROZUM.

Nie tak nagle do zguby rozum po-  
stępuje ,

Ale mu czas zazdrośny powoli uy-  
muie,

I chociaż filney z wickiem żywości  
nabywa,  
Mniey atoli przyświeca w tenczas, gdy  
doyrzywa.

## CNOTA.

Cnota dobro naytrwalsze nigdy nie  
umiera,  
I wraz z nami do ciemnych grobow  
się przedziera,  
Przecież mimo to wszystko, żeś jest  
kleynot drogi,  
Kto kiedy twoje; Cnoto, chce odwie-  
dzić progi!

## B A Y K I.

## I.

Przędacny pan Krokodyl rodu szla-  
chetnością  
Chlubny, wydziwiał sobie nad iego  
dawnością;  
Co do mnie, ( rzekła liszka) mało  
się zapocę  
Nad tym, z kąd kiedyś wyszła, lecz  
gdzie się obrocę.

## II.

II.

Pewna krowa niebacznie sobie dwo-  
rowała,  
Ilekroć w ciężkim iarzmie wołu po-  
strzegata,  
Lecz gdy ją wiodł na iatki chłopek  
zysku chciwy:  
Bóg cię żegnay, rzekł wolek; idę orać  
niwy.

III.

Za bliskim skonu mężem czuła żona  
mdleie;  
Chce zań umrzeć; śmierć we drzwi,  
aż ona blednieie;  
Po niegoś pono przyszła, rzekła żało-  
bliwa  
Imość, oto na łóżku ostatnim tchem  
ziwa.

IV.

Napaślował wilk frogi iagniąteczko  
młode,  
(Choć tak wprawdzie nie było) że mu  
maci wodę.  
Takim zawsze bezprawiem ludzkie  
rzeczy chodzą.  
Ze mocni nad słabemi bezkarnie  
przewodzą.

## V.

Po piaszczyſtey ſześć koni biegąc  
 drodze w cwały,  
 Równie żartko karoce z sobą pory-  
 wały,  
 Siedziała też tam mucha , a wzbiwſzy  
 ſię w górę,  
 Krzyknie głupia: iakążem poruſzyła  
 chmurę !

*Z Molicura Miſant: Aſt. II Scē: IV,*

Od czaſow niepamiętnych w tym pra-  
 wie zaſiadła  
 Miłość, że kochankowie chwałą ſwe  
 widziadła,  
 Zadney w lubym bałwanku przywa-  
 ry nie znaia;  
 Wſzyſko ſię im wydaie piękne, bo  
 kochaia.  
 Błądą iak woſk iarzęcy zrownaia  
 narcyſom;  
 Brunetką mienia czarnę, choć ta ſtra-  
 ſzna biſom;  
 Chudey dadzą kształt miły, y poſtać  
 ſwobodną;

Tu

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 33

Tufzystą zwą wspaniałą, y panną do-  
rodna.

Niechluia, co się błotem skłapie po  
kolana,

A na głowie kołtuny; piękność zanie-  
dbana.

Przerofle olbrzymisko, prześliczna dzie-  
wica :

Skrzyneczka hoynych darow, pozio-  
ma karlica.

Pyfzna, wielkość ma dufzy; machlar-  
ka, rozumna ;

Głupia, dufza bez żolci; pokorna, nie  
dumna .

Gaduła, co ma ięzyk iak paprzyć z  
mliwa,

Przyiemna w poliedzeniu ; niemowa,  
wstydliva. &c.



## PIESN BACHICZNA

z *Francuzkiego tłumaczył*

F: Zabłocki.

Ze wszystkich, które Rzym czcił w  
 Pantheonie, (a)

Lub starożytność w bożkow mieści  
 gronie,

Ieden jest godzien takiego imienia.

Bachus mym zdaniem ieden wart u-  
 czczenia,

Innemi bogi, co niebem władaia,

Albo się znami po ziemi tułaią,

Ka-

(a) Pantheon: to słowo jest z dwóch  
 Greckich złożone Pan y Theos; co zna-  
 czy: wszyscy bogowie. Ten niegdyś sta-  
 wny w Rzymie kościół jest teraz na ho-  
 nor wszystkich Świętych poświęcony.



Każdy opilec może gardzić śmieie,  
I u przyśtołu (b) nie tylko w koście-  
le.

Coż mi ztąd przyidzie, że Jowisz po-  
nury  
Warkliwym codzien praży ogniem z  
chmury ?  
Łaskawszy Bachus iak w głowie za-  
szumi,  
Srogie Jowisza pioruny zatłumi.  
Grzmotay więc iak chcesz, przewła-  
dny Jupinie,  
Ia nie zblednieię od strachu przy  
winie,  
A gdy się z Bachem za beczką po-  
łożę,  
Choć zmierzysz bełtem, to się ku-  
flem złożę.

Kiedy szedł bogom na rozdział świat-  
cały

---

(b) Przyśtoł, Słowiańskie słowo zna-  
czy spod, czyli mensę ołtarza.

Tom IX. C. I.

C

Bach

Morza się w państwo Neptuna dosta-  
ły

Bach wtenczas nie był; aż po dłu-  
gim czasie

Dano mu berło na winnym Parnas-  
sie.

Neptun troyzębem gdy pogrozi z  
wody,

Ucisza wiatry y zwabia pogody.

Cudowna Bacha ma to w sobie  
czasza,

**Ze** wszystkie ze łba kłopoty wystra-  
sza.

Sławni Rzymianie wznosząc aż do  
nieba

Po Helikonie władającego Feba,

Gdy ięków lutni słuchali pieśczo-  
nych,

Właśnie bywali nakładał zachwyco-  
nych;

Mnie kiedy techce do wierszy ochota,

Bach jest Apollo, a Febus hołota;

On iak podsunie w głowę dziwy tro-  
ie,

Za nic są mądre Permessu dziewoie.

Pa-

Parysa sądem zełożona Pallada,  
 Bidne chudaństwo odgad w kruchcie  
 siada,

A mniey uśmiać powabom piękno-  
 ści,

Chce mieć kochankow z nauk y mą-  
 drości.

Ja iev nie będę (ręczę) zalotnikiem.

Drzę przed mądrością iak przed ar-  
 szenikiem :

I ieden w bluszczu tydzień przepę-  
 dzony

Drożey oceniam, niż wiek oświeco-  
 ny.

W Rzymie Łacinnik, Greczyn w E-  
 pidarze

Eskulapiemu budują ołtarze,

Kładąc w nim zdrowia snać swego  
 nadzieię.

Ia się z nich tylko do woli naśmie-  
 ię.

Eo gdy mnie czasem iaka troska swę-  
 dzi,

Kwarteczka wina kłopoty rozpędzi,

I iak słyshałem lżeysze w kroplach  
leki,  
Niż rubarbarum z Chirona apte-  
ki,

Gdzieś nad okropną wgląb ziemi  
kraią  
Panuie frogi Pluton z Prozerpiną;  
Smutek ich zbledził, a brudne cie-  
mnice  
Nie małezy zmarłym dodaia tęskni-  
ce.  
Ty, ieśli w tamte śmierć mnie za-  
fzle trety,  
Bachusie, z garcem postępuy do  
mety.  
Wszystkie wytrzymać męki iestem  
gotow,  
Tylko zachoway Tantalą suchotow.



Nie-

---

## NIESMIERTELNOSC DUSZY

*wytłumaczona z Francuzkiego.*

Od F. Zabłockiego.

---

Wielki Boże ! choćbyś mi jasnym  
 światłem z góry  
 Nie objawił , los człowieka iakiej jest  
 natury ,  
 Dufza przecie gdy pilnicy w swoją  
 istność wзира ,  
 Tym stworzeniem byź zna się , kto-  
 re nie umiera.  
 Głos opatrzny , y czucia wewnętrzne w  
 powszechności  
 Mdły umysł ukrzepczają względem  
 nikczemności :  
 Cokolwiek nie jest ciałem , nie załę-  
 że mary ;  
 Ani na to pewności zasiągam od  
 wiary:

Bo mię rozum przeświadcza; więc z  
tego powodu  
Ni zaślugi w sumieniu, ni czuję za-  
wodu.

Jakże! to wyzionienie z ust wieczney  
 istotcy  
 Mimo duchowny rodzaj, y takież  
 przymioty  
 Czasu wszytkokrotnego uśiđłone pę-  
 tem  
 Trwałośćby swoię jednyn mierzyło  
 momentem?  
 Toż iestliwot gdzie mocą widoczne-  
 go piętna  
 Wyśledziła swoy obraz iłność nie-  
 mętna  
 Miałoby z tykwić!..... Ah drząc  
 cały, Panie,  
 Wyznać muszę, że darow tak świę-  
 tych zebranie  
 Jak z pod nieśmiertelnego wycho-  
 dzi warstata,  
 Tak iest bezkreśną cechą twego  
 maieštatu.

Taz



PRZYMIEMNE Y POŻYTECZNE 41

Taż ma zginać? co świata rozwle-  
kłe bezmierze

W punktu myśli pojętney szczupłe  
szranki bierze,

Co wstęczne cofa lata jednym mgnie-  
niem oka,

Drże się w niebo, poznaie, iak ziemia  
szeroka,

Z czego piorun ulany, z iak tęgiey  
cięciwy

Bładych strachem mrzy ludzi ogień  
przenikliwy;

Lecz to frazki; co ciebie kocha y  
poymuie,

Co aż na wszechmocności łono wy-  
latuie,

Miałożby niepochybnym śmierci zdję-  
te grotem,

W tak przeważnym azylu rozstać się  
z żywotem?

Czemu? (kiedy ma przepaść równą  
dolą ciała

Aby zeń tylko ziemia zgnilizną nabrz-  
miała)

Tak

Tak wielu znakomitych cnot uśla-  
chcałz zbiorem,  
Ktore śmierć żałobiłym naodzieie  
worem?  
Biada ! biada dniu temu, ktoregom  
wyniknął  
Na to, abym cierpiawszy długo, po-  
tym zniknął;  
Wieczność mi ofładzała łoty człeka  
bidne.  
O ! gorzkie, ciemne nocy y wy chwi-  
le widne,  
Zaprzestańcie ustawney łwych prze-  
mian kolei,  
Jeśli trwałszego życia nie mam mieć  
nadziei.

Z płaczem na świat wychodzić, żyć  
troskom obierzą,  
Namiętnościom nie sprostać, ktore nam  
wiek mierzą;  
Być ofiarą zgryzoty nie odstępnicy  
grzechu,  
Lub trudnemi ułitki iego strzedz się  
cechu,

Zamiał światła prawdy cień tylko  
 widzieć szary,  
 Na rokoszy poglądać, iak na płon-  
 ne mary,  
 Wpośrzod łona boleści krefowi ule-  
 gać,  
 Bać się śmierci, a jednak iey się nie  
 wybiegać,  
 I potym z szczętem ginać! ieśli ta-  
 kie losy  
 Człeka, na kogoż cięższe upaść mo-  
 gą ciofy?

Szczęśliwzabyś, przewięzły (c) robaku,  
 żył dolą,  
 Samą skłonność mający za prawo y  
 wolą.  
 Ciebie trapi terażność; mnie zaś y  
 to krzywo,  
 Co niepewność odległą razi perspe-  
 ktywą.  
 Ty od ciała ucierpisz; a mnie nie-  
 litośne  
 Wyroki kreślą bardziey widoki żało-  
 sne,

---

(c) *Insektum.*

Rłód

44 Z A B A W Y

Płód bacznego rozumu, który rozpacz rodzi.

To prawda że nad nami śmierć równie przewodzi,

Lecz cię tworca wszechmocny chciał odiać poznaniu

Tego: iż kiedykolwiek przyjdzie ku skonaniu.

Ieżeli w ciasnych krańcach biegąc zawód rączy

U tey się mety cale przeznaczenie kończy;

Zkąd się we mnie ta żądza niezłomiona wznica

Do widziadeł znikomych, a nic nie nasycą?

Zkąd pragnienie nauki, zkąd chętka mądrości,

Nie rozdzielne zalety człowieczey istności?

Kto do życia wiecznego myśl naszą porywa?

Twóy mnie głos (ani bładzę) o! moy Boże, wzywa;

Woc

Toć ty nas w błędach trzymasz, gdy  
dawszy przynętę  
Bronisz smaku, zawodząc chuć w  
omany kręte,

Dla lichegoż człowieka (daymy że  
zniszczeie

Lub iak ten na zaraniu dymem się  
rozchwieie)

Tak wielkiego gmach świata od cie-  
bie dźwigniony

Z brudnych otchłani, zasiadł grunt  
nieporuszony?

Bynaymniej: mnie się zdaie że ten  
okrąg niski

Albo iest walną sceną, gdzie zno-  
sząc uciski,

Wiecznotrwałego szczęścia dopniemy  
przezdzięki,

Albo w owym igrzysku niestworzo-  
ney ręki

Oko moje, procz samey wszechmocy  
okazu,

Innych bostwa własności nie widzi  
wyrazu.

Ale

Ale niżli zaginę, proszę, pozwol Bo-  
że,

Niech ci świata nierządy krociuchno  
przełożę.

Często pyśzna rozpusta naodziana zło-  
tem,

Urąga się nad cnotą żebrzącą pod  
płotem.

Często zmyślny wydzierca zwlekając  
ze skóry

Niedoradne sieroty; dla świetney pur-  
pury

I pochlebców znayduie, y strachem  
przeraza;

A gmin stojąc zdumiały gdy z bo-  
lem rozważa,

Bezuzdey na swawolą niekażni przy-  
kłady,

Ieno nie bluźni: gdzież ieść sędzia  
gromowładny?

Toż więc frogie występy, grzechy  
y bezprawia,

Ktoremi się ustawnie ród ludzki za-  
krwawia,

Uyda płazem; a cnota bez opłatu  
siędzie?



W iednymże śmierć nas wszystkich  
ustanowi rzedzie ?

Ah! iakżedzielne duchy zimnym przy-  
suć grobem,

By razem Bóg nie niszczał podo-  
bnym sposobem.

Wszakże iest sprawiedliwy; weźże to  
na stronę,

Czyliż będzie iak pierwey bostwo u-  
wielbione?

Bluźnią więc duchomory, a w głu-  
pstwie niebacznym

Chcą nam Boga udzielać potworem  
dziwacznym.

Co do mnie; ia poznaię: że dusza  
człowieka

Kiedy się śmiertelności kresu nie do-  
czeka;

Przyidzie ten czas kiedy Bóg przy  
iasney pochodni

Okaże światu losy, y cnoty y zbro-  
dni.

Z tym wszystkim, co mię za strach,  
co za oziębienie

Obey-

Obeymuie na samo wieczności wśpo-  
mnienie.

Ah ! wesprzyj nie dołęgę, y doday po-  
mocy,

Boże, by mnie w swej piekło nie  
zsiadliło nocy.

Niech wdzięczna dusza mirry zapaszy-  
fie kadzi

Za to, że ią z innemi twory, śmierć  
nie gładzi.



---

W DZIEŃ DOROCZNY

URODZENIA

JEGO KROLEWSKIEY MCI

O D A

M.DCC.LXX.IV.

*Narodzin*

---

--- Non si malè nunc, & olim  
Sic erit. Horat.

---

Peten nadziei, że się złe przefili,  
A los, żelazne połamawszy młoty,  
Da kiedy Polszcze słodkiey użyć  
chwili,  
I pociech łańcuch ukuie nam złoty;  
Choć się rok każdy w nowe biedy  
mnożył,  
Zawszem ci, Królu, lepsze lata wro-  
żył.

Nie widać dotąd skutkow mego bo-  
ga,

Co mi z Parnassu szeptał te nadzie-  
ie;

Po iedney druga następuje trwoga,  
Każdy się z rymow, czytając ie, śmie-  
ie:

I mówiąc, wrożkom pochlebnym nie  
wierzy,

Panow a wieszczkow naywięcey szal-  
bierzy.

Iużem chciał przestać daley być pro-  
rokiem,

Widząc, że próżne ludzą mię otu-  
chy:

Lecz mi Apollo ieszcze raz pod bo-  
kiem

Siedzie; a dawne poruszywszy duchy,

Ofuknie gniewem pałaiąc: także to

I rym y wiarę chcesz rzucać Poeto?

Smiertelni ludzie próżno waszych  
chuci

Mierzycie wieczne wyroki prawi-  
dłem!

Nie

Nieufni Bogu, że was nudną smuci  
Dolą, spętany czas uchodząc skrzy-  
dłem,

Mniemacie, że ten nieszczęśliwy, ko-  
mu

Długo nie błysnął iasny promyk w  
domu.

Czyż na to dzielne on utwarza dusze,  
I w twardych losow osadza obrębie,

Ty tylko wiały im Fawoniusz,

A z Cypru roże znosiły gołębie?

Och, iednymby się nie różnili całem

Z miękkim waleczny Tyt Sardana-  
palem!

Płodna w różliczne Fortuna igrzyska  
Nie wchodzi z lada duszą w szranek  
ściśły;

Mężow rozprawne chce na bojowi-  
ska,

Gardząc, bądź ślepa, słabemi umy-  
sły:

Więc choć iey przyidzie broń z ręku  
uronić:

Lubi przegrawszy, Cnocie się pokłonić.

Tegoż ia wielkim nazwę bohatyrem,

Co w czasie cichey usiadszy pogody,  
I drzemiąc gnuśnym mógł kierować  
styrem?

On spał, a same łodkę niośły wody.  
Czas iego rzady tak drogo ocenił,  
Ze dał żyć poty, poki się nie zmienił.

Twardsza nad wszystkie cierpliwość  
oręże,

Kiedy ia rozum swym hartem ustali,  
Tyfiączne z czasem przebiie pawęże.  
Niechay się duma, niewiem iako,  
chwali;

Musi nit puścić: a od czegoż pani  
Wszystkiego Zmienność, co leczy y  
rani?

I ta moc bystra Wisty piaskomętney,  
Co płowym nurtem wilgie ily porze,

Tysiąc rzek zjadła w podróży zakrę-  
tney,

Przecież iey przyjdzie wpaść w fil-  
nieylze morze;

A iak się znurzy, pozna tonąc w głę-  
bi,

Ze iest mocniejszy, co y mocnych  
gnębi.

Waży na szali, iako piaski liche,  
Niepoliczone Pan wiekow narody:  
A za nieszczyrość, zawiści y pychę,  
Zdeymnie z iedney, co był dodał  
wprzody:

I znowu potym, gdy się pora po-  
da,

Pełną wysypie, a do próżney do-  
da.

Lecz czasy iego otchłań nieprze-  
byta

Przed znikomeni oczyma ukrywa:  
Sroży się człowiek, ciśnie, gwałci,  
chwytą,

A kara za nim wlecze się leniwa,



Niosąc dłoń krzepką na łupu wydar-  
cie,

A gąbkę na to, co pisał, zatarcie.

Wolę z niewinnym chwilę cierpieć  
wielce:

I choć w nieszczęściu mieć ręce o-  
myte,

Czekając, aż tłukąc po kropelce  
Łzy me przekuią nieba z miedzi li-  
te:

Każdy mi powie, żem zdrowiem  
przyplacił:

Alem szczęśliwy, bom cnoty nie  
stracił.

Szczęśliwsze twoje niewolne kayda-  
ny,

Ofiaro dumy, nie ieden cny Krolu,  
Nad złote owe, co ie wlokł rydwa-  
ny

Wiarzmiony świata krąg do Kapitolu.  
Prożność dziś na te widoki wykrzy-  
ka,

A mądrość oczu z ludzkością umy-  
ka.

To mi Apollo szeptał, a ja za  
niem

Ieszcze ci, Kroiu, wrożyć mogę śmie-  
le:

Ze wždy u portu szczęśliwego sta-  
niem,

Przebywszy srogie trosk naszych to-  
piele.

Zkąd ci ta ufność, ieśli pytasz, Pa-  
nie?

Bog, czas, cierpliwość, y twoie sta-  
ranie.



## S A T Y R A III.

Księgi II Rozmów.

i z Horacyusza.  
X. Żywickiego.

---

*Sic raro scribis, ut toto non quater  
anno.*

---

Tak rzadko piśzesz, że w rok cztery  
razy cały  
Arkuszaś nie wziął w rękę, wartuiąc  
szpargaty.  
Zły sam na się, że gdy to spiszesz, to  
hulasz sobie,  
Nic nie nocisz wartego mowy. co  
to tobie?  
Od świąt Saturna tamś uciekł, trze-  
-żwoż tedy  
Praw nam co, iak przyrzekłeś. Dar-  
mo. kiedy  
Prożna na piora skarga, y prace [bez  
zysku  
W przeklętym od poetow y bogow  
dworzysku.

Z twarzyż znać było, iżbyś wielkim  
rzeczom sprostał,

Iakbyś się wolny, na wieś w ciepłą  
chatę dostał.

Pocożeś z Platonami iechał, z Me-  
nandrami

Eupolmi, Archilochi, takiemi dru-  
gami?

Czy myślisz błagać zazdrość cnoty  
porzuceniem?

Będziesz nieboże zanic, przed Sy-  
reny pieniem

Z tey gnuśności uchodzić masz, lub  
w lepszym stanie

Co nabyłeś, rad stracić. Boday cię  
niebianie

Za tę myśl Damazyppie balwierzem  
nadali!

Lecz zkąd mię tak znasz? Oto sko-  
rom wszystko w fali,

W śród Janusa pogrążył, w cudze  
sprawy wkładam

Nos, z mych wyzut, co przedtym  
rad bywało badam:

W ktorej ow chytry Zyzyf mył no-  
gi miednicy,

Czym w rzeźbie, czym w odlaniu  
drwili rzemieślnicy.

Tęm ślotyśięcy wartą zwał 'sztukate-  
rya,

Kto pałac piękny kupił, i kto na-  
był wieś czyią,

Ia naytaniey, ztąd zwały mię ciżby  
rynkowe

Merkurczykiem. (a) wiem; y dziw  
mi, żeś słabość owę

Pozbył. Otże starego dziwnie wy-  
dźgał nowy

Defekt, zwyczajnie włazłszy w ku-  
per przez bok, zgłowy.

Ten iak letargik (gdy się stanie mani-  
akiem)

Lekarza dręczy. Czym chcesz bądź,  
byle nie takiem.

Mylisz się serce, y tyś szalony y w  
świecie

Niemal wszyscy, ieżeli Stertyni nie  
plecie.

Ztądem zebrał nauki dziwne, w tę  
pogodę,

Gdy mię cielżąc, zapuścić kazał  
mądrą brodę,

I

---

(a) przekupniem v. raysurą.

I od mostu Fabrycznych zawrocił na-  
mowa :

Bo straciwszy się, gdym chciał z  
zawinioną głową  
Skoczyć w rzekę, tuż stanął zrę-  
cznie, y rzekł: hala!

Pfe! tak tobie, zły cię wstyd kte-  
mu przyniewala,  
Czy między szalonemi wstyd cię bydz  
szalonym?

Bo, nayprzód pytam, co to szaleć?  
ieśli onym

Ty sam bądźiesz, giń z lichem, nie  
pisnę y słowa.

Kogo złe głupstwo ślepi, lub praw-  
dy iakowa

Niewiadomość, Chryzypa gmin y  
szkoła sądzi

Szalonym. pod tym prawem chłop  
ieść, y co rządzi;

Wyjąwszy mędrca. Teraz słuchay,  
przezby byli

Głupiem i wszyscy z tobą, ktorzy  
cię okrzčili

Szalonym. iako w lesie przez różli-  
czne błędy

Obląkanych z prostego toru pełno  
wszędę :

Ten kśobie, ow od siebie, obu błąd  
jednak

Lecz w różnych zwodzi stronach.

Otż taki

Wierz mi, szalony iesteś ty; że krzty  
nad ciebie

Nie mędrszy iest twoy szyderz, sayt  
ogon pod siebie,

Są iedni głupcy, co ię łatwie czego  
boią;

Ze ognie, rzeki, skały na przedpo-  
łu stoią.

Insi niczym nie mędn nad tych; co  
czy woda,

Czy ogień, drą ię obces, a tu  
żonka młoda,

Kochanka, siostra hoża, matka, ociec,  
krewni

Wrzeszczą: stoy! tu doł, przepaść  
iest, y płaczą rzewni:

A on słucha iak owo Fuzyusz piia-  
ny

Zaspawszy Iliony, chociaż okrzy-  
kany

Od Katyeńcow tyfiąc: matko, gwał-  
tu! gwałtu!

Otż szalonym wszystek gmin, iest  
tego kształtu.



Drwi Damazypp ołoby przepłacaiać  
dawne .

A iegoż pożyczalnik ? Daymy to .  
nać iawne ,

Na ktore nie odpowiesz mi nigdy  
pytanie ,

Tyż bezmozgi gdy bierzysz , czy  
też w gorszym stanie ,

Gdy iawnie Merkurego plon upusz-  
czasz suty ?

Pisz dzieśięć od Nerego . mało .  
kładź Cykuty

Zawilego , sto kwitow , kładź tyśią-  
czne pęta ,

Zbawi Protea tych tyk przewro-  
tność przekłeta .

Pozwiesz go na sąd w cudzey weso-  
łego biadzie ,

Aż z niego dzik , ptak , kamień ,  
albo drzewo w sadzie .

Jeśli , trwonić szaleństwo jest , toć  
mądrość wspaki .

Wierz mi , iż bardziey w głowie u  
Pryscyka flaki .

Każec wydać , a tyś mu oddać , nie  
jest w stanie .

No , slysz ! teraz zakaz się , kto-  
kolwiek staranie

Maśz zbytńie o cześć, albo schniesz  
z miłości złota.

Kogokolwiek lubieżność, lub z  
guśłow gryzota,

Lub inna słabość głowy mroczy, po  
iednemu

Sam do mnie; dowiodę wam szaleń-  
stwo każdemu.

Trzeba dać iak naywięcey zioł czy-  
szczących sknerom,

Może y Antycyrę całą ich chime-  
rom.

Na grobowcu Stabera dziedzicy wy-  
ryli

Spuściznę; bo inaczey szermierzow  
dać byli

Winni dwieście pospołstwu, y gody,  
nie z łaski

Lecz z musu Arra, zboża z Afry-  
ki wciornaski.

Zle dobrzeli iam w tym chciał, ty  
niestryiuy. Wierzę.

Ze to baczył przezorny Staber.  
coż wżdy szczerze

Myślał, każąc w marmurze ciąć spa-  
dek oyczyſty

Dziedzicom? Ot poki żył, za wystę-  
pek czyſty

Miał ubóstwo, y strzegł się go skrzę-  
tnych zwyczajem,

By ćwiartką mniey mrać, umrzeć  
nie zdał się hultaikiem.

Bo grosz piękny, zaszczytem, sławą,  
cnotą, władą,

Duchownym, świeckim, wśzystkim.  
iego kto nakłada,

Szlachcic, rycerz, bay mędrzec, słu-  
żny y pan cale,

I czym chce, będzie. to on mnie-  
mał bydz ku chwale,

Niby cnotą nabyte. Zaż tak Greczy  
oto

Stał Arystyppus? kiedy sługom  
miotać złoto

W pośrzod Libii kazał, że leżli dla  
wagi

Powoli. któż tu z tych dwu, bar-  
dziey bez uwagi?

Blahy przykład, co kłotnią chce u-  
łatwić kłotnie.

Gdyby kto płacił, płatne zaś w  
spos składał lutnie,

Nie lutniста, ni żaden gracz; lub  
gdyby gnypie,

Kopyta nie szewc, żagle nie szy-  
per. za łypie

I szaleńce wszyscy by takich słusznie  
mieli.

Czymże od tych jest różny? co  
złoto, groszeli

Chowa, niewiedząc iak ma zażyć zbioru  
tego,

I boi się go dotknąć, iak czego  
świętego.

Gdyby kto przy ogromney kupie  
wedle zboża

Rozwaliwszy się z tyką wartował za  
stroża,

A nie śmiał wziąć y ziarnka zeń so-  
bie głodnemu,

I żył tylko podczosem zieleninką.  
ktemu

Maiąc starego tyśiąc i kuf Falerna,  
Chia

Zaś, frazka floty śięcy; niechże ta-  
ki pija

Przemierzły kwas, ba ieszcze, niech  
na stomie wega

Spi ośmdziesięcioletni, a w skrzy-  
niach zalega,

Pastwą molow, butwiejąc bławat. coż?  
ot mało

Za połgłówkaby tego, ztąd, że  
racyż, miało.

Przeklęty dziadu ! tożto strzedz , byś  
w garść nie chuchał?

Aby to syn , lub dziedzic wyzwo-  
lenie zbuchał?

Coć za wiele ? at, coś tam , dzień z  
zbioru uroni,

Iak omaścisz kapuśkę y łep prze-  
ciw woni

Złey z kołtonow y świerzbu , czy-  
ścieyszą oliwą .

Ieśliż; byleto , dośćci na tym ; iest  
to dziwo :

Czemu klniesz się , drzesz zewsząd ?  
czyliż , że krokiewki

Nie dostaie ci , chłopcy okrzyknąć  
y dziewczki .

Gdybyś gmin bił kamieniami y flugi  
kupione.

Coż gdy matkę trucizną , strycz-  
kiem gubisz żonę ,

Spełnaś rozumu? iakże? niś to w Ar-  
gach zdziałał ,

Niś też tak , mać zabiwszy , iak O-  
rest, ofzalał .

Alboż on po zabiciu matki miał źle  
w głowie ,

A nie wprzod opętali go , złych  
iędz wężowie ?

Niż w matki karku zagrzał miecz  
swoy obosieczny?

Ba iak na głowę został Orest nie-  
bezpieczny,

Nic takiego nie zrobił, cobyś ty w  
nim zganił,

Ni Pilada, ni fiofry Elektry nie  
ranił,

Tylko oboie bezsta, tamtę klępazo-  
wie,

Tego też także iakoś, co zła śli-  
na powie.

Opimiusz chudzina, co krył srebro,  
złoto,

A Weientana w święto Kampan-  
ską robotą

Gładyszem piłal, lorę zaś we dni  
powszednie,

Raz na tak ciężki letarg zapadł  
był niezbednie,

Ze dziedzicy, za klucze rwetes do  
szkatuły,

Gdyby nie lekarz tak go przy-  
chylny y czuły

Był ocucił: postawić stolik, y nań  
trzosy

Wyfypywać rozkazał, ktemu aby  
głosy. Wielu

Wielu liczących słyhać. czleka  
wskrzesił. przytym

Gdy wrzaś: wstań! nie day zbieru  
dziedzicom niesytym.

Co? pokim żyw? Toż byś żył. wstań  
masz wstać. Coż dali?

Ot ieśli nieposłitek krzepczący, uśtali  
Mdiego żołądka, spadniesz z lit nie-  
boże. szybko,

No, zażyj tey tyzanny ryżowey,  
moy rybko.

Droga? tania. coż za nią ośm groszy.  
tffy diable!

Takci umrzeć z choroby, iak z  
zdzierstw, złodzieystw szable.

Ktoż więc ma zdrowy rozum? Ten  
kto nie ieśt łakiem.

Coż zmindak? Sak, szalony. A kto  
nie zmindakiem,

To iuż zdrowey głowy? Nie. Czemu  
Nać stoiku:

Ten na ckliwość nie chory (niech  
to krater w liku

Rzekł) iużże nic mu? wstanie? ni pra-  
wi. ułomny

Na bok z kolki, y kamień ostry.  
wiarołomny

I podły nie jest; niechże Larom o-  
fiaruje,

Grzecznym ordynca. co zaś pyszny  
niech żegluje.

Ze śmiałkiem do Antycyr. bo iednoż  
to: czyli

W otchłań wrzucił to, co masz,  
użyjesz nigdyli.

Serwiusz Oppidiusz, w kannuzie dwie  
wioski

I dawne zbiory dając na podział  
synowski,

Tak do nich dwu miał mówić przy  
oddaniu ducha:

Gdym cię Aulu uważał w tenczas,  
gdyć pazucha

Pełna bywała kutek y orzechow, a  
ty

Rozdarowywałeś ie, y grywał z ga-  
mraty,

Tyś zaś Tybrze y liczył y krył w  
głęb ostrożnie,

Obeszło mię, żebyście nie szaleli  
roźnie

Byś ty nie znamentaniał, nie zcyku-  
ciał bratuń.

Więc na domowe bogi prosi obu  
tatuń:



Ty nie zmniejszay, a ty zaś nie powiększay mienia,

Ktore ia mam za mierne, y karb przyrodzenia.

Nadto, aby was chluba nie korciła, wodzy

Zalęgam od zaklęcia: iak podwojewodzy

Lub starosta, zostanie który z was dwu braci,

Tego niech z testamentem wezmą wszyscy kaci;

Ty na groch y bob stracić masz ten zbior, coć dano?

Byś dał w Cyrku, albo też, by cię z miedzi lano?

Szaleńca bez rol, y bez oyczytych groszykow.

At byleć udzielono Agryppy o krzykow,

Ni chytrey liszce, chcącey dopiąć lwu szczeremu.

By nikt nieśmiał Aiaxa grześć; Attrydo, czemu

Bronisz? bom Krol, abo co? Dość mam chłop. y każę

Pewnie że słuśnie; lecz się y tak  
nieurażę ,

Gdy bezpiecznie mi powie, co kto są-  
dzi: mali

Za niesprawiedliwego mię , obyż  
ci dali

Bogowie ! wielki Krolu , po dobytey  
Troi.

Z flotą powrócić, toć iuż człowiek  
się nie boi

Spytać y odpowiedzieć. Pytay. Przecz  
do końca ,

Gnić ma waleczny Ajax Achiwow  
obronca?

Drugi Achilles , sławny wielekroć  
czy żeby

Priam z ludem rad widział tego  
bez pogrzeby

Co tylu młodych zwabił z grobu  
oyczyłtego?

Tysiąc owiec bił w nieklec, Ulif-  
seia cnego

I Menelaa zemną wrzeszcząc , że u-  
marza

A ty gdy za iatówkę corkę u  
ołtarza ,

Wdzię

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 71

Wdzięczną w Aulidzie stawiasz, zło-  
śniku y słoń

Sypiesz na głowę makę; masz  
myśl nieskażoną?

Nie poymię. Bo Ajax coż zdrożne-  
go zrobił?

Gdy nie żonę, ni syna, lecz bydlę-  
ta pobił,

Łaiąc Attrydowiczom frodze, a Teu-  
krowi

I samemu dał pokoy on Uliffes-  
fowi:

Iażbo (aby od pala zgubengo o-  
kręty

Odbił) baczniem krwią błagał bo-  
gow wyrók święty,

Rozumiem, twą szalony. Mą, lecz  
nie szalony.

Ten co fałszywe wzory (y zbro-  
dnią sprawiony)

Ma zmieszane, mowiemy: coś źle w  
głowę iemu,

Mniejszy oto, głubstwoli gniewli  
winien temu.

To Ajax że niewinny skot biie, drwi  
głową,

A ty gdy bacznie przez względ  
prożny, zbrodnią ową

Działaś; przy sobie? v nie ci? acz  
 źleć w serdużku.

Gdyby kto czytą owcę obwoził  
 na łożku,

O iey ni corki, myślał szatach, flu-  
 żbie wianie,

Dziewczyno, dziewczyniną zwał,  
 y o wydanie

Iey za mąż za służnego starał się czło-  
 wieka;

Tego z wszech praw wyzulby urząd,  
 a opieka

Poszła do zdrowych krewnych. Coż  
 ten godzien? który

Corkę za owcę traci? mow: wart  
 czarney kury.

Więc gdzie złe głupstwo, tam też  
 szaleństwo bez miary

A kto łotr, v szalonych mieć  
 będzie przywary

Tego który się wtyka dostał wielkiej  
 sławy,

Bellona poraziła, boy lubiąca  
 krwawy.

Nuże teraz immy się zbytkow No-  
 mentana:

A uyrzym głupim wnukom że wie-  
 chał woz siana:

Ten dostawczy po oycu w puściźnie  
skarbikow,

Obfyla ogrodnikow, rybitwow,  
ptasznirow,

Trefnirow, y ulicy Tołkańskiej o-  
statki,

Z blazny kacharza, cale iz Vela-  
brum iatki,

By rano w dom. By zeizli coż więc?  
hurmem iatka.

Zaczyna tak kacharza: co ia co ci  
maia

Tylko w doma, to twoie; bierz,  
dzišli jutroli.

Patrze co odpowiesział otrok do  
brey woli.

Ty ipisz w syblach w Łukkańskim  
śniegu na podworzu;

Bym ia dalki iadł, ty ryb w zmar-  
złym szukasz morzu.

Ia gnuśny niewart tyle mieć nać, sto  
tylęcy,

Tobie drugie, a tobie wetroyna sob  
więcy.

Zkądby w połnocy przyszła przyzwa-  
na twa żonka.

Syn Ezopa, znać aby polknął  
milionka,

Metalli naufznicę odpiowſzy, koſztowny

Kleynot rozpuſcił w occie; Toż rozum nierowny?

Iak gdyby go w kał wrzucił, lub utopił w rzyce.

Kwinta Arra rodzina, dway bracia ſzlachcice,

Pſotliwi, trzpioci y w złych przyiaźniach bliźniaki,

Słowiki iadywali drogo, płatne ptaki.

Gdzie mozg? a w głowie proſzę czar-noli czy biało?

Ocapiąłby dziad ſtary; by mu ſię zachciało

Stawiać klicki, w woż ſprzęgać myſz iedne do drugiey,

Grać w lichy, y na trzcinie, wierchem ieździć długiey.

A iak dowiodę; że ieſt, kochać, dziecinnieyſza,

A w piaſku trzyletniemu igrać nie roźnieyſza.

Iak gdy ſzlochasz z miłoſtki kobietki ſteſkniony.

Bo zrobilibyś to co Polem odmieniony?

Zdym podwiązki, alszuczki, rzuć  
materac dziany;

Złey niemocy znamiona; iak sły-  
szę piany

On zdiął nieznacznie z szyje wieniec,  
gdy pośnika.

Mistrza głos gromiącego go o to  
ptzepika.

Nadaśanemu chłopcu daiesz iablka  
proźnie.

Iedz piesiu. niehcę. niedasz, rad-  
by, A zaż roźnie

Ma się pozbyty gamrat? gdy duma,  
pość, nili?

Stoiąc u drzwi niełubych gdzie go  
nieprofili.

Czyż y teraz gdy sama wzywa, mię,  
mam stronić

Czy raczey umartwienia, bym skoń-  
czył myśl skłonić.

Zbywa. cafa. toż wręca? ni, choć  
modlić stanie,

Otże sługa, nie lada mędrzy: Oy  
mośpanie,

W czym ni rady ni miary nimaśz, nic  
nie nada

Ani kunśz ani rozum. w zalotach  
ta biada.

Woyna , pokoy , wnet , a te niestate-  
czne rzeczy ,

I iak flaga , ślepego , trafunku roz-  
cieczy ,

Ktoby chciał wprawić w kluby , praco-  
wałby marnie ,

Iak gdyby szaleć mądrze chciał , y  
regularnie .

Noż , przyśolbieś ? kiedy chcąc do-  
być ziareczka ,

Z cytryn , radeś , trafunkiem gdyć  
pęknie pleweczka .

Noż , gdy w mowie sznurujesz py-  
szczek nie dzisiaj ,

Od stawiać kłiki kto z was , ro-  
zumniejszy ?

Doday krew głupstwu , dochodź y o-  
gnia przez szpady ,

Czy mówię , po straceniu Mariusz  
Hellady

Gdy na łeb skacze , został z rozumu  
obranym ,

Czy też dla przewinienia wprzody  
okaranym ?

Obmówisz y obwinisz go samego ; z  
bliska

Według zwyczaju , rzeczom nada-  
jąc nazwiska .



Stary był wyzwoleniec, co się uwila-  
iać

Po ulicach, umyty zrana, y do-  
daić

Coś wielkiego, tak modlił: zbawcie  
mieg zginienia

Bogowie! boć wam łatwo. Z słu-  
chu y widzenia

Zdrow człek, aż dotrzedł zrędnny Pan  
w targu szwank głowy

I ten motłoch bydz mieni Chry-  
zypp, Manenowy.

Jupiter! cośmy z twych rąk, czy bolni  
czy zdrowi,

Matka, gdy iey syn, miesiąc piąty  
leży, mowi:

Iak uydzie czwartodzienney niemocy  
syn, ia go

Zrana wdzien postny, który naka-  
zuiesz, nago

W Tybrzeć stawie; w tym lekarz y  
szczęście uzdrowi

Zprędką chorego. durna mać, zada  
synowi

Smierć, w zimney stawiać rzece, y  
w febre go ona

Kim złym wda? ot boiaźnią Bogow  
w łeb sprawiona.

Tę mi, Stertyni mędrzec ofmy, ga-  
mratowi

Broń dał, bym potym odpor miał  
napaśnikowi.

Nazwie mię kto szalonym, toż usłyszysz  
z prośbą

I wuczy się wstecz patrzeć, z cu-  
dzego tam, chośbą, (\*)

Tak stoiku, po szkodzie podnieś targ  
onaki.

No, w którym ja szaleję (boć nie  
jest iednaki)

Gatunku głupstwa? gdyż ja bydz się  
zdrowym czuję,

A gdy nędznie odcięta Agawę pia-  
stwie

Szalona, głowę syna? masz się za  
szaloną?

Tak, iam głupi (day to, za praw-  
dę pozwoloną)

Ba y szalonym. Ienoż to powiedz,  
na iaką

Wadę duszną u ciebie ja chory?

Na taką:

Bu-

(\*) Mowi się Zaielast, Popiel cho-  
stek, nie chwostek.

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 79

Buduiesz , to jest rośtych udaiesz, od  
dołu

Podszczyt w śtych cię całego dwie  
stop. a pospołu

Szydzisz z Turbonowego , w zbroi  
chodu, serca,

Sporszego niż do zrośtu, kto mniey-  
szy szyderca?

Czyż wszystko co Mecenas działa, to  
ty mnieyszy

Dokażesz, iście będąc y dużo ro-  
żnieyszy.

Z zdeptanych żabiąt, wołu uszedłszy  
racicy

Iedno, gdy oznaymiło odeszłey  
macicy:

Iak zwierz okara krewne wygniotł, o-  
na, czyli

Tak ogromny? wzdąwszy się spy-  
ta, y czytyli?

Dwakroć większy? aż takli y gdy się  
wzdymała

Silniey nie zrownasz prawi, byś się  
y spadała.

Nie bardzo się ten różni obraz od  
Wafzmości.

Przydayże wierze, to jest, na ko-  
min tłustości.

To jeśli kto zdrow składał, to y ty  
tak zdrowy.

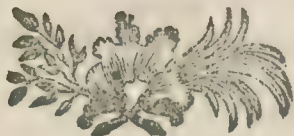
Milam wścikiść haniebną. Ot  
prześtań takowy

Ten brać, nad dochod więkšie pro-  
wadząc parady.

Schoway ty łobie, Twoje Dama-  
zyppie rady.

Tysiąc jest dziewezych szaleństw,  
tysiączne młodziencze.

Ty! wždy w młodszy młodszy  
starzy szaleńcze.



S A T Y R A VI.

z XIĘGI I ROZMOW.

*Psych.*

*Non quia Mæcenas Lydorum quidquid  
Ernestray &c.*

Mecenasie, zradźże ty Hetrurią całą  
Z wszech Lidow (co tam byli) twą  
napelniasz chwałą,

I, że dziad macierzysty twoy z oy-  
czystym rotym

Wielkie zdawna sprawował, przez  
rycerskie cnoty;

Iak żywo nie drwi skupo pańska two-  
ia mina

Z nieznanych, iak to ze mnie szyn-  
ka libertyna.

Gdy mawiasz: mnieysza oto kto z ko-  
go wydany,

Byle pocziwy. Iście w tymes prze-  
konany,

Ze przed Tullową władzą y krolmi  
niecnemi,

Sila ludzi bez przodkow bylo po-  
czciwemi

I na wielu urzedach, a znowu Lewi-  
na

(Zkad Tarkwiniusz pylizny, Walera  
rodzina

Wygnan byl z panstwa) ze y za babkę  
zlamano

Zdaniem gminu (ktory ty znasz)  
niezadowolono.

Ależ y tenże sam gmin, czy raz, nie  
do rzeczy.

Dał czci niewartym, slużąc w tym  
sławie człowieczy

Z łumiały nad napity y nad porueta-  
ni

Coż my inisi a inisi? z pospolita-  
kami?

Bo choćby gmin dać urząd wolał  
Lewinowi

Niżli Decyuszowi świeżo szlachci-  
cowi;

I wniosłby Cenfor Appi żem syn nie  
herbowny;

I słusznie: gdyż tym z cudzey był  
skory izacowny.

Lecz chwała ieńcow wlecze za świtną  
karocą

Rownie znanych, nieznanych. To-  
bie Tullu poco

Brać było zdjęte klamry; y bydź  
plemiennikiem?

Nażci zazdrość, a mnieybyś iej tak  
miał pewnikiem.

Bo skoro zwieśi który z szaleńcow  
futrzyśko, (a)

Do pòł tyślow, a na pierś szero-  
kie klamrzyćko (b)

Wnet o nim: kto to taki? ociec co  
zacz iemu? (c)

Iak gdyby kto chorował, chcąc  
po Barrowemu

Bydź mianym za ładnego; gdzieby  
stał, biała

Pleć, o wszystkim ciekawość wy-  
wiedzieć się, miała:

Nicli mu, iaki stan, chòd, włos,  
zęby człowieka.

Tak, kto, obywatelow, Rzym;  
Włochy, przyrzeka

Tom IX. C. I. F Z Bo-

---

(a) Order. (b) orderzyśko (c) szkarła-  
ciśko.

Z Bogami mieć w swej pieczy; wszy-  
stek świat zniewala,

By miał ciekawość badać: tyż to  
śliczna lala

Syrusa Damy synek, Dyony zegoli,

Smiełz z kar strącać, lub zdawać

Rzymian, Kadma woli?

Wzdy za mną słopniem siedzi Nowi-  
usz omale.

Boć on tym, co moy ociec był.

Ty za Messalę

I Pawła masz się, lecz ten choćby  
karet dwieście,

I trzy pogrzeby zaszło mu, na dro-  
dze w mieście,

Ze się nagłosi trąbą, przesadzając  
inne;

To nam iaktako sprawi wrażenie  
powinne.

Teraz do mnie powracam synka li-

bertyna,

Na ktorego (żem synem libertyna)

wina

Dziś, żem ci ieść Mecenas u boku,

a drzewi

Iżem półkownikował Rzymianom

kto niewi?

Nie



Nie iednoż to. Bo nie tak kto śnać  
jak godności

Twę przyiaźni mi ślufznym pra-  
wem pozazdrości,

Zwłařcza bacznego w wartych przy-  
braniu, y żdała

Od złęgo rumu. Szczęście me niech  
nie zwala

Na ten trafunek: żeśwa się poprzyia-  
źniła;

Bo nie żaden los dał mi cię, lecz  
to ſprawila

Dobroć Marona z Warem, ci mięć  
opifałi.

Staię przed tobą, y coś ſłow rze-  
kę; bo dali

Z wſtydu niemowlęcego nie mogłem  
nic gadać,

Ani myſłąc o ſławie oyca wſiach  
powiadać,

Iakbym ie wierzchem zwiedzał po  
Saturreyſkiemu;

Lecz, czymem był, znać daięć.  
Odpowieź po twemu:

Krotko odchodzę. wzywafz, iak dzie-  
więć wypada

Mieściecy , bierziesz w przyjaźń. To  
u mnie nie lada:

Ześ mię złubił ty , co wiesz , kto za-  
cny , kto ciura ,

Nie kto szlachcic z oycy , lecz w  
kim dobra natura.

Otżę , iż ia mam miernych wad do  
siebie mało ,

Z inąd nie zły ; właśnie , iak gdy-  
byś śliczne ciało

Poganił , że ma dropki ; że mi nikt  
złej chuci

Podwiki , ni niechluyłwa , skner-  
stwa nie zarzuci.

Słusznie ; żem Bogu duszę winien ,  
powiem z chluby ,

Zem pacholek czyłty , y przyia-  
ciółom luby

Oycum winien: ten że miał szczupły  
y czczy kawał ,

Do szkoły mię wielkiego Flawusa  
nie dawał ;

Gdzie Polkownikowice przednieyfi  
tablice ,

I tayıstry przewieszone mając na le-  
wice ,

Co tydzień przychodzili z placą od  
dozoru ;

Lecz mię chłopcem do Rzymu śmiał  
 stać dla poloru  
 W naukach , w których mogłby każdy  
 swoje syny  
 Urzędnik y Senator ćwiczyć. Kto  
 sukniwy ,  
 Pacholki , widział , iakto w wielkiej  
 więc ludności ,  
 Mniemał , że z pradziadowskich  
 mam to majątności.  
 On mi sam y przy mistrzach wszędy  
 strażnikował .  
 Słowem ( co jest glanc przedni  
 cnoty ) on zachował ,  
 Sromięzliwym od hańby ; nie ieno  
 zley sprawy .  
 Nie stał , by mu kto potym nie ga-  
 nił zabawy :  
 Gdybym wołał , lub ( iak ow sam ,  
 był nie bogato  
 Instygatorem ) bym ia nań nie sar-  
 kał . Za to  
 Winienem mu tym więcey dziękę  
 chwałę . Owa ,  
 Zeń oyca radem , ieśli nie szwan-  
 kuie głowa .  
 I ztąd się ( iak ich kupa mawia : że  
 nie krzywi ,

Iż ich rodzicy ciemni, nie owszem  
 uczciwi)  
 Nie będę bronił. Mój głos y tryb jest  
 daleki  
 Od takich. To niech mi wstecz od  
 lat pewnych wieki  
 Przeszle, kwoli obraniu Rodziców,  
 powroci (chuci  
 Natura radby każdy innych; co ia z  
 Przesłałbym na swych, niechcąc mieć  
 uczciwych żadnych,  
 Po szalonemu zdaniem gminu, ani  
 radnych,  
 Ni krześtowych, mądrze zaś pono we-  
 dług ciebie,  
 Ze nowe przykre, brzenie, nie-  
 chciałbym na siebie  
 Brać. Boby mi o większy majątek dbać  
 trzeba,  
 Odwiedzać wielu, trzymać dwor, y  
 iedząc chleba  
 Jednego y drugiego, bym do wsi, w  
 gościnę,  
 Nie sam iechał, staennych, na pa-  
 szy stadninę,  
 Prowadzić karawany; a ia teraz mogę  
 Aż pod Tarent kucykiem mułem  
 machać w drogę;

Co mu biodra iuk ciężki, grzbiet ież-  
dziec odśedni;

Ktoż mi zada, iak tobie Tullu, że  
mam złe dni?

Gdy drogą Tyburtyńską za starostą  
toba

Stolec y puzdro dźwiga pięci chło-  
pow z soba,

Cny Senatorze, lepiej ia sobie wy-  
godzę;

Zyję, y kasza innym sam gdzie ze-  
chcę chodzę

Pytam, co za iarynę, co za lego-  
minę,

Nie raz cyrk mylny, nie raz targ  
nieśporny minę;

Będę na nabożeństwie, z tamtąd do  
chałupy

Idę na misę strawy y grodowej su-  
py.

Służy do stołu chłopcow trzech, a ka-  
mien biały

Z parą kufłow kusz dźwiga, tuż y  
podutały

Na tacy prośły dzban z nalewką sprzęt  
kampanński;

Zaś spać idę bez troski, że nam  
iak dzień pański

Wstać y do Marsiasza doysć, co  
spoyrzyć, mowi,

Ze nie może młodszemu w twarz  
Nowiuszowi. |

Leżę do czwartey. potym, to czytam,  
to łażę,

Nagryzmołę też tak co, oliwą się  
mażę,

Nie to co Natta śmierdziuch pokrzyw-  
dzi kaganek.

Lecz gdy skwar słońca da znać mi;  
poyść na prześlanek,

Zmykam przed porą wściekłej gwia-  
zdy, nie łakomie

Ziadłszy, byleby dzionek prze-  
irwać, iak przy domie,

Przemorzywszy żołądek. taki to jest  
twardy

Tych żywot co puścili nieznosne  
azardy.

Tym się cieszę, żyć mając miley, a ni-  
żeli

Gdyby moy dziad, stry, ociec,  
Rzymiski skarb dzierżeli.



---

HYMN DO JUTRZENKI

*X. I. Świętorzckiego.*

---

Iuż też wychodzi z zapadłego mo-  
rza ,

Jasnym promieniem przyodziana zo-  
rza ,

Niosiąc na łonie blask , z rożą zmie-  
szany ,

Swit pożądaný ,

Idźcie ciemności ztąd w piekielne  
progi ,

Idźcie , co widok mi czynicie fro-  
gi ,

Blade w noc sławiąc mary przed nie-  
oczy ,

Gdy ie sen mroczy . ,

Day , chłopcze , lutnią ; syp mi won-  
ne kwiecie :

Witay naylepsza bogini na świe-  
cie

Z bogiń, co złoty blask promieniami  
    śwemi,  
Sypiesz po ziemi.

Oto ci wdzięczne wznoszą głowki  
    kwiaty,  
Bieluchny narcys, fiolek szkarla-  
    ty,  
Z łagodnym wiatrem, zapach miły w  
    dani,  
Szlą swoiey pani.

O gdyby moiey Muzy głos pie-  
    szczony,  
Co ciebie śpiewa, zaszedł w tamte  
    strony,  
Wszak słodkim głosem, wielbić bo-  
    gi ona,  
Dobrze uczona.

Lecz któż wydoła wyśławić tey  
    wdzięki?  
Z ktorey dzień luby świat odbiera  
    ręki,  
Kto piękność, którą, nad wszystkie  
    boginie,  
Naybardziey słynie.  
Sko-



Skoro różowe swe lice na niebie,  
I złoty warkocz ukażesz dla ciebie.  
Wnet gwiazdy nikną, y blada się  
chowa

Siostra Febowa.

Bez ciebie czarnym otoczony mro-  
kiem,

Nic nie obaczy słabym człowiek o-  
kiem,

Bez ciebie wdzięki najlepszey po-  
staci,

Każda rzecz traci.

Ty gnuśnym zwarte snem otwierasz  
oczy,

Za twoim przyściem, każdy wnet o-  
choczy

Z swych łożysk idzie, do śpiewania  
pracy,

Człowiek do pracy.

Przemysłny łowiec, zwierz ugania  
dziki,

Pracowny oracz, w iarżmo sprzęga  
byki,

Pędzą na łąki trzody, na fuiarze  
Graiąc skotarze.

Wszystkimeś miła: ten tyłoc źle ży-  
czy,

Kto w cudzey szuka komorze zdoby-  
czy,

Zeby mógł zemknąć, nie poznany  
mackiem,

Pieniądze z wackiem.

Niech mu smakują zdradzieckie cie-  
mnoty,

A dla mnie miłszy twoy promyczek  
złoty,

Niech w długie lata, czarne płosząc  
noce,

Codzień migoce.



---

---

AURO CONCILIATUR AMOR.

Krzysztofa Urbanowskiego.

---

I.

Darmo się pniemy do kraiu Cytery,  
leśli nie trzaśniem złotkiem y talery:

Pełen zazdrości

Mąż, żona złości,

Okrutni z nami

Jako z wilkami,

Stawiaią kraty,

Podwoią czaty,

I kundel lada

Na nas niada,

I samże nawet czas w takowey chwili

Nic nie wyfili.

Lecz kiedy Plutus do roboty wcho-  
dzi,

A złotkiem ręce y oczko ostodzi,

Stal się pokruszy,

Zapor się wzruszy,

Mąż

Mąż według mody  
 Wyndzie z gospody,  
 I warta chrapie  
 I kundel łapie,  
 Pani nie sprzeczna  
 I dziewczka greczna.

Takie to złoto; kto z nim rozpoczyna  
 W dniu rzecz popina.

## II.

Iuż też to kilka dni y nocy prawie  
 Jako nic nie śpię, biedzę się y trawię,  
 Ieśli z miłości biedy tej przyczyna?  
 Niech diabli biorą pana Kupidyna,  
 I iego siostry, y braci y matkę,  
 A ieśli mało, y moją Agatkę.

## III.

Wszyscy liczą Amorka po między bo-  
 gami:  
 I iam nabity kiedyś był temi ba-  
 śniami.  
 Ale mi pani Irys dziś go poznać da-  
 ła.  
 Znam z gruntu dobrodzieia! to be-  
 śtya cała.

## IV.

Dałem już wstążkę dziś moiej Li-  
zetce,

By ją przy swoiej nosiła hulerce,  
Teraz zawiązę iey ten to bukiecik;  
Ma już o demnie multankę y flecik:  
Ma, co już każdy pozna, moia du-  
szka

I mego nawet połowę ferduzka.  
O iakbymci rad, Amorku. dziękował,  
Gdybyś kochankę do mnie nakiero-  
wał;

By memi kiedyś podarki uięta,  
Rzekła: niższe mi Sylwandra pre-  
zenta

Tyfiąc są razy, niż owe kamienie,  
Niż drogie skarby, y pyszne odzie-  
nie.

Bo to los, komu chce, ślepo udziela:  
To zaś od mego trzymam przyia-  
ciela.

## V.

Mały piśmarku, ty co w butney mi-  
nie

Mniemasz że cały Parnas w twej  
czuprynie,

Więc, iakbyś głodny był końca twej  
ślawy,

Pragniesz koniecznie cięłcey oprawy.  
PoczKay, aż ci śmierć przetnie życai  
porę,

W tenczas cię w własną twą opra-  
wiem skórę,

Wszystkoć to iedno, bracie, mało  
więcey,

Być ci czy w twoiej skorze, czy w  
cięłcey.



ANAKREONTYKA I. H.

*Jana Harabury.*

*Na Fortuny nieśtałość w przyjaźni.*

---

Serc kochających wielmożna pani,  
Jak nieszczęśliwi twoi poddani!

Dziś ie słodkimi łagodysz da-  
ry,

Jutro bez względu martwisz bez  
miary.

Com ci przewinił? w czymem krzyw  
tobie?

Ześ tak nie ludzka ku mej oso-  
bie:

Miłości smakow ledwom sko-  
sztował,

I chcesz wnet abym straty za-  
łował?

Tom IX, C. I.

G

Miał

Miał człek pomyślney doli nadzieie,  
 Już swe kierował ku niey koleie;  
     W tym gdy wszystko zły los  
                     go zbawi,  
 Dobrze, w co złego że nie przy-  
                     prawii.

O jak żal ciężki! gdy niespodzianie  
 Wstecz zwrotnym kołem Fortuna  
                     stanie:  
     Serce truchleie, mdleć zmysły  
                     muszą,  
     Ciało się, rzekłbyś, pożegna z du-  
                     szą.

Srodześ fatalna dla mnie godzino!  
 Co takich skutków iesteś przyczyną;  
     Lżej nie oglądać byłoby słoń-  
                     ca,  
     Jak teraz nie znać w tesknotach  
                     końca.

Lepiej ponętą było słodczy  
 Nie uwodząc się, nie czuć goryczy,  
                                     Cu



PRZYMIENNE I POŻYTECZNE 101

Co serca rokosz niewinną ka-  
zi,  
A rozum iadem obrzydłym ra-  
zi.

Ale coż próżne ronię lamenta,  
W pamięć przywołując zbiegłe mo-  
menta?  
Brodzę w mych żalach, iak Tan-  
tal w wodzie,  
Zawsze mię jednak pragnienie  
bodzie.

Daycież przynajmniej nieba w ko-  
rzyści,  
Ze się wasz rychło wyrok uści  
Krefem dni moich! niech się  
nie suszy  
Serce, y próżno więcej nie tu-  
szy.

Niech nie doczekam froższej godzi-  
ny!  
W którąby przyniósł kto tę nowi-  
ny:

Darmo się twoja nadzieja mie-  
ści,  
Czegoś chciał, tym się już inszy  
pieści.

Lub jeśli może niezmienne losy  
Chcą, bym się pławił przez takie sto-  
sy?  
Łzawemi harty żalów ukrocę,  
I tak więc sobie często zanucę.

Płynę spokojnie w burzliwe fale,  
Ani się oię rozbić na skale;  
Niech się iako chce nieszczę-  
ście wzieży,  
Łódź moja przecie swym pędem  
bieży.



---

LIST XIII.

KROLA PRUSKIEGO

*do swoiey Siostry*

DE BAREITH

*o używanie Fortuny z Francuz-  
kiego, tłumaczenie F. Zabłoc-  
kiego.*

---

W kształt zwodniczych snów w proźne  
uleciawszy tetry

Łudzacey zmyśl wielkości błaskliwe  
portrety

Podaly śliczną porę, iż bezemgłe my-  
śli

Układ mi filozofski stałą ręką kry-  
śli,

A tak się uchylając od troskliwey wrza-  
wy,

Ubiegłych czasów chwile do mey  
ściągam sprawy.

Tu małym kośtem sielskie rokoszy  
kupuję,

Krzosam buki y kręte chodniki bu-  
duię;

Tu sy wziąwszy *Kwintynie* (\*) za mo-  
del iedyny

Z suchych wydmow rokoszne wy-  
rabiam dziardyny,

I patrzę z umileniem iak w południe  
pory

Z pączkow się uśmiechają wdzięczne  
dziatki *Flory*.

Tu moy wiernek Filemon przyszedł-  
szy w odwiadki

Często o cnor wartości wszczyna  
dykurs gładki,

A ia gdy się z dowcipem cokolwiek  
rozrucham,

Toż samo gram na harfie, lub na  
fletni dmucham.

Ieden liśtek, kwiat ieden, y drobnu-  
chna trawa

Za obfitey rozmowy materią sta-  
wa.

Pełna dziwow natura! kto uwagi żą-  
da,

Niech się zgodney drużynie pszczoł  
w dzień przygląda;

O! coż za rośkosz widzieć gdy z skrę-  
tnym starunkiem  
Pracują nad zdobyczym z zioł słod-  
kich rabunkiem.  
Z wspólnych wszystkim zabiegów,  
y spólnego znoju  
Hoyna korzyść wypływa dla całego  
roju,  
Jedna drugą wspomaga, a krom wszel-  
kich swarów  
Spokojnie w zimie letnich używają  
darów.

Czemuż (rzekłem) nie idziem tak pię-  
knym przykładem?  
Czyliż pilna rozwaga nad przedzi-  
wnym ładem,  
I szczęsnym ziednoczeniem skrzętne-  
go robaństwa  
Nie powinna o nasze nas wstydzic  
dziwaństwa?

Świętsze pono są pszczelne niż ludz-  
kie statuty;  
Nie widać tam z nich w żadney har-  
donosy buty

Mówiącey : że to moje , a to ma być  
twoje

I duma y interes , wielbią ich poko-  
ie .

(!) durny ludzki rozum ! o głupstwo  
zuchwałe !

Jakże cię ukorzą te przewięzy ma-  
łe ?

Nasze serce skalił gardzi nam ro-  
wnemi,

A skoro mienim szczęście stałem się  
innemi

Ludźmi do obyczajów. Sowy losem  
ciemne

Zayrzyimy w nasz początek y związ-  
ki wzajemne !

Ktoby rzekł widząc dumną wielmo-  
żność dla złota,

Ze z tegoż co y charłak ulepiona  
błota ,

Ze te bidne odrzuty pod lichą po-  
łacją

Noszą cechę człowieka , y są naszą  
bracią ?

Stało się; pycha ich dmie, szczęścia  
to robotka,  
Nie ma nic do bogacza ubogi goło-  
tka;  
Nie obchodzi ich dola wzięta w po-  
wziętności,  
Są to zwierzęta natur różnych y istno-  
ści,  
Są to lwy niełutośnym okiem się pa-  
trzące,  
Gdy fokał leie duchy z gołębia ży-  
wiące.

O! iakże na tych panow gniew moy  
się nie sili,  
Co w koniach y psach, gnuśną duszę  
utopili,  
Właśnie iakby ich szczęście w tym  
stopniu mieć chciało  
Dla tego, iżby dobrze sobakom się  
działo!  
Te konie z zbytney tuczy ochwatu  
dośtaią,  
A ubodzy pod murem z głodu umie-  
raią;  
Zyją sami dla siebie nie znając po-  
winnych

Obowiązkow , dzwiganin z nędzy lu-  
dzi innych

*Filemnie* ! tym bezprawiem tak się po-  
ruszyłem ,

Ze y pany y szczęściem odtąd pogar-  
dziłem.

» Niech cię to (rzekł *Filemon*) zadzi-  
» wem nie ślupi

» Świat za zwyczaj nie ludzki, nie-  
» wdzięczny, y głupi.

» Co do mnie , już od dawna nadto  
» mi jest znanem

» Bom się weń wpatrzył będąc For-  
» tuny kapłanem .

» Tey kościół nie zamknięty zawcze  
» stał przełtworem

» A wszyscy się cisnęli stepo za ho-  
» norem.

» Dworak nie raz wyrzekał: o ! bo-  
» gini święta

» Kiedyż będziesz przychodnym mi-  
» łosierdziem zdięta ,

» I dasz sposob bym moich pogubił  
» współników?

» Krol: day mi ze swobodnych , po-  
» dłych niewolników.



- » Gach z miną sówizdralską prosił o
  - » byt wielki,
- » O pałace kosztowne, o sprzęt do
  - » nich wszelki;
- » Marnotrawca uławnie chyląc się
  - » upraszał
- » O liczne dobra, by ie niebacznie
  - » rozpraszał;
- » Łakomiec drżący mówił: o! ty bo-
  - » skie plemie
- » Dayże mi wiele złota, bym ie za-
  - » grzebił w ziemię;
- » Inny znow na wysokie chcąc do-
  - » piąć urzędy:
- » Kiedyż ( wrzeszczał ) Dwor swoje
  - » ukaże mi względy?
- « Alebym nie zakończył gdybym te-
  - » go ściisku
- » Chciał każdą wypominać proźbę
  - » po nazwisku;
- » Słowem, żaden nie łączył do swe-
  - » go pragnienia
- » Szlachetney żądzы innych ludzi
  - » szczęśliwienia;
- » A moia też bogini ślepa y nie sta-
  - » ła
- » Bardziej w darach rozrzutna niżeli
  - » wspaniała

„ I skąpiła z dziwaństwa, y dała z chi-  
„ mery.

Prawda ( rzekłem ) że szczęście jest  
arżenik szczery,  
Bo gdy się z swoim formem komu w  
umysł wleie,  
I naylepszy charakter natychmiał zli-  
szeie.  
Człowiek w głupich zapędach wrząd  
się z Bogiem sadzi,  
I mniema, że mu dymem świat ofiar-  
nym kadzi.  
Ci Ichmość napuszeni iasną wiel-  
możnością  
Sami się przed wszechmocną stawiając  
opartzością  
Rozumicią: że gdy Bog dawał i-  
stość światu,  
Oni byli tworczego naybliżsi war-  
statu;  
Sami się w śrzedku mieszcząc nieo-  
beszłey ziemi,  
Nie widzą innych, byle dobrze było  
z niemi;

Tkli

### PRZYMIEMNE Y POŻYTECZNE III

Tkliwi zawsze o swoje, mało im iść  
na tym,

Ześ ty chudym laydaczkiem, byle on  
bogatym.

Właśnie iak te gałęzie, ktorych liść  
nie płodny

Wyśysa ze pnia wszystkie sok owoco-  
rodny;

A całą ukazując kraję na zielon-  
ce,

Sufzy śliczney nadziei zawiązkow  
tyfiące.

Dla nichże to cewkami płynąc kar-  
mie soczne

Rozlewaią swą żyźność w gałęzie po-  
boczne?

Ah! iakaż zbawna ręka utnie te ra-  
miona,

Dla ktorych dobroczynna ma krzy-  
wdę Pomona?

Ia widząc lik ich wielki, już krwa-  
wą plwam śliną:

Filemon odrzekł na to z poślepioną  
miną:

» Kto wie; możeby więcey było do-  
» brodzieiow:

» Ale ten świat przewrotny pełen  
» jest złodzieiow:

» Często dobrej czynności niewdzię-  
» czność odpłatem,  
» I to się każe dobrze poznawać  
» ze światem,  
» To mówię dobroczyncom hoyną  
» ściska rękę.

Iakże ( rzekłem ) zarabiać miło na  
niewdziękę!  
Czyż w ten czas gdy nas skłonność do  
cnot wŹszcznie zażęgać,  
Nie rozum sercu, lecz mu serce ma  
ulegać?

O! ty mądra Minerwo, sioŹstro uko-  
chana!  
Ktorey mi dobroć serca aż nadto po-  
znana,  
Ty ieŹsteś przeŹwiadczona, że umyŹŹly  
dzielne  
Nie w wielkości znayduią roŹkoszy  
rzetelne,  
Ale w rozŹądnym bliźnich tym da-  
rem ratunku,  
Ktory z Źzczodrey fortuny przebra-  
li Źzafunku.

Te kolumny ktorami Architońskie  
ramie

Zdobiać czoło swych gmachow w ro-  
żne kształty łamie ,

Nie są czczych wynalazkow naddatną  
poglada ,

Co ie ręce rozrzutne dla widoku kła-  
dą.

Lecz bardziej wspólnym biegiem , y  
siłą złączoną

Krzepczą stale budowę sztuką upię-  
krzoną .

Spółeczność ludzka wielkim iest tak-  
że budynkiem ;

Gdzie każdy obywatel wpływa po-  
iedynkiem ,

Zdobieć ją nie iest dosyć , trza nadto  
dobroci ,

Ta nas klei , a hoyna okazałość zło-  
ci .

O przewładna naturo! o ty mamko  
świata !

Zwol , niech moy rym twych tajnic  
zadziergi rozplata ;

Ty uważną szlak stopą tłocząc przy-  
rodzenia

Do pewnego kierujesz wszystko prze-  
znaczenia.

Niech nam świadczą pieczary, które  
swą ołżkardą  
W wnętrzościach gór wydrażasz kru-  
sząc skałę hardą,  
Te się kztuszając wilgocia na bliskie  
niziny  
Dla ulgi wywnętrzaia kryształ srebro-  
płynny;  
Ztąd najprzod wązkim strużka ści-  
śniona korytkiem  
Zabiegłe łąki hoynym daruie po-  
żytkiem,  
Potym z ściekłych wód zdięta nabie-  
głą puchliną  
W niezbadne płynie morza z ogromną  
daniną;  
Aż nakoniec od słońca pociągniona  
w chmury  
Kroplami w tęż, zkad wyszła wstecz  
przepada góry;  
Itak się nieprześcanną wahając kole-  
ią,  
W kroplach biorą zasilek, a struga-  
mi leia. Tym

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 113

Tym honor powinności ogniwem ko-  
iarzy.

Panowie u fortuny są na kształt sza-  
farzy

Albo owych strumyków, więc swą  
szczęśliwością

Powinni się z krainą dzielić wspole-  
cznością.

Wspomniemy sobie ow czas gdy na  
górze święte (a)

Ustąpiło pospolstwo (b) na Senat roz-  
dęte

Co mówił ( chcąc do zgody wścią-  
gnąć motłoch dumny)

Meneniusz Agryppa Senator rozu-  
mny:

» Rzeczpospolita bracia jest ciała o-  
» brazem

» Gdzie wszyscy członków mieysce  
» zastępuiem razem;

Tom IX. C. I. H » le-

---

(a) *Le mont sacré. Mons sacer.* Góra  
jedna z siedmiu gór Rzymskich,

(b) Rzymskie,

- » Jedna część niedołączna z swej wy-  
parta kluby
- » Może całą przyprawić machinę do  
» zguby:
- » Tak gdyby gęba (wołac bardziey  
» rozumować)
- » Wzbraniała się koniecznych pokar-  
» mow przyjmować
- » Za czasem z sił opadnie y zgłodnia-  
» ła zwierze
- » W nierozwzięte czezy śmierci wpa-  
dłoby obierze.
- » Wy członki niedołączne! ty gmi-  
» nie nieśtały
- » Przeydź w stan obywatelstwa, y  
» zrzecz się kabały (c)

Niech iaki chce w Oyczyźnie kto u-  
rząd piasłue,  
Skoro jest w ogolności częstką się  
mianue,  
Więc gdy ma na skwierk drugich ser-  
ce zaślalone  
Stan w nim widzi gangreną członki  
zabrudzone.

---

(c) *Kabata* z słowa Francuzkiego la  
cabale, znaczy spiszek, partyą &c.



PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 115

Ale śmierzmy zapędy niech w nas  
żuć nie puka

Nayłacniey iest strofować, przyłpo-  
sabiąc sztuka,

Uczmyż po przyjacielsku nie koźli-  
wszy czoła

Iak rozładny człek wielkość swą miar-  
kować zdoła;

Iako się strzegąc pychy, zemsty y  
zazdrości

Ma dobroć swey zasada uczynić mo-  
żności.

» Nic cię tak w twoim szczęściu nie  
» wznosi wyłoko

» Iak moc dobize czymenna rozcią-  
» gła szeroko

» Ani niczym tak bardzo drugich  
» nie przechodzisz

» Iako iż szczodrey mocy skutkiem  
» niezawodzisz.

Mowił niegdyś ten Konsul mowca,  
» Cezarowi

Co był w sądzie Rzecznikiem Ligary-  
uszowi.

Toż do wszystkich Monarchow można przystosować:

- » Dla wsparcia ludzkiej doli Bóg
- » wam dał krolować ;
- » Zorza świata. blask dla was, so-
- » bie go schowaycie
- » A nam wdzięczne promyki darem
- » przesyłaycie.

Panowie te to ślepey Kmochy lube  
dzieci

Bez wielkiej duszy, z gminem w li-  
chey giną śmieci.

Tak owi Neronowie byli pogardze-  
ni

A zaś Antoninowie dla cnot powa-  
żeni.

Przezacne Antoniny! wy roskofzy  
Rzymu

Warcicie zapasznego wdzięcznych o-  
fiar dymu.

Warcicie ( gdyby można wiecznych  
dosiądz progów)

By was w grono szanownych umie-  
szczono Bogów!

Na wasze imię czuię, iako moja du-  
sza

Do cnot zamięłowania z gruntu się po-  
rusza,  
Lub raczey do litości nad człowie-  
czą bida

A Julian nie byłże Rzymianom ohi-  
da?  
Lecz do czego tym gwałdzę tą po-  
dłą gawiedzią  
Ktorych berła y wieńce rdzawą za-  
fzły śniedzią.

Ani rozumiem aby serce dobroczyn-  
ne  
Zdobiać trony, nie miało zdobić sta-  
ny inne,  
Cnoty rowny szacunek; ubogi y mier-  
ny  
W potrzebie dla drugiego ma byź  
miłosierny;  
Jeśli zaś kto bogaty, zbytkiem iego  
złota  
Powinna nędzę dzwignąć upodlona  
cnota.

W pomyślności tło dusza ukazuje ca-  
łe.

Ieżeli jest łakome, lub w dąku wspa-  
niałe.

Stany ludzkie są różne, musy iedna-  
kowe.

Tak kwiaty nam wydają wonie bal-  
samowe,

Pola kłósiłe zboże, drzewa miłe cie-  
nie,

Łąki pasze, opoki kruszce, y kamie-  
nie,

Wiatry przyjemne chłody, ryb do-  
starcza morze;

Tak połnocne wandrowcow błędnych,  
wiedzie zorze;

Tak gdy noc ziemię w czarne upo-  
wiie szmaty

Wyieżdża nam przyświecać miesiąc  
srebrno - szaty;

Tak nakoniec ow okrąg, który z swe-  
go lica

Ognistą żyje parą, y błaski roznica  
Złotym włosom naturę polechtuiąc  
skrvcie

Zafila, y nieiako drugie daie życie.

---

C H O R Y,

*Pisze o spiewaniu.*

I. H.

*Jana Hasuburdy.*

---

Nie zle pospiewać czasem sobie gwo-  
li

W pracy , w ucisku , lub kiedy co  
boli.

Toć iest , dla czego brząkaiać kay-  
dany

Spiewa niewolnik by nie czuł swey  
rany

Toć iest , dla czego spiewa co wy-  
wraca

Rydlem warst ziemi , tak mu lżej-  
sza praca .

Toć iest dla czego spiewa flis na łó-  
dzi

Silnie prac wiośtem , y w tym czas  
mu schodzi.

Toć iest, dla czego śpiewa sobie  
chory

Wierząc że smutne rozpędza hu-  
mory.

Toć iest, dla czego siedząc u przą-  
śnicy

Śpiewa niewiaśta y zbywa tęskni-  
cy.

Toć iest, dla czego huczą w polu  
żeńce

Nie pomniąc krwawych potow pło-  
tą wieniec.

I ow co wygnał trzodę na obsza-  
ry

Cały dzień śpiewa albo dmie w fu-  
iary.

I ten, ktoremu zła żona dogrze-  
wa,

Wyzedłszy za drzwi zanuci, za-  
śpiewa

I ow podróżny gdy piosnki wywo-  
dzi

He ich umie przykrą podróż sto-  
dzi.

Ia też gdy sobie w łóżku leżąc nu-  
cę.

Mniemam że bolow y tęsknoty  
skręcę.

Takie wierszydła gdy gorączką spie-  
kły

Klecę, niech Zoil nie szarpie mię  
wściekły.

A ieśli okiem czytasz kto nie krzy-  
wym?

Ufam iż w tę myśl będziesz mi ży-  
czliwym:

Ten człek y chory żyje pracow-  
cie.

Day mu Bóg zdrowie, y przedłuż  
mu życie.



DO

J. O. KIEŻNICZKI

DOROTY

J A B Ł O N O W S K I

Woiewodzanki Poznańskiej

*w dzień Imienin Iey*

O D A.

*Vous! qu'un astre plus doux semble a-*  
*voir formée.*

*Pour l'unique plaisir d'aimer, & d'être*  
*aimée.*

Panno! co wielkich Tronow sięgasz  
 rodem,

A samych Bogiń ślicznemi przy-  
 mioty,

Coś najpiękniejszym złączenia dowo-  
 dem;

Cnot, y zacności, z Imieniem Do-  
 roty.



Nie Marfa ia tu groźliwego, to--  
nem

Co strach przed sobą rozwodzi, y  
trwogę,

A krwawym tylko raduie się plo-  
nem,

Nucę; bo czyż się tym podobać  
mogę?

Srogich takowe cieszą *Tamerlanow*  
Huki z leiących krew, zmieszane  
płaczem,

Mile częstokroć dla dzielnych He-  
tmanow,

Wdzięcznym nie mogą byź to-  
bie haraczem.

Baykę wierutną Bogini Pallady  
Łatwo wierząca Starożytność mia-  
ła,

Wszakże Bogini nie była do zwa-  
dy,

Inny iej tryumf przyśłał, inna  
chwała.

A jeśli były cne *Semiramidy*,  
Wstawione mężkim Heroiny bo-  
iem,  
Co się w hartowne przybrawszy Egi-  
dy,  
Bez-czynnym zawsze gardziły po-  
kojem;

Pewnie dla tego; by świat wiedział  
cały :  
Ze wszystkie cnoty płci Damskiej  
przyśtoia.  
I gdy rycerzów sławnych wieki mia-  
ły;  
Krew też toczyły Bohaterki swo-  
ia.

Cudem takowe nazywać przypad-  
ki  
Z rozlicznych przyczyn zawsze się  
godziło.  
I lubo ten cud na świecie nie rzad-  
ki,  
Iednak głośniejsze piękney ręki  
dziło.

Wiem

Wiem: że takowa okazałość dziwi,  
 I nad powszechnie wynosi mnie-  
 manie,  
 A w nadgradzaniu ludzie nie leni-  
 wi,  
 W nayspierwszym takie widzieć  
 chcieli stanie.

Lecz było także wynioſłości zna-  
 kiem,  
 Na harc wychodzić, obozy ſzań-  
 cować,  
 Hartownym głowę pokrywać Szysza-  
 kiem,  
 Hufce Rycerzów do boiu ſzyko-  
 wać.

Inne znaſz cnoty, acz mniey oka-  
 załe,  
 Z Xiążąt po Oycu, po matce i-  
 dąca!  
 Ktore przynoszą znakomitſzą chwa-  
 łę,  
 Acz wielkość duſzy taż, taż krew  
 gorąca.

Pleć

Płeć, wiek, stan, urząd, mają swoje  
mety,

I z opisaney nie wychodzą sfery,  
Bytli? co się z pod Małpa Plane-  
ty,

Zrodziły, więcę pod gwiazdą We-  
nery.

Mieć przyzwoite urodzeniu cnoty,  
Łączyć z zacnością Imion, piękną  
dużę;

Ze cię takowe ozdobią kleynoty,  
Z odgłosu przyznać powłzechne-  
go muszę.

Serce ma twoie z dobroci szacunek,  
A z przenikania rozum przodkowa-  
nie,

Co doskonały Damy wizerunek  
Sprawia, y w każdym zaszczycą  
ią stanie.

Kiedy jest cnota z przyjemnością ra-  
zem,

W te.

Wtedy najmiłszym staie się wido-  
kiem ;

Ze twej Ołoby jest istnym wyrazem  
Daciez to poznać każdym w życiu  
krokiem .

Skromność przy cnotach dojrzałości  
próbą ,

Uczynney woli jest litość dowo-  
dem ,

Iak to właściwą jest tobie ozdobą:

I tak tie z wielkim pięknie łączy  
rodem !

Zgoła: mieć władzę nad sercem czło-  
wieka ,

I iey na dobro prawdziwe uży-  
wać ;

Święta to wcale , y godna opieka:

By ją chwalebnym tryumfem na-  
zywać.

Nuż ziednoczone mieć natury wdzię-  
ki ,



A dufzę potym stworzoną do cno-  
ty,  
Nie naypiękniefzeż dzieło Boskiej  
ręki?  
Nie pokazuież naymędrfzey ro-  
boty?

Ta iefł włafciwa pici wafzey ozdo-  
ba,  
Gdy do urody, ktora mami zmy-  
fły,  
I piękność ferca przydaie ofoba,  
Z dwóch ieden tylko związek czy-  
niąc ściſły.

Takim ſpofobem przewyżſzaia ſława  
Dziene *Montforty*, ſławne *Matgo-  
rżaty*,  
Głoſne *Elżbiety* rżadem y uſławą,  
To, co fię cnotą zdobia, nie ſzkar-  
łaty.

Co ſwe nad ſercem maia panowanie,  
A w podziwieniu trzymaiać umyſły,  
Frun

Gruntuia piękne dla siebie kocha-  
nie;

Na czym ich chwała, y szczęście  
zawisły.

Rządzić poddaństwem z łaskawością  
wcale,

Dawać Oyczyźnie nacynotliwsze  
Syny

Możeż co zrownać tak prawdziwey  
chwale?

Możnaż nie wielbić takowey przy-  
czyny?

Męża w domowym zastąpić urzędzie,  
Nieprzyjaciółom gdy śmiertelne  
blizny

Dla dobra kraju, on zadawać będzie,  
O! czyż to nie jest szczęśliwość  
Oyczyzny?

Nie przeydzież sławą cnych Turenni-  
uszow?

Gdy się zachęcać będzie wspomie-  
naniem

Dzieł Jabłonowskich, Polskich Kon-  
deuszów,

Ten, co swe szczęście twym mie-  
rza sprzytaniem.

Już twoie święcąc dzisiaj Imieniny,  
Co tak drogiego ofiarować może?

W hołd wzajemności, y serca dani-  
ny,

Czym się przyśłużyć zdoła? czym  
cię zwiąże?

Co najmiłszego ma człowiek, on to  
już

Na szczere tobie poświęcił usługi  
Wszakże dozgonnie zkojarzony So-  
już

Wieczne zaciąga do wypłaty długi.

Zyi na pociechę, lat sto Rodziciela  
Drugie na zaszczyt Ojczyzny, y  
szczęcie,

Trzecie: dla Tego, chwały y wesela  
Który swym życiem Twe płaci za-  
męcie.



---

---

NA POWSZECHNĄ RADOSĆ

z okazji

Oddaney Buławy Polney

Koronney

J. W. IMCI PANU

SEWERYNOWI

RZEWUSKIEMU

STAROCIE STULENSKIEMU,

I DOLINSKIEMU

&c.

---

*Tu famam meritis sæperas, virtutibus  
annos.*

---

Gdy zatrzął losem Rzymu, ow Syn  
*Amilkara,*

Co od Saguntu oręż ponosił zwy]  
ciężki,

Kiedy *Flaminiusz*a pokonał y *Warą*

Daiąc pod *Tragymenem*, pod *Kanē*  
*nami* klęski;

Jeszcze Rzym o swym losie nie  
rozpaczał wtedy,

Gdy *Scypiona* Wodzem uyrzał  
w śród swej biedy.

Iż

Nie

Nie miał on przepisanych lat, wtedy przez prawa,

By waleczne dowodzić mógł polki  
w potrzebie.

Ale mu należała dla zasług buława,  
Ze maiątki na hazard podawał y  
siebie.

Kto podobnie w zasługach spier-  
sznym idzie krokiem,

Uchyla się dla niego z swym pra-  
wo wyrokiem.

Nie dzisia y to dopiero twą zrownałeś,  
ślawie

Rzymskiego Patryoty, cny He-  
tmanie Polny!

Wziął on z buławy zaszczyt, tyś go  
dał buławie.

Wszak ty z zasług z potrzeby on  
zaś poniewolny.

Zdobić się dostojnością to jest  
rzecz nie mała,

Ale na nią zasłużyć, większa pe-  
wnie chwała!

Gdy

Gdy niesłuszne w wygnaniu cnotli-  
wych *Ateny*

Patryotów zaślugę rzetelną uzna-  
ły,

Oświadczaiąc tych ludzi szacunek bez  
ceny,

Przywołanym do kraiu pierwsze  
mieyscą dały

A tak się oczyściła, acz nie z  
swey ochydy,

Sława *Temistoklesa*. tudzież *Ary-  
stydy*.

» Gdy urząd iaki dać, » ( wielkiego  
Ludwika

To było narzekanie) » martwię ze  
sto' ludzi »

» Oraz iednego zawżę czynię, nie-  
wdzięcznika, »

Niech się teraz z śmiertelnych po-  
piółów obudzi,

Widząc ciebie Hetmanem Pol-  
nym, sam to przyzna

Ze się cieszy z honoru twego,  
Tron, Oycyzna.

Wi-

Widział w starości swojej, pociechy  
w swym Synie.

*Scypio*, co padł miłą ofiarą Rzymo-  
wi,

Tenże los, większy tryumf, widzieć  
w Sewerynie,

Zdarzył się wstawionemu w Polsz-  
cze Imieniowi:

Ztargane dla Ojczyzny, gdy  
zdrowie y życie,

Wacław w cnot swych dziedzi-  
cu, nadgradza obficie.

Obyś! miła Ojczyzno podobne ro-  
dziny

Zawsze miała; Tweby się szczęście  
nie zachwiało,

Wstępowałiby w ślady, sławnych oy-  
ców syny,

I własnąby zdobili, zawsze przod-  
ków chwałą

Odezwiy się zaślugo, cnoto, y  
Rozumie!

Wszak ten Krolem, co was znać,  
y szacować umie.

. Nie

Nie rozpaczay nad losem twym O-  
czyzno ieszcze!

Ieżli się godzi czasem Rymotwor-  
cy wrożyć,

Ieżli prawdziwe duchy napuszczają  
wieszcze,

Spodzieway się szczęśliwych teraz  
czasow użyć,

Wszak zapomnieć nie możesz, spo-  
koynieyszych chwili

Gdy Buławy Branicke i Rzewu-  
skim dzierżyli.

A ty, pelen już zasług, y cnoty, y  
chwały

Ozdoby twey Oczyszczay, y cza-  
sów; Wacławie!

Gdyć losy końca widzieć bied naszych  
nie dały,

I kraiovey niedoli w tak zamętney  
wrzawie,

Ciesz się piękną nadzieią, twą sta-  
wą, twym Synem,

Dzieli on chwałę z tobą, dziel  
ty z Sewerynem.

\*\*\*  
\*\*

Z

---

M O K O T O W

O F I A R O W A N Y

P O . X I E Z N I E  
L U B O M I R S K I

M A R S Z A Ł K O W E Y W K :

w dzień Imienin

ley.

*Łódź. Świętoskiego.*

---

Niech inni chwala wierszami Rhod  
    ławny ,

Lub Mitylenę , Efez , Korynt dawny ,  
Lub Teby , Delfy , Bacha , drugie  
    Feba

Rodziną sławne , niech wznoszą pod  
    Nieba.

Obce dla naszey , są takie zaszczy-  
    ty

Starożytności Rzeczypospolity.

Bli-

Bliżkie, w spokojną ią opiewam chwi-  
le

Ozdoby, o ćwierć od Warszawy mi-  
le.

Tam gdzie, gościniec prowadzi nie-  
zmierny.

Czy do Piaśeczna, czyli do Jezier-  
ny,

Pasmem się ciągną nie wielkie pago-  
ry,

Sliczne wokoło lasy, łąki, bory.

Na tuż przyległy wskazując nizinie,

Daley wsi mnogie, aż y wiśła płynie.

Rzekłbyś: że wieszczym natura  
prorokiem,

Chciała tak pięknym przyozdobić bo-  
kiem

Warszawę pragnąc dla chwały pie-  
szczot, ow

Widzieć za czasem: Ujazdów, Moko-  
tow.

Jedno, wspaniałość Monarchy ozdobi,

Drugie, z najpierwszych w kraju Xię-  
żna, robi.

Nayprzod: z przyjazdu ulica sze-  
roka

Lipkami, pod sznor sadzona, dla o-  
ka,

Gdy się rozwina listki nie pomału  
Z czałem będzie to chłodnik wśrzod  
upału .

Bliżej wznosi się taras brukowany ,  
Wyfadzający po pod same ściany.  
Ganek , wspaniały wielce zdobi wni-  
ście

Lampa , w zielone uстроiona liście.  
Wschodów natychmiast krytych wi-  
dzisz dwoie ,

Co w rozmaite prowadzi pokoie.

A tu już która Muza ci pozwoli,  
Bym te piękności opisał do wol?  
W każdym pokoju dziewięć się sto ra-  
zy

Trzeba ; czyto kształt , czy zważasz  
wrażv ,

Czyli też memblow kosztownych wy-  
bory ,

Sztukatorskiego czyli dłota wzory ,  
Czyli mistrzynie złożone podwoie ,  
Rzekniesz : te samey Junony poko-  
ie !

Saskie , Japońskie , Chińskie por-  
cellany  
W dzbanach y wazach , pięknie zdobią  
ściany

Tu



Tu na kitayce; dziwnie ręka biega,  
Cierlundy z kwiatow, w kilka węzłow  
sprzęgła.

Tak zaś w naturze udane kolory  
Ze dziełem ślancy być się daia  
Flory.

Wreście czy rżnięcie uważasz, czy  
śnity,  
Piękności wszędzie wybor znakomi-  
ty.

Tu Sala, siedm co drzwi ślanych  
liczy,  
Procz tych, które wstęp czynią ogro-  
dniczy,

Idzieżli daley, y ciekawe oczy  
Obracaż? światło wielkie cię obko-  
czy;

Sztuka tu rzadkie dotąd, memble  
kłada,

Zamiast obicia wstawuiąc zwierścia-  
dła;

A gdzie się kwadrat z kwadracikiem  
zchodzi,

Tam iak w naturze, kwiat się nowy  
rodzi.

Tu się obaczyć możesz, tyśiac razy,  
I tyleż wszystkie postrzegać obrazy,  
Zgo-

Zgoła : gdziekolwiek jesteś , w każ-  
dym kącie

Ty widzisz wszystkich , y wszyscy  
widzą cię .

A gdy wieczorem sto sie ognio-  
wznieci :

Tysiąc ich w kaźdey sronie się za-  
świeci ,

Ze dla różności , gdy inne pokoje  
Od Bogin będą mieć nazwiska swoje ,  
Inne Junony , Pall dy , ten zwany  
Dla światła będzie nazwiskiem Diany .

Ale miłaiąc kosztownego sprzętu  
Mnogość , gornego y apartamentu  
Zaden tam pokoy w ozdoby nie li-  
chy :

Stoly , kanapy , krzesła , koperfzty-  
chy ,

I gdzie potrzeba komin wprowadza  
Szafa go kryjąc , oko ludzkie zdra-  
dza .

Wszędzie znać Panią , co piękność  
z wygodą ,

A przyzwoitość z samą łączy moda .

Zszedłszy już na dół , dziwniejsze  
roboty

Widzisz w strukturze niby kutey gro-  
ty .

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 141

Tak ręka ludzka przedziwnie udała,  
Ze mogłoby Neptun s m zwieść się  
bez mała,

Tu proste niby natury wyrazy,  
Tam twarde wiszą w śród powietrw  
głazy,

Tu lazurowe udane obłoki  
A tam na płocie rozwieszzone włoki,  
Węcki więciory do różney przygo-  
dy,

Iak gdyby świeżo wyciągnione z wo-  
dy.

Owoż gdzieindziej, iak po ciężkiej  
pracy,

Odpoczywają w ustroniu rybacy.

Wszystko w naturze, wszystko bez  
przyfady,

Słowem: mieszkaćby tam mogły Na-  
iady.

Ze izba gorna Junoną, lub slynie

Dianną, ta ma Tetydę Boginię.

W niczym zaś prymu nie ustąpi har-  
da,

Dla niey w opoce wykuta oszkarda  
Gabinet, Nimfy w zwierciadła u-  
psrżyły,

Co widok sprawia okolicy miły.

Wniy-

Wniysciem szczegulnie iedynym się  
wchodzi,

Bo plot misterny drugie wyście gro-  
dzi,

Znać że nie stało drzewa do budo-  
wy,

Bo y w drugich drzwiach fortel wi-  
dać nowy,

Zrobił ie z musu cieśla nie bogaty  
Kółkiem niezgrabne pozbiławszy ła-  
ty.

Atoli grube rozsunawszy pieńki  
Widzieć się daia swobodne łazienki  
Gdzie wytwor gustu, okazałość robi,  
A złotą rękę sztukatora zdo-  
bi.

Lecz czas, byś wyłzedł pod nie-  
bne piękności

Oglądać, bawić y to będzie gości;  
Po prawey stronie, iak się na doł  
zchodzi,

Naypierwey parter ozdobny wycho-  
dzi,

I zaraz dzikie promenady, z miny,  
Gęste chcą ukryć przed okiem krze-  
winy.

A ścieżka, krętym wiiąc się nawro-  
tem,

Nie raz obfitym nabawi cię potem.

Sama pochyłość tak miła, tak skła-  
dna,

Zeby się mieniać chciała Aryadna.

Lecz co naybardziej te zdobi stru-  
ktury,

Ze są nayprostszy m wyrazem natu-  
ry.

Daley, aż gorka w przylegley ro-  
wninie,

A z pod niey strumyk wdzięcznym  
szmyrem płynie,

Ktory poboczne niby łaki kropi,

Co ie na lato kolic będą chłopi.

Widać tam wieyską do uprawy rolę

I stawek, gdzie mdłe rybki się mo-  
zola.

Gęstwia z cienkiego tu wydana chru-  
stu,

Tam kęś młodego niby to zapustu;

Owcz y druga gorka, czyli skała,

Bo w pośrzod oney woda wytyska-  
ła.

Gdy swe natura zbiory z iedney  
strony,

Wszystkie na tamte wylała zagony.

Z drugiey: co na wsi pospolicie czy-  
nią,

Patrz

Patrz na troskliwą we wsi Gospody-  
nią

Ogrod; co nayprzod z spacerow po-  
wstaie

Miła przechadzkę y rokoszną daie,  
A gdzie się prostych ulic kończą tzy-  
ki,

Tam kryte blufzczem powstaia chło-  
dniki.

Altanna, zmyśli ciekawego lech-  
ce,

Ze wszedłszy do niey, wynieść się z  
ney niechce,

Scianę tam każdą w kopertyment kwia-  
ty

Ozdobia, y zbior Portretow bogaty,  
Szofy dokoła, z rokosznym uśnaniem  
Klawikord, by się rozweselić gra-  
niem.

W teyże linii, ale w drugim boku,  
Druga Altanna, inne sprawia oku  
Widoki, a te trefunkowe wcale,  
Prospekt gościńca stawia podufale:  
Iak szlacheckiego opiewszy się piwa,  
Chłopek z iarmarku próżny iadąc spie-  
wa;

Tam

Tam ten się , z innym pokłociwszy ,  
czubi ,

Gdy z drogi umknąć nikomu nie lubi .

Ieden za siano wzięte liczy grosze ,

Druzgi gorzałki wytrząsa potrosze .

A trzeci pędzi w naywiększym pospie-  
hu ;

Wszystko to sprawia scenę pełną śmie-  
chu .

Tak prawie zawsze kończy się iarma-  
rek .

Podźmy nakoniec oglądać folwa-  
rek

Tu wszędzie wieyski tryb , wieyskie  
zwyczaje ,

Trzciną poszyte domki widzieć daie .

Tu w śród dziedzińca , iest dla dro-  
biu woda

Kompiel , y napoy , y miła ochłoda .

Daley gołębnik w gorę się wynosi ,

Tuż napuszony indyk się komoli ,

Tu kury , gęli , y kaczki czubate ,

Blisko obory , na bydło rogate ,

I dla folwarczney też studnia cze-  
ladki ,

Słowem : we wszystkim iest porządek  
rzadki .

Dziwić się jeszcze trzeba nie po-  
mału,

Kiedy młocznice uyrzsz dla nabiału,  
Właśnie iak koniec przypada ogro-  
du

Domek ma małe okienko dla chłó-  
du

Szafy są pełne mis y garnkow, mu-  
ry

Niebieskie wkoło pokryły farfury.

Gdy mię teraz, gdy te wierze  
kryślę,

Spytał kto, co też o tych cudach  
myślę?

Rzeklbym: co niegdyś o Florent-  
ckim, mowca

Powiedział mieście, że trzeba pokro-  
wca,

Aby tę piękność dwa razy do roku  
Ludzkiemu tylko pokazywać oku.

Taką ozdobę w iednym roku pra-  
wie

Dobrze rozległey zrobiła warszawie  
W pięknym mieszkaniu swego Mo-  
kotowa

Idąca z Xiążąt, Xiężna Marszałko-  
wa

By,



Ey, od wielkiego stroniąc zgiełku  
świata,

I w cnoty wielce, y w rozum boga-  
ta,

Wychyliwszy się od publik nawiasem;  
Pory zażywać spokojniejszy cza-  
sem.

Wszakże ta była iedynie przyczy-  
na,

Dla ktorey berłem rzuciła Krysty-  
na,

O spokojności ludziom pożądana  
Prędzey się w wiosce, niż znaydziesz  
u Pana.

To gdy ia nucę zda mi się że sły-  
szę

Jak się Olympu machina kołysze  
Szmer zrazu mały, co raz bardziey  
wzrasta,

Wielu się Bogów, wiele Bogiń sza-  
sta

Patrzę; aliści z nagła moje Bogi  
Już się na ziemskie spuścili podłogi  
Febus stanął, gdzie zwierciadeł ro-  
bota

Neptun od ~~od~~ Wisty, do swey po-  
fzedł groty,

Zgoła Bog każdy , y każda Bogini  
Obiera mieysce , y rum sobie czy-  
ni ,

W iednym momencie iuż ci wielka  
ciężba ,

Każda rzęsiłym świeci ogniem izba  
Iuż Hebe słodkie roznosi nektary  
Iuż y zapachow y wonia bez nia-  
ry.

Kiedy się wszyscy tak ulokowali  
Każe im Jowisz do swoiey przyść fa-  
li

I tak „ Wiadomo wam ( rzeknie )  
Niebianie!

„ Ze nam ziednałą cnota panowa-  
nie

„ Ludzie nas między Bogow umie-  
ściłi ,

„ Bośmy przydatni społeczności by-  
li

„ Każdy tu trafi temi idąc ślady

„ Kto cnot różlicznych iednoczy  
gromady

„ Nie tajne Xiężny Marszałkowy  
czyny

„ Dziś więc obchodźmy tu iey imie-  
niny .

„ Niech

» Niech Muzy ślana rządem, niech  
     » pomału  
 » Euterpe da takt, do Klawicym-  
     » bału  
 » Niech śładzie Klio, a całe kape-  
     » li  
 » Niech idzie odgłos, aż do Izabe-  
     » li  
 » A łączmy razem w tak pomyślne  
     » pory  
 » Roczyny także iey naystarze co-  
     » ry,  
 » Co ślicznym matkę wiąże upomin-  
     » kiem,  
 » Bo ją szczęśliwie miłym cieszę  
     » synkiem »  
 Wyrzeki; aż zaraz w głośnie zabrzmią  
     treny  
 Przygotowane do tego Kameny;  
 Wulkan z Liparu dobywszy iskier-  
     ki  
 Już rozłożone pali feierwerki,  
 Cyfra nad same wzniosła się pała-  
     ce,  
 Fontanny setne wyrzucają race,  
     A tu pospółstwa niezmierna groma-  
     da

Na

Na tych widokach nocy trawić ra-  
da

Ze wsiow pobliskich zbiegłszy się bez  
liku,

Dopomagała lubego okrzyku.

Iuż właśnie świtać, y iuż dzień  
zaczęło

Gdy y Bogowie, y wszystko zniknę-  
ło.

W życzliwym tylko pozostały gło-  
sie

Wota, ktore się rozeszły po rosie

» Niech żyje Xiężna na zaszczyt Oy-  
» czyny

» Niech swych Prawnukow doczeka  
» siwizny

» Niech cieszy, Oyca, Męża, Bra-  
» ta, Stryia,

» Siostrę y Corki, niech iey szczę-  
» ście sprzyia.»



Z OKOLICZNOŚCI ODDANEY

BULAWY POLNEY KORONNEY

J. WIELMOŻNEMU

SEWERYNOWI

RZEWSKIEMU

STAROŚCIE STULENSKIE-

MU, DOLINSKIEMU

&c:

Przy odjeździe jego z Warszawy

do Stulna.

WIERSZ

G. P.

*M. Szymanowski.*

---

Oczyzno ! w czasach zbyt długo ża-  
łośnych ,

W ktoreć nieszczęścia y błędy wpra-  
wiły ,

Prawieś straciła pamięć chwil rado-  
śnych .

Dziś się w twych oczach widok wzna-  
wia miły !

Cnota ozdobę, y zaśluga prawa,  
Z rąk Krola bierze w życziwey  
nadgrodzie;  
Razem obojgu daie okrzyk sława,  
A pospolity odzłos brzmi w Na-  
rodzie.

Rzetelna wasza Rrządcy ludow chwa-  
ła,  
To waszey władzy naymilsze u-  
życie;  
Uwieńczać cnotę, gdy się okaza-  
ła,  
I wzbudzać w drugich, co w ie-  
dnych zdobicie.

W ten czas pocziwość obok przy-  
puszczona  
Rownie was sławi swoim wynie-  
sieniem,  
Iak złość, podchlebstwo, podłość od-  
dalona  
Od Tronow waszych, winnym za-  
wstydzieniem.

By-

Bywa , że cnota w nawałości do-  
bie

Nieprzyjaźń złości zgnębiona po-  
czuje ,

Wtedy acz skrytą , a kontentą w so-  
bie

Cnotliwy kocha czci , lecz wraz  
żałuje.]

A gdy pogodna chwila po burzli-  
wey

W śliczney ią światu okaże posta-  
wie ,

Na widok cnoty , iak godna , fzcześli-  
wey

Dobrzy się cieszą w spólney swo-  
iey sprawie.

Wieleż łez rzewnych Polska zaża-  
łona

Lala , Rzewulki , na twą przykrą  
dolę ,

Z nieporównanym Oycem gdy z iey  
łona

Los cię przeciwny oderwał w nie-  
wolę ;

Tam męńcy Duszy nie brakła za-  
płata.

We czci, w sumieniu, w niey sa-  
mey zamknięta,  
Lecz' nas grażyła w smutku nasza  
strata,

Rzadkich obrońców tęskność nie-  
odięta.

Płacz się zakończył, żalność utulona,  
Przez wyblagane wasze powroce-  
nie;

Ale nie mogła radość bydz spełnio-  
na,

Aż nadgródzona Cnota y cierpie-  
nie. (\*)

To ułt Krolewskich świadestwo wspa-  
niałe

Daiąc po Dziadu y Oycu Buławę,  
Czyni w twym domu te zaszczyty  
trwałe

I śle w potomną pamięć cnoty  
sławę.

---

(\*) Słowa J. K. M. ci po przysiędze  
Hetmana.



Wiek uprzedziły prace, y ofiary  
Wolności, życia, poświęcone z  
męstwem;

Nie uprzedzają porę zasług dary,  
Laur ten kupiony zbyt rzadkim  
zwycięstwem!

Dobrze ten zdoła swoy nadrod orę-  
żem

Złożyć, tchnąc w serca współ-  
ziomkow swe duchy,

Co się okazał nie złamanym mę-  
żem,

Na straszne groźby na wabne o-  
tuchy.

Wiele w nim sprostła rycerska nau-  
ka,

I rozum w rzadką umiejętność  
żyzny;

Przykład dzielniejszy niż woenna  
sztuka,

Nauczy skutkiem, iak bronić oy-  
czyzny.

Rzy-

Rzymianin prawy w radzie nieskło-  
niony ,

Miłośnik Rzymu w samej śmierci  
wolny ;

Ze obywatel cnotą wykarmiony ,

Do krzeźła równie y Buławy zdol-  
ny .

A ty coś z sercem hartownym wraz  
wdzięki ,

Umysłu złączył y słodkiey posta-  
ci ,

Więcey miłością , niż siłą twęj rę-  
ki

Dokażesz w twoich władnym rzą-  
dzie Braci .

Szczęśliwy Oycze Synem tak podo-  
bnym ,

Ktorego miałeś Twęj cnoty społ-  
nikiem

I twęj ofiary ; w dniu Poltzcze o-  
zdobnym ,

Pierwizym wesela iesteś uczestni-  
kiem .

Du-

Duszm bez cnoty blask pobudką  
będzie

Przez podłość dążyć po świetne  
zażczyty ;

W waszym znaydzie tyle honor wzglę-  
dzie

Szacunku, że jest zasługą nabyty.

Spiesz drogi Synu y następcu go-  
dny ,

Przybrany w chwałę uwielbioney  
cnoty ,

Tym czasem trwogi Marfowey swo-  
bodny

Zażyi wam znaney przyiaźni pie-  
fzcoży.

Męstwo y miłość przy waszym wi-  
dzeniu .

Swe czucia równą dzielić będą  
zgoda ,

A spolność w ślodkim ferc porozu-  
mieniu

Pierwszą się stanie cnym duszm  
nadgroda .

## O D A

Z okoliczności oddaney Buławy

Polney

*J. W. WIELKROZNEMU*

R Z E W U S K I E M U

STAROSCIE DOLIN-

SKIEMU.

Ty Muzo ! która nieznasz fałszu cienia

Ani się czołgasz w ziemskich Bo-

gow progi

Ani znasz podchlebstw świętograz-

kich pienia

Zbrodnie w pozłocie wielbiąc między

Bogi

Muzo Rzewuskich ? Muzo prawdy !

cnoty

Pozwol mym wierszom twej Bo-

skiej pieśzczoły.

Ty Sewerynie w samym życia kwiecie

Porwan z Ojczyzny ukochaney łona

Twego w więzienia sławy odgłos w

świecie

Plakał, a męstwa Bogini Bellona

Twoim zasługom gotuiąc nadgrody

Obmyślna kraiu całość v swobody.

Nietknięte przebydź skał Bułgarskich

góry

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 159

Wstrzymać Dunaj można siłą fale  
Można rznać drogę w śród Benderu  
mury.

Dwa morza więzić, drzą Stambuł Se-  
rale

Mocarze ziemi, świat się cały wzruszy  
Obywatele krom męstwa y duszy.

Ta dzielność serca bez broni zwy-  
cieża

W tobie Rzewuski zwycięzców poł-  
nocy

Kray nie ma twierdzy, odarty z oręża

Lecz cnoty żadne nie ugną przemocy

Gdyby was więcej! tron; Senat ni La-  
wa

Ni Wisła, ni San, obce znalazby pra-  
wa

Strapiona matka w okropną niewolę

Wzywała synów struchlałych obrony

Trzech mężów z rady szła za nią w  
niewolę

Ty jeden z stanu Rycerskiego strony

W tym wieku żyją w ktorym inne dzia-  
tki

Nie dla cierpienia lecz dla pie-  
szczot matki.

Ważąc to męstwo rycerstwa Bogini

A stroi która smutne liczy losy

Zaradzi: : ta się do Króla przyczyni  
 Co przyświeca iżnie zwraca krainu cioty  
 Po krótkiey radzie wstąpi ci odwana  
 Dziedzicu Ojca y Dziada He-  
 tmana

Serca co samey cnoty poruszenia  
 I dobro krainu życiem są sprężyny  
 Na odgłos twego w wojsku wywyż-  
 szenia

Z łzami radości przyimają te nowiny  
 Ten tylko dobry który cierpiał w to-  
 bie

Ten zły co dzisiaj cierpi w twej  
 osobie

Królu w śród losów zawisłych kolei  
 Gdy ci podobne tworzysz poematiki  
 Pograżysz tufę w niepłonnej nadziei  
 Wpośród pogody przeciwne sterniki  
 Rozpacz, gwałt, rokoż ułęknią przy  
 Tronie

Kark charda przemoc skłoni  
 twej Koronie.



O D A

DO PRZYJAZNI,

K. I. S.

Dr. Wing medicine

Święta Przyjaźni, wielowładna pa-  
ni!

Co serca ludzkie wiążąc węzłem  
filnym,

To z swej szcudroty zsyłasz w mi-  
łey dani,

By się kochali sposobem niezmyślnym.

Może się nazwać ten stokroć szczęśliwym,

Kogo ten rzadki twoy dar ubogaci;

Bo z przyjacielem pędząc dni życzliwym,

Tysiąc ma zysków, a nic nie utraci.

Czy go zgryźliwy frożey trapi smutek,

Czy nań niezdolność, co się toczy kołem

Spadnie; ten z szczyrey ma przyjaźni skutek,

Umysłem znosi że wszystko wesolem.

Jeśli niezdolny dźwignąć swym ramieniem,

Szuka sposobow ku iego ulżeniu;

A jeśli y to słabym jest dźwignieniem,

Wespoł z nim cierpi w smutnym utrapieniu.



PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 163

A gdy fortuna niecofajac kroku,  
Pełną nań garścią sypie hoyne da-  
ry,  
On zaś szczęśliwie pędzi rok po ro-  
ku,  
O iak iest ślodka przyiaźń y z tey  
miary!

Wie, że daleki od czarney zawi-  
ści,  
Co mu fortunnych z serca czasow  
życzy;  
Patrząc, iak szczyre żądze skutek i-  
ści,  
Bardziej się cieszy niż z własney  
zdobyczy.

To zaś ktorego zewnętrzne powa-  
by,  
Lub własne tyło kojarzą poży-  
tki,  
Nie iest twą łaską; tam fundament  
ślaby,  
Bo iest miłośnik swego zysku brzyd-  
ki.

Jak tylko zmienna postać zniknie z  
twarzy ,

A w cudzey złotko nie brzęka kie-  
szeni ;

Miłofny ogień już się tam nie za-  
rzy ,

Z odmiennym szczęściem y on się  
odmieni.

Lecz czyie serce czyste łączą cnoty,

Czy mu wiatr miły , czy przeciwny  
wieie ;

Czy nań najfroźsze przypadną gry-  
zoty ,

W stałej przyiaźni nigdy się nie  
chwieie.

Tak się , gdy łączysz , moy Nepomu-  
cenie .

Gardź , że kto z tobą nie będąc  
społnikiem

Ni pamiętając żeś u wszystkich w ce-  
nie ,

Zazdrośnym wszędzie oczernia ię-  
zykiem.

\*\*\*

---

O D A

Na powszechną radość  
z oddanej Buławy mniejszej

Koronnej

I. W. R Z E W U S K I E M U

Staroście Dolin-

skiemu.

*Naruszewicza*

---

Wiek! niešťufzne co cierpiŝ po-  
twarzy :

Ze zbrodnia mieyŝca najpierwŝe po-  
ŝiada ,

Cnota ŝię w nędzy z poŝmiewiŝkiem  
ŝkwarzy ,

Wiernoŝć w pogardzie , w powaŝaniu  
zdrada ,

Pozwol! niech od tey obelgi zaŝto-  
nię ,

Niech właŝny broniąc Narod , ciebie  
bronię .

W narodzie: Cnotę co na tron wyfa-  
dza,  
Co nad obrońców swych gwałtem,  
boleie,  
O ich swobodzie ułilnie zaradza,  
Z ich uwolnienia, lży pociechy le-  
ie,  
Błądzi, kto mniema, że Cnota znie-  
siona,  
Ma iej ztłumione, lecz zdrowe na-  
siona.

Wszakże, iako z drzew, co nierównie  
rosną,  
Gdy na nie wicher niespodziany pa-  
dnie,  
Ciężko dorosłą zachwiać może so-  
sną,  
Pomnieysze niża, lub na ziemi kła-  
dnie;  
Przecież się każde z nich burzy opiera,  
To prym ma, które zwycięztwo od-  
biera.

Wszędzie się słabość choć przy mocy  
wkrada,

Każdy wiek w cnoty, y w zbrodnie był  
żyzny,

Ten jednak w oczy słusznie wszyst-  
kich wpada,

Kto się na całość poświęca oyczy-  
zny;

Jego nadgroda, wiek usprawiedli-  
wia,

Tłące iskierki cnot, w innych oży-  
wia.

Ten dziś madowod Doliński świat  
w tobie,

Gdy inne drzewka ustępują burzy,  
Ty jednakowy w obiey szczęścia do-  
bie,

Zaden ci wieher czoła nie zachmu-  
rzy,

Dziwnaż? gdy cię Tron nadgroda o-  
krywa,

Ze w twym narodzie cnota się odzy-  
wa?

Każdy się z tego wywyższenia cie-  
fzy,

Wszędy wesele, radosne okrzyki,

Każdy do Tronu z dziękczynieniem  
 śpieszy,  
 Ze takie bierze do prac pomocni-  
 ki,  
 Wielki to zaszczyt! lecz większy z  
 pobudki;  
 Cnota te czynić może same skutki.

W młodych lat kwiecie, wszystkich  
 dziwić mężstwem,  
 Wiernym wielkiego Oycy śpieszyć  
 śladem,  
 Z obcey przemocy szczyścić się zwy-  
 cięstwem.  
 Z statku, z rozumu, sławy, byź  
 przykładem,  
 Każdemu z cnoty podobać się czle-  
 ku:  
 Dzieło, rzadkiego, lecz naszego wie-  
 ku.

Krolu! co lubey dla dobra Oyczy-  
 zny,  
 Mężnie ponosisz nayprzykrzeysze cio-  
 fy,  
 Co,

Co, słodkie zowieśz dla niey wzięte  
blizny ;

Ciesz się: przytłumiasz już opaczne  
głosy .

Twa mądrość (przemoc choć prze-  
szkadza cudza)

W jednych nadgradza cnotę , w dru-  
gich wzbudza.



---

 NA SOLEC

C. C. L. W. K.

*Wielka Góra*

Domie rokoszny, co się w tobie mie-  
ści,

Wszystko to ciągnie, wabi, bawi, pie-  
ści.

Tu miłość chcąc dla zabawy cho-  
dzić,

Ma się czym zagrzać, ma się czym o-  
chłodzić.

Chce skakać, może; a chce z wolna  
stapać,

Wszędzie ją cieszny: chce, może się  
kąpać.

Wierne kochania różną postać mie-  
nią,

Gżą się, weselą, drżą, blednią, ru-  
mienią.

Takowe rzeźby, takie malowidła,

Mile weyrzeniu podają pieścidła.

Drzewa tu zawsze owoce wydaia,

Wody skrytemi biegami szemraia:



To wyfkakuia, to się znowu kryia,  
 Liść kropia, skalę liż, trawę myia,  
 Ptafzera nawet niewoli nie czuia,  
 Skaczą, fpiewaią, myia się, całuią.

Maia zyr, krzewia, przelety gaione  
 I wiofnę zawfze cały rok zielonę:

Kwiaty ufławnie: te z pączka wycho-  
 dza,

Te się pękaia, te się w mgnieniu ro-  
 dza:

Te rozwinięte wątle liścia ronią,  
 Wzrok wdziękiem pafa, zmyfły kar-  
 mia wonia.

Góra winnemi gronami brzemienna,  
 Gdzie rżnięciem krętym przchadzka  
 odmienna,

W wolnym powietrzu wywielzona ftoi,  
 Chłodnych nafyci, fpiagnionych na-  
 poi.

Wfzyfikie tu kfzałtnie złączone ży-  
 wioły,

Zywość wzbudzaia y humor wesoły.  
 Natura z niemi fpoiona wzaiemnie,  
 Igra fwobodnie, ciefzy się przyie-  
 mnie.

Smutek ucieka, radość mieyfce ca-  
 łe

Czyż

Czyni pogodne, wdzięczne okazałe,  
Rozdzielne, wspólne, wygodne, przy-  
stoyne,

Dla cichych myśli znajdzie y spo-  
koyne.

Tu jest zbior uciech, tu różne na-  
dzieje,

Tu przyjaźń mieszka, tu miłość się  
śmierci.

Ktoż dom rozkoszy tak swobodny zro-  
bi?

Kto go miłernie ukształcił, ozdobił?  
Lazki, przyjazny pan, każdy zrozu-  
mie,

Ten co żyć pięknie y kochać się u-  
mie.



MYSŁ PRZYIACIELA

NA DZIEŃ URO-

DZENIA

I. WJELMOZNEGO

P O T O C K I E G O

PISARZA LITEWSKIEGO.

28 Lutego 1774.

F. O. P. K.

*Feliks Jagowski*

---

Co dzień się rodzą ludzie, aby umie-  
rali,

Mało takich, co życia dali dobre  
znaki.

Ci w głuchey nieczynności żyjąc żyć  
prześcali,

Ci pracowitych zbrodni, zostawiają  
szlaki.

Ten wstaie rano, by się w wieczor spać  
położył,

Ow się męczy, by nowy rodzaj zdra-  
dy stworzył.

Ktoż w tym wyobrażeniu nie poznaie  
ludzi,

Czyiesz serce nie czuie potrzeby  
człowieka,

Iak rzadko przyrodzenie rozpacz kra-  
iow budzi,

Iak dawno Polka ! mężow pożyte-  
cznych czeka,

Chcę ią pocieszyć, głosząc dzień twe-  
go rodzenia,

Potocki, bądź nadziei hasłem, y ży-  
czenia,

Dziękuję przeznaczeniu, że ci istność  
dało,

W dwudziestym trzecim roku masz  
dojrzałość ducha,

Błędy, to iarzmo myśli, zrzucasz z  
siebie śmiało,

Smiesz szukać prawdy, gdy gmin  
ielzcze baiek słucha.

Zyiesz dla kraiu, y dla miłej żo-  
ny,

Gotujesz światło błędnym, dla praw-  
dy zrodzony.

Gdy

Gdy na łonie rokoszy szukasz odpocznienia,

Znayduiesz gust, y dowcip, czułość y pieśczoty,

A uwolniwszy zmyśły z prawego pragnienia,

Z słodką sytością wracasz oszczędzać czas złoty,

Znając smak używania, roztropnie używasz,

I w rokoszy nadzieję trwałości okrywasz.

Zyjesz pod mądrym Krolem, poznasz się na tobie,

Szacuje cnoty, zdarność, więc ciebie szacuje,

Możesz sławę wyboru obiecywać sobie,

Bo choć ci podła zazdrość swe kolce zgotuje,

Gdy pozna pracę która względy zaflużyła,

Wyzna, że gnuśna dworność nie tak żyźnie żyła.

Zyżę

Zyże dobrym dla kraju, dla Króla,  
dla żony,

Zyczę ci, abym cię mógł w późne  
lata chwalić,

Wstępny śmiało na stopień, godnym  
przeznaczony,

Ciesz mnie, niech Cię oduczę na  
złych ludzi żalić.

W ten czas przyjaźń z ufnością przed  
światem odkryję,

Ze Arystyd Ateński umarł, Polski ży-  
ie.



OSTATNIA PRZYSŁUGA

od

STANISŁAWA XIAŻĘCIA  
J A B Ł O N O W S K I E G O  
WOIEWODZICA POZNANSKIEGO  
Babce swoiey

J. O. XIEŻNIE TWOJ  
J A B Ł O N O W S K I  
WOIEWODZINIE RAWSKIEY  
Na Pogrzebie 1774. w Marcu.  
O Ś W I A D C Z O N A.

*Si quis piorum manibus locus, si ut  
sapienlibus placet, non cum corpore ex-  
tinguuntur Magnæ Animæ, placidè  
quiescas, nosquè domum tuam ab in-  
firmo desiderio & muliebribus lamentis  
ad contemplationem virtutum tuarum  
voces, quas neque lugeri neque plangi  
fas est: admiratione potius, temporalibus  
laudibus, & si natura suppedirer, imi-  
tando decoremus. Is verus honos, ea  
conjunctissimi cujusquè pietas. Tacit.  
in vita agricolæ.*

## M O W A

W oczach Ojca strapionego, w przytomności krewnych, Kolligatow, przyziaciół ztruchlałych od żalu, przy zwłokach Babki Wnukowi chcieć mowić, jest to mieć naytilnieysze pobudki do rozrzewnienia się, nie do mowy, ale kiedy mnie Babka s. p. moia w tym obumarła wieku, w którym iey inney nad tę ostatnią uczynić nie mogę posługi, wdzięczeń iey łask niezmiernych, posłuszny Ojcu, gwałt sercu moiemu uczynię, a wielkie iey ze wszech miar cnoty, choćby też płaczac, wspomnę; wszakże trzy same mają jakąś moc tajemną, którą do politowania wzbudzaią potężniey nad wymowę.

Ani się obawiam, żeby albo iey krew sercem y usty memi kierująca, ich rzetelności, albo szczupłość y niedoskonałość dowcipu mego, wielkości ubliżyła; pierwszą boiaźń wiadomość iey cnot powszechna, drugą Wnukowska uprzęta miłość, skłoni-



nieyfza do ponieffienia dowcipu nagany, niżli niedopełnionego obowiązku. Ani też myślę długą ofnowe z iey cnot czynić: na tych przeffanę, które głębsze na umyśle moim porobiły wyrazy, tey będąc dzielności, że y w małobaczną nawet myśl naypotężniey były, y ferca w obojętności względem siebie nie mogły zostawić.

Religia, dobroć, sprawiedliwość, y inne wielkiey iey duszy ozdoby, wspaniałfzey świątnicy, iak w sercu iey. mieć nigdy nie mogły. Co do Religii, ten podział uczyniła y granicę między docześnemi a wiecznemi sprawami, że pierffe drugich, choćby naywiększe, poprzedzić, choćby naygłównieysze, przewyższyć, choćby nayzabawnieysze skrocić nie potrafiły. Na wszelkie Naywyższego wyroki przyftaiąca z ukontentowaniem, pobożna bez przyfady, zachowuiąca uftawy Religii z przykładnością, świętobliwa bez wymyſłow, miłość y boiaźń Boga tym mi często zalecała sercem, którym go gruntownie bała się sama y kochała.

Dobroci iev y wspaniałości duży tyłu prawie doznało, ile doznać rozsądnie pragnęło. Obiegła ona obłzerną ferca swego dobrocią, ubogich, poddanych, obywatelów: w ten sposób naimiey prowadzone poczytuiać życie, kiedyby nie dla siebie samey tylko żyła. Ztąd obywatel bardzo dobrą salsadę, poddany miłościerną matkę, ubogi litościwą zawsze w niej miał opiekunkę. Gruntowną ową maksymą przekonana będąc, że Bóg, który mógł równie bogatemi, równie zacnem, wżyskich ludzi stworzyć dwa jednak stany, bogatych y ubogich postanowił, tym niepochybnie konie, aby iedni znoszeniem, drudzy ratowaniem ubośwa, swoię najwyższego prawu okazali podległość, tym chętniey z dobrotwych udzielała ubogim im przezorniey ow obfitości ich przenikała koniec. A y w wspomaganiu opatrywaniu czyli raczey w pielęgowaniu poddaństwa swego, nie za iedyny cel miała powiększenie własnego majątku, lecz y ich dobro; te mając dostatki, że mogła tę dobroć

broć natury, że z duży pragnęła iak  
 naywięcey uczynić szczęśliwemi. Sło-  
 wem doświadekow swych użyła iako in-  
 strumentow do pokazania względem  
 siebie samey wielkiego umiarkowania,  
 względem drugich d broczynnego ser-  
 ca, nigdy chętniwości. Tak ich umey  
 czyn. z żywane było, iak y czytte  
 źródło.

Bo w nabywaniu ich y utrzymywa-  
 niu sprawiedliwość naymnieyszego  
 od niey nie poniosła uszczerbku. Nikt  
 w nich ślady żadney niepostrzeź, nikt  
 się nie pożył na nie, oproc zazdro-  
 tów. Nie tylko daleką była od po-  
 krzywdz na drugich, ale nawet chę-  
 tnie własnę darowała krzywdy, a to  
 z owey delikatnego sumnienia boia-  
 żni, aby dochożąc swego, w czym  
 sprawiedliwość nie razila. Piękny ma-  
 iatek, któremu rowny wżyscyby mieć  
 chcieli a w którymby nikt nie cudze-  
 go pokazać nie mógł; piękne y tegoż  
 majątku użycie. kiedy z niego albo  
 dobrym świadczyła, albo świadcząc  
 usiłowała dobremi uczynić.

Za-

Zafzczycona imionami swych przod-  
kow , iuż przez obywatelkie iuż przez  
bohaterkie wielkie dzieła, w nieśmier-  
telności sławy umieszczonemi, oto-  
czona licznym najsławniejszego po-  
tomstwa, naygodniejszych syna, y  
corek naysławniejszych zięciow, wnu-  
kow, koligatow gronem, sama wszy-  
stkiemi dufy, ciała y fortuny naysła-  
wniejszymi uszczęśliwiona przymiotami,  
od wszystkich ledwie niegodoro-  
wana, znała się wprawdzie na całej  
obszerności y luźrze tych naywyż-  
szych swych ozdób, lecz to dla za-  
chowania wielkomyślności swemu sta-  
nowi przyzwoitey, nie dla dumnego  
ztańd się wynoszenia. Umiała ona brać  
pochop z tych tak wielkich nieba u-  
pominkow do nayżywfzey dającemu  
wdzięczności, nie do chluby: y żaden  
iej nie mógł więcey nad tego ura-  
zić, ktoregoby podchlebstwo nie roz-  
sądne uniośło, coś obcego tym zafz-  
czytom przydać. Sama mądra, spra-  
wiedliwego szacunku na nich przyto-  
żywfzy cechę, tak się bardzo wyże-  
branemi pochwałami brzydziła, iak  
grun-

gruntownie na rzetelnicy ich znała się wielkości. Miała sobie to za prawdziwe ukontentowanie, wyfokie w drugich przymioty považać: y rowny nigdy u niey nie był celem zawiści, a niższy pogardy.

Z sprawiedliwego siebie samey cenięcia, wynikała w naszym wieku rzadka, w niey aż do podziwienią wielka szczerść y prawdy miłość. Nie więcej dusza w niey ciałem, iak te obiedwie croty, myślą iey y mową wladaly. Zawsze ušla iey sercu a serce prawdziwie dziwną korrespondowały wzajemnością. Na obludnych poglądala iak nakiakieś potwory, ktorzy iedną w samey rzeczy będąc iłtotę, dwie nieszczerścią z siebie nieiako czynią ofoby, iedną myślącą co innego, drugą co innego mowiącą. Piękne y wielkie dzieła nayrzetelnieyszy od niey odbierały szacunek, a szpetność spraw nigdy naymnieyszey nie mogła się od niey spodziewać approbacyi. Rażące w swoich wady bez rzędnosci lubiła poprawiać, ale ią miłoby-

było słuchać nawet sroślowanemu, kiedy iey upomnienie nie do wyrzucania dążyło, y iązzenia, ale ku łozczeniu; a powaga iey w tey mierze tym mniej za zwyczaj razila, im bardziey doświadczeniem, laty, rozumem, a naywięcey dobrocią poparta była.

W przyiaźni stateczna aż do zgonu, przywiązana do rodziny aż do oddania iey znaczniejszey dobr swych części, kochająca ovczyznę, aż do otwartey chęci wśzystkiego łozenia ku iey ocaleniu. W życiu prywatnym skromność z wspaniałością, z hojnością roztropność, z łagodnością powagę przezornym zawſze łączyła związkiem: we wśzelkich łotu y przypadkow o kolicznościach umiarkowany iedno ſłaynie umyśl zachowując. Tak podeszły wiek, ktory częłtokroć ośłabiając ciało, y siły razem umyśłu wyćieńcza, nic tak dalece z żywości ro-  
zumu iey nie uiał, owſzem bardzo wielkie duszy przyniośł dobra, iako to doświadczenia wielu użytecznych  
rze-

rzeczy niezawodność, gruntowność zdania, naturalną y wysoką powagę, wszelkich powinności pocziwego y Chrześcijańskiego życia tak łatwe dopełnianie, iż cokolwiek z szczerey cnoty czyniła, zdawało się być w naturę iey odmienione.

Ciała też samego tak wielkiej duży przybytku figura, przy rzadkiej ieszcze czerstwości miła y arcypoważną okazywała postać, iawny czyniąc dowód osobliwego iey tak z młodu iako y w całym życiu umiarkowania. Krotki iey życia wyraz, że była bogobojną, dobroci pełną, sprawiedliwą, głębokiego rozładku y umiarkowania, rzetelności starodawney.

O iakom drogo te dni cenіл, podczas ktorych nie więcey nad dwa miesiące przed iey śmiercią, miałem gruntowne uszczęśliwienie zapatrywać się na iey tak wspaniałą duszę! iakom błogosławił nieba, że mi z wiecznych wyrokow swoich tę dobrotliwie wyznaczyły babkę, którą z samey cnoty

ty

ty mimo prawo wrodzone nie mogłem nie kochać! i komi na koniec wdzięczny był za rozrządzenie najwyższego, że iako ona sobie życzyła, a iem naysilniey pragnął, poty iey przedłużył momenta, pokim tey na oczy moje w niey cnot nie zobaczył piękności, ktorey daremnie z durney y czczy dawnych mędrcew Filozofii starałbym się w moiey myśli uformować wyraz; bo samo tylko Religii naszej światło najwyższych y nigdy nie pełnących dodać iey kolorów, y o ktorey słusznie Plato mówi: że gdyby ją można widzieć, widziećby iey nie można bez dziwnego iakiegoś do niey przywiązania.

Nigdyby z łez oczy me nie oschły nad takową stratą; gdyby albo dosyć było tylko płakać, albo tak wielkie cnoty oplakiwać się godziło: czegoś nierownie większego godnemi się stały, niż próżnych lamentów. To sobie u wdzięczney potomności otrzymały prawo, że będą z wysokim szacunkiem od niey y wspominane, y dawane na  
przy-



przykład, Żyją y żyć będą naydoko-  
 naley wyrażone we wszelkich nayu-  
 kochańszego oyca krokach. Ia spraw-  
 cy wszystkich dzieł wielkich goraco  
 proszę, aby we mnie, aby w całej  
 domu naszego potomności wiekowa-  
 ły. Na tym bowiem iedynie miłość  
 y ufzanie wielkim dafzom świad-  
 czone zasadam, naśladowaniem ich  
 czcić, nie płaczem. Nayukochańszy  
 oycze, ieżeli co waży syna proźby u  
 oyca, powściągnij twoy żal, aczko-  
 wiek ze wszelkich względów nayflu-  
 sznieyszy; dwóch razem śmiertelnych  
 ciosów serce synowskie nie zniesie,  
 stratę babki y widoku w takim smutku  
 pogrążonego oyca.

Przenieś umysł twoy od okropnych  
 myśli do przewięcia serdecznego żegna-  
 nia y błogosławieństwa, które na cię  
 całą serca zlewa obfzernością, aby ia-  
 koś ież zdrowia prawie y życia tą przy-  
 czyniał pociechą, którą ież we wszy-  
 stkich wieku twego stopniach przez  
 nayzupełnieyszy synowski affekt y po-  
 ważanie, przez wielkie przymioty y  
 y

y wyfolka w oyczyźnie powagę, przez  
naychwalebneytze tytuł dołłochów  
piastowanie meullantie foraworał, tak  
rowne z nas potomstwa Twego (bo cze-  
goś ci lepszego nad to ma życzyć?) w  
naypoźnietylze lata odbierał ukonten-  
towanie. Obraca do was J. W. Mcia  
Woiew dzino Inowroclawstwa Genera-  
łowo Wielopolika, J. W. Mcia Mar-  
tzałkowo Nadwo na Litew: Corek swo-  
ich a nayukochańszych moich ciotek  
pożegnanie swoje, które ponieważ za  
pierwszą w życiu waszym pozostałyście  
powinność bydź iey dobrocią, wspania-  
łością, gruntowność ią cnoty naypodo-  
bnieyszemi, życzy wam, abycie w nad-  
grode tak godnego wielkich dusz usło-  
wania, przeciagiem dni przy naypo-  
myślnieyszich powodzeniach długole-  
tni wiek iey ieszczę przeżyły. Ze-  
gna y ciebie J. W. Mci Marzałku Na-  
dworny Litewski, wielki godnością,  
więkšzy radą, a nayznakomitšzy miło-  
ścią Tronu y Oyczyzny Ministrze, z  
tą uprzejmością y życzeniem, aby  
włzystkie twoie wspaniałe zamyšły,  
tak skutecznemi były, iak są z zašczy-  
tem

tem dla ciebie , z zbawieniem dla Oyczyzny.

Wnukowie y wnuczki często krwi  
 iej nayszlachetnieysza nayspewnieysza  
 oyczyzny podpora: Wy wżylkie  
 krewia lub kolligacya publiczne prze-  
 świadczone Domy, czyni wam naysła-  
 śn ewże pożegnanie z tym naysgorę-  
 fzym do Boga się wstawieniem, aby  
 iak i krew przodków iej z łezami w  
 Oyczyźnie z łezami w was przeszła,  
 tak wam y w życiu w nieprzerwaney  
 ofnowie na wspom nayskutecznieyszą  
 do wielkich dzieł stała się pobudką.  
 Oddane y wam przezemnie pożegnanie  
 I. O. Xiągę przetrzły Woiwodo No-  
 wogrodzki I. O. Xiągę starostę Kowel-  
 ski naysukochański dziadowie moi, Mę-  
 żowie wiek nasz cnotą y mądrością  
 zdobną y; dziękuję wam za wysokie  
 iej z przywiązaniem statecznym po-  
 ważanie, życzy z serca, aby te nays-  
 znakomitsze ozdoby, któreście y od  
 waszych nieśmiertelncy pamięci ode-  
 brali przodków, y własnymi waszemi  
 zasługami niezmiernie powiększyli, w

Po:

Potomkach waszych wiekowały. Ze-  
gna nakoniec z dziękczynieniem y  
was przezamni goście, których tu zgro-  
mażiło łateczne do domu naszego  
przywiązanie, y naszych łez uczęśni-  
łami sprawiło: Przyimiycie głębo-  
kie y odemnie dzięki, pewni iak mo-  
iey iako y domu całego wdzięczności  
niewygafley, iż którą Bog rzadkiemi  
ru załczył przymiotami, a w niebie  
wieczną, iak się spodziewamy, przy-  
ozdobił chwałą, iey zwłoki łaskawą  
raczyliście ufzanować przytomnością



ODA

---

O D A.

---

- - *Cui pudor & iustitiæ soror  
Incorrupta pædes, nuda puè veritas  
Quando ullum invenient parem?*  
Horat.

---

Gdy przystałoby filniey obyczaje  
Wesprzeć, co idą na straszne po-  
twory,  
Wrog im zacięty nowy cios zadaie,  
I cnotę waląc y wielkie iej wzory.

Pani coś Polkę osnową zdobita  
Zycia z przednieyszey Parek przę-  
dzy tkaną,  
Czemuś nie dłużej przykładem świe-  
ciła? -  
Rzadszeż nam co raz Paulę się zo-  
stana?

Nim

Nim z nadzwyczajną kto się zjawi du-  
szą,

Pelroć nieba wzroca się y rzeki,  
Długie się czasy na to silić musza,  
Czemu się przyszłe dziwić mają  
wieki.

Zdziwią się twej cnot bezlicznych o-  
zдобie,

Bardziej się zdziwią na ow widok  
miły,

Ze w tey z nich każda roziaśniała do-  
bie,

iakbyś na iedną twe łożyła siły.

Co za rozsadek w szacowaniu cnoty?

Iak chęć niewzrotna do iey osią-  
gnięcia?

Z tych zrzodeł wielkie wynikły przy-  
mioty,

Co są w niey celem naszego wiel-  
bienia.

Zmocniła w sercu potroynemi mury  
Cnych

Cnych Religią spraw pierwszą sprę-  
żynę ;

Wiedząc , iż błędni bez niej Epiku-  
ry

Nie mają cnoty ledwo na godzinę.

Złączywszy mądrze rzadkie światu  
dziwy ,

W wielkości stanu skromność Chrze-  
ściańską ,

W czym zaszczyt wielkich dusz za-  
legł prawdziwy ,

W skromności wielkość utrzymała  
Pańską.

Szczerość y fałszność w grunt się ser-  
ca wpiły ,

Nieuszczerbiona w zмовach u niej  
wiara ,

Związek iey myśli z rzetelnością mi-  
ły ,

Czysta Temidzie z wszelkich słow  
ofiara.

Zadz swoich Pani doszła tajemnice,  
Ze nie ten życie wesołym umy-  
słem,  
Kto swej chciwości nadto puszcz-  
lice,  
Lecz co obrębem otoczył ją ści-  
słem.

W parter gdy wnidziesz w śliczne  
zdobny kwiaty,  
Których Hymetkie ią krzewem  
nasiona,  
Maszli przedstawiać piękności ich na  
ty,  
Czy owej, myśl jest wcale rozdzie-  
lona.

Tak cnot w tej Pani wybor umysł  
dwoi,  
Teyli, czy owej masz pozwolić  
prymu,  
Iak iedne minąć, tak wszęch tknąć  
się boi,  
Każdą z nich sądząc godną Feba  
rymu.

Coż



PRZEWIEMNE Y POŻYTECZNE 195

Coż za wspaniałość ku samemu so-  
bie?

Kto się ma dobrze dla siebie ie-  
dynie,

Nadto się kocha w swej tylko oso-  
bie,

Z iedney z nią drugi dobrze się  
miał skrzynie.

Chłopek, ktorego iarzmo przykre  
rani,

O! iak z wesołą pod nią mierzkał  
miną:

On chętnie nioś swej hołd poddań-  
stwa Pani,

Ona mu płaci dobroci daniną.

Panie! iey życie na was ciężar wa-  
li,

Sąsiady, Pani, Gospodynie, ma-  
tki.

Rowney się będą po was domagali  
Ziemianin, nędzny, oracz, słudzy,  
dziatki.

O! umyśl wyższym męstwem harto-  
wany

Groty Ereba najśroźsze się kru-  
lzą,

Czy zły, czy dobry pędząc na prze-  
miany

Nie miał los władzy nad wielką  
iey duszą.

Ufna swym cnotom, a z nich nie na-  
dęta,

Czemu się oprzeć mdłe nie mogą  
duchy,

Nie wlekąc dumy haniebnego pę-  
ta,

Na Domoklesow śmiała się podmu-  
chy.

W nieuporczywym wielkomyślna zda-  
niu,

Pełna powagi, co iej wiek pode-  
szły

Nadał, rozsądek, rozum, hojność w  
daniu,

Wspaniałość iakby zmownie się w  
niej zeszły.

Sławcie celnieysze z Sparty z Aten

Damy

Chwał nieoszczędni, wy Greccy  
świadkowie,

Naszym zaszczytom dosyć na tey fa-  
my;

W niey wszystko prawda, w wa-  
szych popołowie.

Wielbcie Rzymianie Appie, Korne-  
le,

I ty Palmiro sławna w Heroiny,  
Mimo tych zalet, mówić można śmie-  
le,

Tam piękne piora, tu piękniey-  
sze czyny.

Zyła wiek piękny: wieczny tu żyć  
będzie,

Rzadki ię sprostał w ślicznym  
cnoty dziele,

Rzadki z nią w świątń Chwały obok  
siędzie;

W niey cnot był wybor: na poł  
cnot jest wiele.

Wy

Wy smutnym zwłoki uczciwszy ob-  
rządkiem

Corkom y synom mowcie w wa-  
szym domu,

Ze podobnemi zaraz z lat począt-  
kiem

Nie mogą nad nią lepiey bydź  
nikomu.

### NADGROBEK.

Uśnąp Fidy z pałagi twoiemi,

I ty Witruwi z przepysznyim Kol-  
losem,

Coż jest z dzieł ludzkich trwałego  
na ziemi?

Czegoż czas żerca nie wali po-  
kossiem?

Prożne porfiry, o! wy znikome  
Mauzole

Gdzie dziś stoicie buyne czasy bę-  
dą role.

Stalszey pamiątki trzaby na tym gro-  
bie,

Niż twe są dzieła kielnio, pędzlu,  
dłoto!

Oh! sztuk synowie nie szuście głów  
sobie;

Ona tę pracą już skończyła: oto  
Sama tylu cnotami pokrywszy się  
leży.

Nikt iej z was nie da trwałszey  
na wieczność odzieży.





Ni droga, ni kres drogi jest mi za-  
mierzony,

Niewiem gdzie się y wktóre ieszcze  
udam strony.

Tu ociec, lube dziatki, tu cała ro-  
dzina,

I przodków moich zdawna tu była  
dziejzina,

Tu mam dom, tu mam łąki, tu mam  
żyźne pola,

Tu mi stokrotny owoc, co rok rodzi  
rola,

Tu Tygrys tu Eufrates, dwie rozle-  
gie rzeki

Mile szemrząc, me na sen sklebiają po-  
wieki.

Tu nie zchodzi na niczym wszystkie-  
go mi staie

Owca mi wełnę, krowka tłuste mleko  
daie

Rzucam to wszystko; pewne na nie-  
pewne rzeczy

Zamieniając: nadzieie mając w pań-  
skiey pieczy,

Morze Syryjskie na Nil wody zamie-  
niemy

Albo gdzie inny Tygrys y Eufrat  
znaydziemy.

Nie pytam ; Bog nam kędy naznaczy  
mieszkanie ;

Czy na wschod czy na zachod iść da  
rozkazanie .

Poydę : sprawiedliwemu Oyczyzną  
świat cały ,

Czy gdzie zimna panują ; czyli gdzie  
upały .

Nie na iednym powietrzu ptak się  
przelatywa

Ani też w iedney wodzie rybka so-  
bie pływa .

Słuchać do mnie należy , rozkaz dać  
do nieba .

Abrahamie ! gdzie każe Pan iśćś flu-  
dze trzeba .

Idę iuż , ni troskliwy , krok cofnę do  
domu ,

Idę ; ni od zamyśłow dam się odwiedzić  
komu ,

Idę ; iżbym szedł Bog sam dał mi  
rozkazanie ,

Przy nim będę bezpiecznym , z nim  
mi się nic stanie .

On mi będzie pojazdem , on towa-  
rzyśz drogi ,

On sam moje w podroży będzie  
stawiał nogi .



On mi tarczą, wszechmocney on mię  
mocą ręki,

Od złych ludzi obroni, y od Lwow  
paszczęki,

Ten sam, który oyczy się progi rzu-  
cić każe,

Inny dom, inną ziemię, błędnemu  
ukaże.

Ten co mowi, wyrzec się, własney  
krwi y rodu,

Nakłoni serca ku mnie dzikiego na-  
rodu.

Wiaro żywa! wzbudź żywe w umy-  
śle poznanie,

Ze niebo iest oyczyzna, a ziemia  
wygnanie.

Tu wiekow nikną tyfiące, rok po ro-  
ku znika,

Dzień dni zstrąca, godzina · godzinę  
połyka.

Tu nic nie masz stałego; co się dzi-  
siaj świeci,

Jutro w obmierzłe oczom, zamieni  
się śmieci.

Tu naytrwalsze budowy, podległe  
ruinie

Niegdyś miasta, dziś w własney dyszą  
rozwalinie

Zycie samo do czasu tylko pozwo-  
lone

- Świat gościna, mieszkanie, indziej-  
naznaczone.

Wiecznych się dobr spodziewać, wie-  
cznych szukać trzeba,

Chcieć, ieśli skutkiem ielzyce, nie  
dziedzicznym nieba.

Spieszę więc już; dokądem Boże, ieśt  
wezwany

Rzucam dom, rzucam naród, rzucam  
płod kochany.

Idę: idę: gdzie mię iść tve wyro-  
ki muszą.

Iuż światu tylko ciałem, niebu żyję  
duszą.



DO

J. W. IMCI PANA  
S E W E R Y N A  
R Z E W U S K I E G O  
HETMANA POLNEGO KORONNEGO  
Starosty Dolińskiego  
*Na powinszowanie*  
*Buławy*  
O D A,

Ten co przed laty w brzegach *Sekwa-*  
*ny* (1)

Czerpiąc Katalskie zdroie  
Smiał nucić, głosząc przez obce łany  
Czczym wierzem pochwały twoie  
Czyż teraz zmilczy w tak szczęśliwey  
porze

Kiedy cię w nowym uwielbia honorze?  
Co w tenczas wieścze wrożyły duchy  
W niedoskonałym Poecie

Teraz pomyslny skutek otuchy  
Na Polskim uiścił świecie,  
Ze męstwa znamie Hetmańska Buława  
W Rzewuskich domu dotąd nie ustawa

(1) Poeta tej Ody będąc wraz z nim  
na tenczas ięszące Starostą Dolińskim  
w Paryżu, wiersze mu przypisał.

Cnoty y sławy dziedzic prawdziwy  
 Zaśluzonego syn Pana  
 Bierzesz w młodości honor sędziwy  
 Polnego władzę Hetmana  
 W poranku życia spełniając wiek długi  
 I opprzedzałz lata wielkimi zaśluzi  
 Mężnego Oycy stateczną wolą  
 Scigasz w oyczyzny obronie  
 Trudy y troski długą niewolą  
 W nim w obcey ponosząc stronie  
 Rożney fortuny losem przyprawiony  
 Dorządow Polskiej Rycerstwa Korony  
 Oycowskiich śladow chwałebnym torem  
 Pędzisz ku sławie w krok skory  
 Za cnym Hetmanem y Senatorem  
 Złożone (2) białasz honory  
 Ktory dał widzieć na sobie, iak składnie  
 Ięzykiem, piorem, y Buławą władnie  
 Nie kończy ieszcze, bo w godnym sy-  
 nie

Jest żywioł niezwiędłej chwały  
 Ktory gdy w latach młodych tak słynie  
 Coż wiek przyniesie dojrzały?  
 Przez prognostryki, Gwiazdowrogow  
 płonnych

---

(2) Bo J. W. Ociec jego rezygnował  
 w ręce Krolewskie daną sobie przez nie-  
 go buławę.

Więcey życzenia ważą sług dozgon-  
nych

Z ktorych ia liczby, nie z gwiazd, nie  
z czoła

Nie z ręku, z pełni, lub wzrostu  
Planet (bo moia tym gardzi szkoła)

Te wrożkę czynię po prostu  
Z dzieł dopędzisz owych ludzi sta-  
wnych

Ktorych wyrazy brałeś z kruszców da-  
wnych (3)

Złączony z starszym Kolegą mężnym  
Na swej Ojczyzny obronę  
Dzielnych rąk walnych wsparciem po-  
tężnym

Ztwierdzicie Polską Koronę  
By na Monarchy tak mądrego głowie  
Jaśniała trwale w lat długich osno-  
wie

Tę głowę radą gdy ręce władną  
Na każde Pańskie skinienie  
Nie przełamane silnością żadną  
Gęste rozrzuca natienie

---

(3) Zaczeka była mądra I.W. Het-  
mana teraźniejszyego Polnego Korone-  
go pod bytność swoją w Paryżu kopio-  
wać naysławniejszych ludzi starożytnę  
medale.

Na bohaterów walecznych plon żyzny  
 Dla osłabionej zmocnienia Ojczyzny  
 A gdy ta Polścze wroci się chwala  
 Pod berłem słodkiej opieki  
 W ten czas z radością oyczyzna cała  
 Zewład głos puści daleki (sic  
 Wołając na was w tak szczęśliwym cza-  
 Słowy z Francuzkim (4) brzmiaćemi  
 Parnasie

- » Na placu bitwy zemsta gdzie iego
- » panuje
- » Niech się ku niemu wdzięczność
- » krwią waszą rysuje
- » Aby znał nieprzyjaciel z waszego
- » oręża
- » Co za Krol wami rządzi y z wami
- » zwycięża.

---

(4) *Dans ce champ de carnage, où  
 regne sa vengeance gravez en traits de  
 sang votre reconnoissance, que par tout  
 l'ennemi reconnoisse à vos coups, quel  
 Roi guide vos bras & triomphe avec  
 vous.*

Mr. de Marmontel dans son Poëme  
 sur l'établissement de l'Ecole Royale  
 militaire à Paris.

KONIEC CZĘŚCI I. TOMU IX.

# ZABAWY

PRZYIEMNE y POZYTECZNE  
Z ROŻNYCH AUTOROW  
ZEBRANE.

---

*Juvat immemorata ferentem  
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.*  
Horat: Epist: L. 1. 19.

---

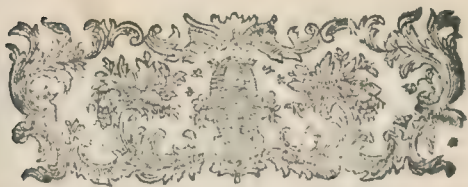
TOMU IX. CZĘŚC II.  
ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI



W WARSZAWIE 1774.  
Nakładem M. GRÖLA J.K. Mci Kom: i Bibl:







## O WOYNIE.



Wszyscy ludzie są bracia  
sobie, choćby ich iak  
nayodlegleysze dzielily  
granice, y iakiekol-  
wiek o własność ich  
zwodziły y różniły spory.

Francuz, Angielczyk, Hiszpan,  
Niemiec, Polak w istocie są przyja-  
ciele, ten tylko nieprzyjaciel rodza-  
iu ludzkiego kto wojnę kocha.

Stara to prawda, ale zawsze nowa,  
nie przykrzmy sobie potwierdzać ją  
co raz, ponieważ się nie przykrzy lu-

dziom deptać ią ustawicznie y wniwecz obracać. Może rozum ludzki ieszcze iest w kolebce, ale Europa iest wyćwiczona, Europa mniema że iest oświecona, a Europa wojny wiedzy, nazbyteśmy się pospieszyli podchlebiać naszym światelkom, bo Europa ieszcze dzika.

Ważąc czasy y porównywałąc wieki, zda się, że układy o chwale, iaką świat przedtym wywyższał, poczynają dziś znikać, że ludzkość wygrała coś w umysłach, ale przyiść z umysłu do doświadczenia, nie iest to iednego dnia robota; żeby prawdy weszły w prawa swoje y zwyczaj, trzeba żeby się dobrze z nami oswoiły, przeto należy ie często ponawiać y żeby od drugich były potwierdzane, aby kiedyżkolwiek ludzie poznali ze wstydem swoim, iaka przeciwność iawna znayduie się między myślami ich y postępkami.

Czy dosyć że roztropności na tym, żeby tylko poznawać prawdę nie iest.

że

że dosyc oślepienia nie widzieć iey, a dopieroż kto ją widzi a za nią nie idzie, pewnie iest niesprawiedliwy lub szalony; dosyc świat do tychczas widział że gornomyślni kraioy inszych podbiacie są niesprawiedliwi, ale nie dosyc ieszcze powiedziano, iak są obrani z rozumu, poznano co straszne-  
go ma wojna w sobie, ale nie śmiano powiedzieć co ma nierozumnego, powiedziałbym nawet śmiechu godnego. gdyby rzecz o ktorey mówię nie była tak poważna. nazywam rzeczą śmie-  
szną sposob taki przez który koniecz-  
nie się mia celu, wojna zaś będąc  
sposobem obrzydliwym, trzeba żeby  
go zażyć godziwie, y żeby drogi już  
nie było inżey do uiszczenia polity-  
ki skutku, y nie mówiąc ieszcze, że-  
by ten tylko iedyny do tego został  
sposob, pytam się jeżeli iest cale sku-  
teczny, a doświadczenie wszystkich  
wiekow mi odpowie, że nigdy taki  
nie był.

Polityka albo iest sprawiedliwa al-  
bo nie? niesprawiedliwa żąda podbi-  
iać

iać, sprawiedliwa chce utrzymać, gdyby niechodziło tylko o podbicie y o zachowanie na czas krotki, woyna doprowadziłaby do iednego albo drugiego końca, ale chce się y sprawiedliwie, upewnić sobie posiadanie spokojne tego co się zdobędzie, a to jest rzecz, ktorey woyna nigdy nie sprawuje, ieżeli woyna zostawi w równym punkcie do proporcyi dwie potencye z sobą walczące, oczywista jest, że się tylko osłabiły y daremnie zwatliły, ieżeli iedna z nich zyskała jaki znaczny pożytek druga zaraz czyni jak to zowią fromotny pokoy, to jest zdradliwe broni zawieszenie, aby się przygotowała do szczęśliwszey woyny, albo aby doczekała okoliczności pomysłnieyszych, ieżeli nakoniec iedna drugą zupełnie wyniszczy, może się y ona obawiać, aby niebyła także wkrótce zniszczona, albo znacznie w swojej kolei osłabiona, czyli to przez zadróść sąsiadów, czyli też przez wewnętrzne przywary ktore tajemnie wątłają państwa zbyt obszerne.

Egipcyanie, Phenicyanie, Babiloncy, Asyryczykowie, Medowie, Persowie, Grecy, Kartaginczykowie, Rzymianie, Niemcy, wyrywali sobie kolejno z rąku berło świata. Okrutni tyrani zwalili tyranów zniewieściałych, grube narody przywaliły narody obyczajami zepsowane, Rzym na dewszystko zginął, bo wiele zawoiował. Prawo miecza ktore mu podbiło narody iego też potym poddało Barbarzyńcom, ruina iego poczęła się od ruiny Kartaińcow.

Takowy zawsze był skutek wielkich rewolucyi y obalin państw z gruntu przewroconych, zwyciężone pomnażały wielkość zwyciężających, łączyła się pułtynia z drugą pułtynią, szkody z kaźdey strony, widoczna rzecz iest, że podbite kraie wszystko straciły y woyna ich od tego nie wybawiła, ale kray zwycięzki coż zyskał, kiedy y on nieuchronnie ma zginąć, y prędzey do proporcyi swoich nawet nabytkow. Ta to iest osnowa, którą nam Historya w kaźdym kroku na o-

oczy-

czy stawia, a filozofia łatwo iey przenika przyczyny; a te są w początkach gwałtowney tey potencji, w nienawiści którą gwałt zawsze pobudza, w zazdrości którą pomyślność wznieca, w niezgodnym ułożeniu części które składają wielkie mocarstwo, mimo nawet woli iego, bo to jest niepodobna ażeby równo ożywiać się mogły ostateczne części ciała tak obszerne, te przyczyny znajdują się ieszcze w obojętności dla takiej oyczyzny która powszechną dla wszystkich będąc nie jest dla nikogo właściwa, to w chęci uyrzenia jakiej nowości, która za tą idzie obojętnością to w przywiązaniu do wolności, z którym się każdy rodzi, a którego tyrania nigdy przydusić nie może, to w przywarach które się z zbytku rodzą, y które zawsze mocniej wielkie niż małe zarażają stany, to naostatek w zaraźliwym przykładzie, który pomnaża liczbę światoburzow y uzbraia iednych na przeciwko drugich. Aleć układy nieograniczonego panowania, uniwersalney Monarchii już zarzucone, ustały myśli

owfzem władaniu, ofobliwie też w Eu-  
ropie, państwa stanęły w swoich za-  
miarach, obreby ich okrażone, jedno  
z drugim obok, równo ku sobie cią-  
żące y wspólnie się odpychające, rzad-  
ko się wynoszą nad swoje granice.  
Ważą się y poruszają ale się nie niszc-  
czą zupełnie, nie czynią rozległych  
podbojów, bo Europa jest to iedna  
wielka familia luboć mało zgodna, iak  
jest tyle Famili, ale dosyć powiąza-  
na, aby małe rozterki miały zaraz po-  
wŹszecną poruszyć sprawę, ieżeli kto-  
ra głowa lubi zamieszania, chce wo-  
iować, albo minister ktory rozumie  
że co zyska, iż dekret śmierci milli-  
ona ludzi przepowie, iużci zaraz ha-  
sto dane, wszyscy się za tym gotują,  
różne stany biorą związki podług swo-  
ich choć małych y bardzo doczesnych  
polityki celow, dwóch przeciwko  
dwom, czterech przeciwko czterema,  
często iedni po drugich, często odle-  
gleyfi przeciwko bliższym, a to wŹszy-  
stko bez innego pewnego końca tylko  
wylania krwi wiele, wydania siła pie-  
niędzy, a niezgoda z tych związkow

samych y spraw, zawikłanych, które z nich się rodzą zbiera ziarno nienawiści y otwiera źródło wojny; wydzie-  
rają sobie miasto które, powiat mały,  
a wielkie dwie potencye biorą, tracą,  
odwołują małą jaką prowincyą, a o-  
biedwie z pomocą tych samych przy-  
mierzeńców, którzy pod pozorem za-  
bronienia zmocnienia się większego  
już bez tego potężnego, lub też dla  
wprawienia w wojenne czyny swoich  
poddanych, widząc że ich śladzi te-  
goż się samego chwytają przedlięwzię-  
cia, wmieszali się w kłótnię większych  
od siebie. Jak wiele też razy ciż po-  
mocnicy przeszli od iedney do dru-  
giey strony, sprawy ich tak się różne  
uczyniły, że już ich rozeznac nie mo-  
żna, już y wojna odmienia cel y spo-  
sob, ale się zawsze wiedzie, opadaia ręce  
nakoniec z pracy y wycieńczenia,  
wchodzą w traktaty, łamią je, szpie-  
gują momentu kiedy się ulpi albo o-  
ciążeie nieprzyiaciel, nagle na niego  
napadaia, albo też siebie napadnio-  
nych widzą, bo też y one mogą wza-  
jemnie usnąć albo ociążyć, lub też po-



powiazania nowe mocniejszy sędzą, od dawniejszych, ale okroin że krew ludzka szacunku nie ma, ktoby rachował co kosztowały wojny, a nic nie skończyły, obaczyłby z przelęknieniem nayobszerniejsze państwa pograżone w tey małej prowincyi, ktorey własność nieugruntowana ieszcze była dla tey potencji, ktora ją ośiadła.

Otoż iednym słowem nasze wojny w Europie; gdyby iedne państwo zniszczyło drugie, one by też wzajemnie było zniszczone od drugich, otoż nie bardzo się niszczą, tylko sobie złego siła czynią, bez żadnego zysku istotnego a przynajmniey trwałego; pokoy zawierają, ktoregoby było lepiej nie naruszać. Wielkie mocarstwa wielkie mają od nas ufzanowania, wielkie ich sprawy wiele poważamy, ale wszystkie kłotnie są podobne sobie, prostego ludu zwady kończą się albo okropnie, albo śmiesznie, odmień imiona a wszystko w równi stanie, między dwoma śmiałkami prościeyszego gminu, którzy kończą bitwę na kieliszku, a między

dzy Bohatyrami poważnemi, którzy sobie wielkie uczty y widowiska daią, chciawszy się wprzod do gardła zarzynać, zdrowa filozofia nie widzi różnicy tylko tę, że zwady tych ośtatnich były nie równie okrutnieysze. Po długim wiekow przeciągu odkryto świat nowy, nie wiemy ieszcze czy to odkrycie jest szczęściem lub nieszczęściem, lecz to pewna że się stało nowym źródłem wojen, y tey nowey ziemi podział mięsza y wzrusza dawną chuć nieograniczonego że tak rzekę panowania, bardziey odbita niżeli przytłumiona w Europie, pragnie odżyć w Ameryce, uniwersalna monarchia szuka okazania swego pod imionami albo panowania nad morzem, albo handlow samowładnych; z tego nowego rzeczy układu bitwy po wszystkich częściach świata razem, y podziałach elementu który ie ogranicza; tak to wojna uskutecznia zamyśły polityki y tak ubespiecha y uspokaja mocarstwo osady; przecież w pośrzedku czasów, kiedy się ludzie po wszystkich kraiach

wy-

wyrzynaia, mówiac że tak to zawsze było y tak to zawsze będzie, kiedy politycy powierzchne znayduia przyczyny pochwały wojen, kiedy ludzie uśiluia na pierwszym między sobą stawiać stopniu podbiaczow ziemi y świata burzycielow, jest w kącie iednym teyże samey Ameryki kraj mały, który się został iedyną ucieczką y przytulkiem pokoju y ludzkości, tam wszyscy ludzie są bracia, tam wszyscy cudzoziemcy są obywatele, stolica tego państwa zowie się przyiaźń (\*) Braterstwo iakoż prawa iego inſzey nie mają. Angielczyk Pen powiada Montaigneu jest to prawdziwy Lykurgus, ten miał pokoy za cel, a tamten wojnę; te Państwo Angielczykowie ustanowili; ze wszystkich pożytkow, o które Francuzi z Angielczykami się uwalali, ten podobo jest ieden, któregoby Francya zazdrościć powinna swojej rywalce. Jeżeli mnogoludność jest znakiem y początkiem pomyślności, musi stan pokoju być szacowniejszym od stanu wojny, ponieważ w kraju tym puszczami okrytym, pełnym

(\*) *Philadelpia.*

wężow y zaiadliwych gadzin , gdzie  
żadnego sprawowania gruntu nie by-  
ło , pięćset osób w krotkim czasie do  
300000 ludzi rozrodziło. Wolność,  
bezpieczeństwo , praca , ktorey poży-  
tek jest dla pracownika , ten cud u-  
czyniły ; ale się tu dziwuymy razem  
y mocy y słabości rozumu ludzkiego,  
Fundatorowie tey Rzeczypospolitey  
byli to ludzie wielkiego poważania  
godni , ale też oraz z całej Anglii  
naysmiesznieysi , gdyby się byli mię-  
dzy sobą ty nie nazywali y na to nie  
ufadzali , aby nie szanować mocarstw  
wielkich , nie pozdrawiać sobie ro-  
wnych , nie przyśięgać w Trybunałach,  
gdyby tych dziwaństw wszelkich nie mie-  
li , ktore ich na widowisko intzym  
stawiały , możeby dusze ich nie były  
się zapaliły tą miłością rodzaju ludz-  
kiego , ktora jest źródłem prawdzi-  
wego bohaterstwa y nie uczyniłyby  
się były godnemi tak świętych ustaw;  
czyż już prawdziwy rozsądek jest tak  
obcy ludziom . że się musi grantować  
na szaleństwie , atoli szczęśliwi ci kto-  
rzy hołd ludzkości wypłacają pomniey-  
sze.

szemi szaleństwami, a bardziej śmie-  
 sznemi postępkami, kiedy przez nie  
 kupują sobie czci godną cnotę, we  
 wszystkich rzeczach znayduie się zby-  
 tek, przynajmniej ten szanuemy kto-  
 ry się ukaże w cnotliwych osobach.  
 Ludzie w wojnach wszystkie występki  
 dzikości popełnili. Pensylwani miłość  
 pokoju aż nadto wynieśli, zakazywa-  
 li sobie nawet wojny obronnej, nie  
 chcieli wystawiać żadnych fortiec ani  
 kłaść żadnych zapor kraiewi swemu,  
 złość ludzka y tam ich siłowała, Ale  
 uważmy co nam też sama opowiada  
 natura, jeżeli ci co na drugich nastę-  
 pują podobnemi są do zwierzw okru-  
 tnych, toć obrońcy oyczyzny są lu-  
 dźmi drogiemi dla całego ludzkiego  
 rodzaju, że krew leją dla tak pięknej  
 przyczyny, ale niech iey kray oszczę-  
 dza, im szacowniejsza krew iest taka,  
 tym winniejszy iest niesprawiedliwej  
 wojny sprawca, bo każda wojna,  
 ktora nie iest cale nieuchronna, y kto-  
 ra nie iest właśnie dla swoiey obrony,  
 iest niegodziwa; iużemy wyżey wpo-  
 mnieli, że ten sposob ma w sobie wa-  
 dę

dę śmiechu godną, że zawsze celu swego miła, rozciągam się nad tym ostatnim wyrazem, bo gdybym ślał na powszechnym ludzkości interesie, interes ołobity odezwałby się zaraz; niech będzie co chce, dosyć że mojej żądy zadosyć uczynię, otoż do niego obracam y ponawiam mowę, trzeba mu dowieść y na oczy pokazać przez doświadczenie wszystkich wieków, przez samą istotę rzeczy, przez nieprzerwaną ich osnowę y przez słopnie serca ludzkiego, że goropochliwość sama y niesprawiedliwość nie mogą znaleźć czego szukać w wojnie, bo złe nie rodzi tylko złe, że pomysły wojny powody nierzczą przez inne wojny, że zwyciężony czasowi tylko ustępuje, czeka pory zemsty, albo ją gotuje, że bojaźń ustaje z przyczynami, które ją wznieciły, y późnoli prędkoli, wybuchnie zapalczywość, że panowanie przemocy zawsze jest niepewne y zawsze niespokoyne, a ztąd czasby już był przeysć pod panowanie rostopności y rozsądku. Do tych prawd wiecznych y powsze-

wszechnych łączą się ieszcze szczeg-  
 gulne, wynikające z nowych okoli-  
 czności, y z odmian ktore czas rzą-  
 dził w sztuce wojenney, nie można  
 tego zataić, że wynalazek prochu y  
 postępek w sztuce Artylleryi odmie-  
 niły cale obraz waleczności, tak by-  
 ła przedtym sprawiedliwą ufnością,  
 którą wojownikom siła y zręczność  
 wlewały, w tych przymiotach zawsze  
 się bardzo ćwiczyli Bohatyrowie sta-  
 rożytni, dzisiay nieustraszeni niczym  
 rycerz czeka na swoim mieyscu śmier-  
 ci często nieuchronney, odwaga ie-  
 dnym słowem była to śmiałość, a  
 dziś jest stałość, otoż sztuczne pod-  
 stępy wzięwszy mieysce osobistym,  
 przymiotom, y kule, ktorych świsła-  
 nie zdawało się tak wdzięczną muzy-  
 ką w uszach Karola XII. mogąc z  
 ręki Thurza zwalić Bohatyra, wido-  
 czne jest, że woyna stała się bezro-  
 zumną dla nas, będąc w początkach  
 swoich dziką tylko, gdzie wygrana  
 zawisła była od dzielności osobistej.

Dawne dzikich narodow z mieysc  
 Tom IX.C.2. P. swo-

swoich tłumne wychody były nie mowię sprawiedliwsze, bo to słowo powinno być na godziwszą rzecz zażyte, ale znośniejże niż nasze teraznieysze Woyny, bo miały przynajmniej ten pożytek, że część przedsięwzięcia swego wypełniały. Dzikie Narody porzucały grunta płonne, które ich wyżywić niemogły, szukały żyznieyszych krajów aby tam pogromić y podbić Narody gnuśniejże, od których się te znowu uczyły żyć w rozkosz y gnuśnić potym tak iako y one, ale dzisia y kiedy Mocarz bierze przedsię podbić pod swoje panowanie cudzą Prowincyą odległą, y która go za Pana mieć niechce y ktorey on nigdy nie widział y nigdy podobno niezobaczy, y ktorey zniewolenie przyczynia trudności Tronowi nie przydając nic do uszczęśliwienia Osoby, niebyłoby ( nie mowię sprawiedliwsza ) wchodząc bardziej jeszcze w interes ludzi, którzy nieomylnie niemi rządzi, nie w sprawiedliwość Ich, bo o tey wątpić możemy, ale czy nie byłaby pożyte-

te-



tecznielwa rzecz dla samegoż tego  
 Mocarza przedniewiać aby z żywla-  
 nych, które posiada krajow iak nay-  
 większy zysk wyprowadził, roztrzą-  
 sając, ieżeli Rolnictwo należyte w  
 nich jest zachowane, ieżeli pożyte-  
 czne kunszta y rękodziela do wysokie-  
 go już dotzły stopnia, ieżeli gory są  
 lasami okryte, Ich strony winogra-  
 dami, równiny kłofami, łaki trzo-  
 dami, ieżeli wewnętrzny handel ma zu-  
 pełną wolność, wżyszką łatwość y  
 cały pospiech ktorego potrzebuie,  
 ieżeli rzeki iego kamlami połączo-  
 ne, ieżeli w każdą stronę y do ka-  
 żdego miasta wygodne drogi niosą  
 od iednego państwa iego kresu aż do  
 drugiego różne gruntowe towary bez  
 ktorych obywatele iego obeysć się  
 nie mogą a drugim obfitością wygo-  
 dzić, ieżeli wolne morza wiozą na  
 iego brzegi obce bogactwa kupione  
 za te pożytki ktorych on miał nadto,  
 ieżeli kwitnące miasta, liczne wsie,  
 szczęśliwe osady pełne są dowcipnych  
 miészkańcow usiłuiących do pracy,  
 uspokojionych, y wesołe znoszących

podatki kraiowe, ieżeli te podatki są na wymiar prawdziwey potrzeby, ieżeli sprawiedliwość iest bez przestępstwa y rząd bez zdzierstwa, ieżeli ludność iest zachęcona y pomnażana iak tylko bydz może; otoż kiedy ta ludność stanie się nad to mnoga, kiedy ta ziemia nie będzie mogła utrzymać tyle mieszkańców, w tenczas niech myśli aby napadł lud iego na cudze osady, y to ieszcze niech uważy ieżeli nie ma iuż żadnego innego sposobu dla zachowania ich tylko gwałtowne y niebezpieczne drogi podboiów.

Pokoy tak iest potrzebny ludziom, y tak go uczuli, że nawet w stanie wojny w ktorym im się żyć dotąd podobało wymyślili prawo narodow lubo bez wątpienia niedoskonałe, ale myśl iego powszechna iest, aby prowadząc wojnę iak najmniej ile można złego wyrządzać, iakże się mogli na tey drodze załtanowić, iakże zrozumieć nie mogli że prawo narodow nie może żadną miarą przypuszczać

sta-

stanu wojny jeden błąd za tym wpro-  
 wadza w drugi, albowiem z tego sta-  
 nu wojny wypływa, że szukamy dru-  
 gim uszkodzić choć w czasie pokoju.  
 Polityka, która kiedy nie ma woj-  
 ny, a ktorey ona gotuje, przyspiesza,  
 albo opóźnia spełnienia, według przy-  
 czyn przytomnych albo potrzeby  
 momentalney, sama nawet stała się  
 złoczną przez własną ośnowę. Ne-  
 gocyacye są wojną kabinetową. Przy-  
 mierza stały się siłami, traktaty wia-  
 rołomstwem, posłowie szpiegami,  
 którzy znać dają, kiedy czas komu  
 szkodzić. Polityk rozumie, że bar-  
 dzo biegły, kiedy na dwa dni ugrun-  
 tował (jak on zowie) bezpieczeństwo  
 kraju którym rządzi, a ugruntował  
 na łoſterkach które rozlał w sąsiedz-  
 kich państwach, kiedy drogo opłacił  
 zdrajców, którzy podobno iego sa-  
 mego zdradziły, a nie uważa że było-  
 by to z korzyścią państw wszystkich  
 wydawać sobie wszystkich zdrajców,  
 wzajemnie iako wszystkich winoway-  
 ców. oszukiwać. kłamać zdaie się bar-  
 dzo wysoka rzecz dla wielu Polity-  
 kow

kow, iakby to małe zbrodnie bezrozumne nie mogły się odplacać równie, iakoż zawsze oddają się stokrotnie.

Machiawel widział że Krolowie tego wieku na wybor umieli oszukiwać, y powiedział że trzeba oszukiwać; otoż dzisiay miało hanbienia tych przepisow Machiawela y sprawie tamtego wieku mocarzow przedsięwzięliśmy szanować głębokie zamyśły y aczone wiarołomstwa Ludwika XI Ferdynanda, Karola V, tak iakieśmy wielbili podbiciełow krain y woiennych Krolow.

Ferdynad Katolicki, ten tyran pobożny, który prosił o Amerykę Papieża Alexandra VI. Ferdynand mówi, był to bardzo wielki człowiek, bo mówił o Ludwiku XII: kłamał się, że go trzy razy oszukał. Iklamał ten piłaczek, bo go oszukał więcej nad dziełięć razy (1) tak to jest do-  
wci-

---

(1) *Nigdy człowiek prawdziwie subtelny nie chlubił się z tego: to jest przywara człeka błachego który się chce czynić biegłym.*

wcipna mowa iak przystoyna, a uważmy że to y na zbyt powiedział, dla tego aby się sam wyżej ocenił, ale chcieciesz usłyszeć inny wyraz cale od tego różny, statysty, który żył już w oświeceniowym wieku, Ludwik de Haro Minister Hiszpański, ten mówił o Kardynale Mazarynie że wielką miał wadę w polityce bo chciał ustawicznie oszukiwać.

Możnaby podobno domyślać się że źródło tego dziwackiego szacunku dla tak podłej sztuki zwodzenia ludzi, wytryśka ielcze od czasow Tacyty, ten krasomowca, ten głęboki serc ludzkich zwiedziciel, tylo czasem ofobliwości upatruie y ukazuje w zbrodniach wszędzie, każe brzydzić się duszą Tyberyusza a daie tak wielkie rozumienie o dowcipie iego y o wykrętach, ktoremu ten haniebny Cesarz prowadził swoją ciemną y okropną politykę, że iakieś poszanowanie łączy się z strachem, którym nas ogarnywa, rozum ludzki, oddaie hołd iakiś niedobrowolny temu wszystkiemu

mu co go zdumiewa, y samo nawet zdumienie iest holdem, każda nad nas wyższość oślepia nas, niezwyuczayny kryminał porulza fałszywym wyobrażeniem wielkości, iakoż y podstęp sam może zwieść powierzchwnością dowcipu, Ale coż to za rozum, y co to za wspaniałość iest, przyrzec a nie dotrzymać, a to była polityka zwyuczayna Ludwika XI, Ferdynanda, Karola V y Mazaryniego. Ale daymy to, że y w złości iest ile można rozumu y wielkości, ale że nikt nie iest zły tylko dla iakiegoś zysku, będzie zawsze głupia rzecz bydź nim, bo się dowiodło że nikt złym nie może bydź długo bez kary.

Od tegoż to wymownego Tacyta przeszły do nas wyrazy *Jus dominationis arcana Imperii*, te wielkie sekreta *status*, z ktorych Politycy Machiaweliściowie czynią nakształt świętych Tajemnic, y z ktorych sławny Corneille Tacytem posilony wystawuie nam czasem w swoich tragediach wysoką ciemność, ztąd owa tyranow maxyma,  
kto-

kto nie umie dyssymulować nie umie panować: iuż to dziś mało iest na świecie sekretu, Tyberyusz y Neron powinni byli głęboko tać swoje zbrodnie, co potwierdza, że ich popełniać nie trzeba: Ale kiedy kto rządzi dobrze y łaskawie, może mówić do narodow. Patrzaycie y sądźcie mnie; prawdziwa polityka zawisła na sprawiedliwości, na dobroczynności, kto umnie byǳ sprawiedliwym y dobrym, nie umie panować, to to wielka maxyma, którą należy dobrze rozumieć y dobrze uskuteczniać, czyńcie waszych poddanych łzczęśliwych y dajcie ten sekret wszystkim Krolom, niech was sąsiedzi postrzegają, obaczą Oyca, który dobrze czyni y niezliczoną familią, która go błogosławi, niech ten widok dręczy ich ieżeli go tylko zazdrozczą a nie idą za nim, niech im służy za przykład ieżeli są godni go naśladować. Ale zachowaycie pokoy z niemi, niech się dobroczynność wasza y na nich rozciąga, bo ieżeli im źle czynicie nie zawodnie wam to odpłacą, a ieżeli dobrze, mo-  
że

że że wam tego nie nadgrodzą, ale was szanować będą, a jeżeli ni źle ni dobrze im nie czynicie może na koniec oni wam źle czynić będą.

Uprzedzenie rozumu jest to wielki wynalazca osnow y układow, bo się zawsze chce utrzymać, y żeby się usprawiedliwić błąd błędem popiera. wszystkie szaleństwa wojny w zwyczaj weszły, nawet w prawa obroczone, y polityka sama stawczy się nauką oszukiwania y szkodzenia drugim, na myśl tu nam przywodzą, że sprawiedliwość y niesprawiedliwość, nieprawość y cnota, są tylko dla osób w szczególności, nie dla społeczeństwa w powszechności, y co jest powinnością w porządku naturalnym y moralnym nie jest nią w porządku politycznym, że człowiek dla człowieka tylko, powinien mieć względy, y wzajemnie sobie czynić mają pożytki, ale narod narodowi powinien czynić obelgi y po nieprzyjacielsku z nim postępować, że to piękna rzecz jest korzystać z nieszczęśliwości swo-



swoich sąsiadów, aby ich odrzeć, y  
 moc wywierać na ich słabość aby ich  
 pognębić, że trzeba przez różne po-  
 deyscia nieszać pokoy u nich, aby  
 go u siebie utwierdzić, nie bierzmy  
 tu za Sędziego tylko właściwą potrze-  
 bę, poznamy iak te przedziały są lek-  
 komyślny y próżne. dla czegoż to lu-  
 dzie winni sobie wzajemne pomocy,  
 bo wszyscy iedni drugich potrzebują,  
 że dla własney ich korzyści zobopólnie  
 sobie winni posilki, równa potrzeba,  
 rowny interefs, iednego państwa  
 względem drugiego, a ten interefs  
 każdego, państwa, iest żyć w poko-  
 iu. Pożytek to iest, ktorego zyskać  
 nie można bez przyiaźni sąsiadów, na-  
 ostatek któryż kray iest, żeby cale ni-  
 czego od inszych nie potrzebował, y  
 ktorego sąsiedzi nie mogliby przynay-  
 mniey pomnożyć wygod, y podwyż-  
 szyć szczęścia, przez udzielanie albo  
 swoich dostatkow, albo swoich świa-  
 tel; zkądże to pochodzi że każdy czło-  
 wiek skłonny iest z przyrodzenia  
 chcieć dobrze czynić podobnemu so-  
 bie, a narody tak łatwo się ubiegają  
 złe

źle czynić y szkodzić drugim narodom, podobno dla tego, że oprócz przesądów od ludzi wziętych każda osoba uważana sama w sobie ma czucie własney słabości, która ją oświeca y do dobroczynności prowadzi, a zaś tłum ogólny czuie fałszywą moc w sobie, która go zwodzi y na źle ośmiela; toć to fałszywe czucie mocy, złączone z zradliwym obrazem interessu momentalnego, utrzymuie między nami stan wojny; gdyby ludzie chcieli dobrze pojąć że w Europie powiazanie interessow y osnowy polityczney daie wszystkim państwom moc ledwie nierówną, y gdyby chęć mieli podnieść się do widoku wielkich y prawdziwych interessow wszystkich czasow y wszystkich mieysc, uyrzeliby że niemaią inszey potrzeby nad tę, aby żyć w pokoju; w tym to celu aby pokazać narodom oświeconym interess ktorv maią żyć w przyiaźni, trzebaby pisać dla nich historyą ich nienawiści y błędow Oycow ich, obaczyłby, że ich długie kłotnie na nic im się nie przydały, tylko aby ich prawie rownie nieszczęśli

we-

wemi uczyniły, obaczyłyby skutek złoczyney polityki y gorzkie wojny owoce.

Ale niesprawiedliwa rzecz podobno by była sądzić Królów, ministrów, wodzów, w owych wiekach wojny, z istoty y treści pokoju, ktorých oni nie znali, możnaby ich wytknąć przywary, y ich postęпки z ich układów wojny, y szkodzenia sobie możnaby na przykład pokazać Angielczykom że ich nie trwałe pomyślności w Francyi z rozterków ich y błędów wypłynęły, a dowieść Francuzom, że ich pomyślności ustanowione poszły z cnot przemiiiających u nich, ktoreby trzeba ugruntować, tych ktorzy mają wstręt od wojen, nie bawiłbym wyrazami potyczek, bitew, albo miażdżeń, opisałbym tylko to na czymby się załanawiało współwalczenie między temi dwiema narodami. Wszak w złym y w dobrym między sobą się ubiegały, w Filozofii, w sztukach, y w rządach kraiowych, tak iak w szukaniu okropney sławy z szczęku broni.

co w smaku jednego narodu było nie było obojętne dla drugiego. Obyczaje krajowe, charaktery Królów, y Ministrów, zamieszkania domowe, wzrost potęgi, pomnożenie oświecenia, wszystko to było wspólnego ich walczenia źródłem, o woynach mówiac, wspominałbym raczey przyczyny ich niżelibym rozłożył dzieła; już dziełay drobne czynów woiennych opisy są tęskliwie, kiedy do gruntu rzeczy nie zmierzają, a nie są potrzebne tylko w niektórych okolicznościach, na przykład, kiedy obraz iaki wielkiej rzeczy wystawiają, iako to są niektóre batalie, które odmianę iaką znaczną w woienney sprawują nauce, która na nieszczęście ludu potrzebna czasem, albo też kiedy są niepospolite, kiedy okazują albo osobliwe wodzów przymioty, lub odwagę niezwyčajną w żołnierzu, albo kiedy wyłuszczają, błędy, y podają sposoby do poprawienia onych, albo kiedy te działania są powiązane z wielkimi iakiemi przypadkami, otoż wtenczas szacownemi się stają, owo zgola, kiedy zadumie-

wa-

waia wielkością swoią albo nauczaią:  
bez tych własności cale w niesmak i-  
dą y bardziey ieszcze obrzydliwość do  
woien sprawuią, y prawie głupstwo o-  
nych ukazuią, a przez to pożytki po-  
koiu iawnieyſze ſię wydaiają. Wspomnia-  
łem tu tylko dwa narody, ale toż ſa-  
mo do wszystkich ogólnie mowię, że  
rowną potrzebę pokoju zawſze maia,  
mowię do ludzi o pokoju, bo to ſą  
ludzie, woyna zaś nie przyſtoi właści-  
wie tylko lwom y tygryſom.



---

P R O Z B A

DO

## F O R T U N Y

*Józefa Świętorzckiego.*

---

Kiedyż na nieustanne proźby w  
ciężkiej doli,  
Łaskawszym okiem weyrzeć zechcesz  
po mey woli?  
Tylem blagalnych ofiar kładł na twe  
ołtarze  
Pelen nadziei, że co w miłym ze-  
szleś darze;

Lecz żądze nie omylne, z twego wy-  
roku  
Zaden dzień poyślnieyfy nie zai-  
śniał w roku,  
Ni

Ni w ciałnym końcu widać twej by-  
tności ślady ,  
Z przykrą nędzą panuje niedostatek  
błady.

Zacóż , ślepa Fortuno ! bez żadney  
zasługi  
Jednych tyś siacem względów uboga-  
casz ? drugi ,  
Pracując dla twej łaski y wednie y w  
nocy ,  
W frogiey nędzy żądanej nie widzi  
pomocy ?

Czyliż ci trudno mierne me nasycić  
żądze ?  
Nie dbam o wielkie włości , o mno-  
gie pieniądze ;  
Niechcę w marne dla zbytku obfito-  
wać zbiory ,  
Lub drogo kupne dźwigać na barkach  
honory .

Ani mi w rządzie z temi daway miey-  
sce pany ,  
Bym dla zbrodni im zwykły był od  
wszystkich znany ,

Kontent będę z niewielkiej by spo-  
 koyney wioski,  
 Gdziebym wesołe lata pędził pro-  
 żen troski.

Milszy mi mały domek, nad pyszne  
 pałace,  
 Do których chciwość zbytnia dzień  
 y noc kołace,  
 I gdzie iako Tantala, co pragnie w  
 śród wody,  
 Naylicznieysze nie mogą nasycić do-  
 chody.

Nie obciążą mych stołów ładowne  
 półmiski,  
 Krwawey pracy, zysk trudny, bym  
 grosz zjadał śliski:  
 Niechcę zamorskich smakow dla węd-  
 rowney mody,  
 Syt przestanę na male z oyczystey  
 wygody.

Ni poszołstnych rumakow, ni tego, aże-  
 by,  
 Tuzin sług za mym bokiem stawał bez  
 potrzeby,

Lub



Lub bym przeto w łakome obfitował  
złoto,

Ze kroś za nie przedaie swą niewin-  
ność z cnotą.

W takim ia o Bogini! chcę mieszkać  
przybytku,

Gdziebym miał dotyc wszystko bez  
marnego zbytku;

A złota mierność z ściśley nie wy-  
chodząc kluby,

Czyniła mię szczęśliwym bez uboż-  
szych zguby:

Wtedy stokroć bogatszym będę nad  
owego, (a)

Co światem rządzić płakał, iż nie  
miał drugiego,

Bo on chciwy swey żądy niemoż  
znaleść miary,

A mnie, lubo pomierne, twe nasycą  
dary.

Q 2

TY.

---

(a) *Alexander wielki płakał, gdy mu  
dowiedziano, iż jest jeszcze drugi świat.*

---

---

TYRSYS Y ZELIDA

POWIEŚĆ.

*J. D. Pasiecznego*

O miłe pola wroćcie mi kwiaty,  
O drzewa! wroćcie nadzieie,  
Oblecz żywioły wiośno w twe szaty,  
Niech się natura rozśmiej.

Tak mówił Tyrsys: mniemał szczęśliwie,

Ze zwiosną zacznie wiek złoty,  
Wyglądał pierwszych fiołków chciwie,

Z niemi miał znaleźć pieśczęoty.  
Wszystkie przeszkody już ułatwione  
Młoda Zelida pozwala,  
Tey oczy śliczne, skromnie spuszczone

Iuż nowa chciwość zapala:  
Iuż przyjaciele mówią do czasu,  
By skracał godziny chwile,  
Iuż wypuszczają owce z szafasu,  
Iuż się gotują żyć mile,

Już każdy pasterz wybiera z stada ,  
 Naykształtniejszego baranka ,  
 I u nog śliczney Zelidy składa ,  
 Pasterskie kwiaty do wianka .  
 Wszędzie wesołe słyhać okrzyki ,  
 Tu o miłości śpiewają ,  
 Tu starci z srodkiem wdziękiem muzyki ,  
 Swe młodość przypominają .  
 Zelida , którą codziennie budzi  
 To przekonanie , że czuie ,  
 Szczęśliwsza ieszcze gdy ile ludzi .  
 Tyle przyjaciół rachuje :  
 Tyrsyfa długo nie widać było ,  
 Miał do czynienia zgromadą :  
 Serce pasterce wiernie służyło ,  
 Miłością gromadzić radą .  
 W tenczas to było , gdy słabość z siłą  
 Smutne trudności zrodziła ,  
 I przerywając spokoynść miłą ,  
 Braci od braci dzieliła :  
 W tenczas gdy cnota niepożyteczna ,  
 Już nie widziała nadziei ,  
 I w własnym tylko zdaniu bezpie-  
 czna ,  
 Prożno czekała kolei :  
 W tenczas gdy dobry pasterz pano-  
 wał ;  
 Lecz go owieczki nie znały .

I niechcąc szczęścia, które gotował,  
 Pokarmem wilków się stały.  
 Powraca Tyrfys z owego koła,  
 Gdzie cnota próżno wołała,  
 Zciera łzy z oczu, zciera pot z czoła,  
 Czuła Zelida zadrżała:  
 O miły Tyrfys! coż cię zmartwiło  
 W czasie gdy mamy żyć z sobą,  
 Gdy dla mnie wszystko, co czuie mi-  
 ło,  
 Smutek ma władzę nad tobą?  
 Tyrfys iey nogi oblewa łzami,  
 Iey śliczne ręce całuje;  
 Lecz język martwy tylko iękami,  
 Wyraża żal, który czuie.  
 Dobywa głosu Zelido moja,  
 Mowi, ach! rozstać się trzeba!  
 Ta dusza cała, wiesz że jest twoja,  
 Ale inaczej chcą nieba.  
 Masz serce czułe, wiesz co się dzieie,  
 Znasz krzywdę naszej krainy;  
 Ostatnie jeszcze świecą nadzieie,  
 Niechcę na siebie brać winy.  
 Te to są pola, y ta społeczność,  
 Gdzie się Zelida zrodziła,  
 Gdzie przodków dobrych prawa wa-  
 leczność,  
 Szczęśliwość naszą szczepiła,

Te to są łaki, te schyłki miłe,  
Gdzie z tobą mam być szczęśli-  
wym;

Gdy mogę wstrzymać losy zawite,  
Czyż mogłbym nie być skwapli-  
wym?

Przemow Zelido twoie wyroki,  
Są prawem mego czynienia:  
Zelida rzecze, iedź bez odwłoki,  
Cieszę się z mego zmartwienia:  
Tu iedna czułość walcząca z drugą,  
Ta łączy wycisk, ta łuszy,  
Tu miłość ięczy nad zwłoką długą,  
Tu cieszę się wspaniałości duszy.

Zwycięża iednak, żądzę tak miłą,  
Dobre życzenie krainie,  
Iak wiele może rokoszną siłą  
Miłość, nim władza iey minie!  
Iedź, mowi śliczna pasterka owa,  
Iedź Tyrfys, czyn twą powinność:  
Coż nie dokaże czułości mowa,  
Te oczy, y ta niewinność.

O! iakby wielka nadzieia była,  
Gdyby ją mierzyć z tą władzą:  
Iakby w cnotliwych ufność ożyła,  
Obaczyliby co radzą.

O! gdyby wszystkie pasterki miłe,  
Szacunkiem czułość mierzyły.

Oddaliłyby losy zawile ,

I wiekby złoty wrocily !

Zdrada , która się zdoła pozorem ,

W ich społeczności wzgardzona ,

Przez słabość nawet za cnoty wzorem

Do niey byłaby wrocona .

W tym się rozchodzi w cały groma-  
dzie

Pogłos o drodze pasterza ,

Ten mowi że chce zabiegać zdradzie ;

Tenże , chce kleić przymierza .

Sliczna Zelida uspokoiona ,

Czuła lecz równie wspaniała ,

Prosi pasterza , cnotą zmiękczone ,

By go obrońcą witała .

Mowi: Pasterzu miły powracay ,

Po szczerą cnoty nadgrode ,

Zasłuż to serce , godziny skracay ,

Przynies ludzkości swobodę .

Tym czasem drzewa liście rozwina ,

Zastaniesz kwiaty gotowe ,

Chwile burzliwe azalisz zgina ,

Wroca rosfkoszy maiowe :

Oddam ci wianek , który uwinie

Niewinność , czułość , y cnota ;

Zadne westchnienie ciebie nie minie ,

Nadgrodzi troski pieszczota .

Tyr.

Tyrfys zmiękczoney naywięcey czuie  
 W tenczas cnotliwe zagrzanie,  
 Miłość y sławę szczerze ślubuie  
 Ręczy za niego kochanie.  
 Kto kochał, y zna co iest rozstanie,  
 Gdzie ten sentyment panuie,  
 Niech się postawi w tey pary stanie,  
 Ktoż go tak powie, iak czuie?



---

 ZKAŁ RODEM ZAZDROSC

- *napiſał*

SIMON SIMONIDES.

*in Flag. Livoris*

O D A 2.

*Naw. Zubowskiego.*

---

Zazdrość idzie z piekła rodem ,  
 Z przodka diabła , z tym Megera  
 Iadowitym złągłszy płodem ,  
 Kocyt okrutna wywiera .

Kupida sprosnego sprawą  
 Wydan , wſzytek Kocyt gore ,  
 Łowi , gwałci , burd plugawą  
 Siostrę , y płodzi potworę .



Nosi ciężkie żywot brzemie  
 Srogiey położnice, poki  
 Saturn drog swych na krąg ziemie  
 Nie obzedł staremi kroki.

Powicia Eumenis bliska,  
 W tym tyśiąc zięta bolami,  
 Zdatnego szuka łożyska,  
 Wiliąc po między piekłami.

Aż w uściu ostatnim rzeki,  
 Styxowemu brzegu rada,  
 I gdzie krętami się ścieki  
 Dziewięćkroć piekło okłada,

Obiera cienie, y swemu  
 Płodu, miejsce cale zgodne,  
 Gdzieby tak oplakanemu,  
 Cmy służyły wiecznorodne.

Tam ustawnie Sęp się tłucze,  
 Tam lataia wieszczce sowy,  
 Tam skrzydlaste szczurow tłuszcze,  
 W mgłach tarkoczą po nad głowy.

Tam cis pniesię w górę mnogi,  
 Tam blady bukspan, tam sośnie  
 Smolne, cyprys rodo-trwogi,  
 Wodo - luba topol rośnie.

W tych tedy matka zazdrości  
 Z niezcześniełym płodem pada,  
 Rodząc w śród tęgich ciemności,  
 I w korycie Styxa składa,

Gdy smutno dziecie zawyło  
 Ponure, wrzaskiem całą  
 Strzęsło otchłań, że co było,  
 Wraz się iędz grono zbieżało.

Matka pierwsza Tyzyfona  
 Ziem, pierś miłej wnuczce dała,  
 A niezcześnie żłopiać ona  
 Mleko, drzeń iadu wyssała.

Po tej, wnet Alekto bieży,  
 Połogu rada winszując,  
 Gad iey straszny głowę ieży,  
 — Okropnoruchy włos snuiąc.

Usta do ust drżących gniecie ,  
 Daiąc trute całowania ;  
 Wciąga iad okropne dziecko ,  
 Aż do żył kości nalania .

Pomsta y z nią narzekanie  
 Przyśła także z prędką złością  
 Cicha nienawiść , wołanie  
 Swarne, do kolebki gością .

Dar fatalny czackę smutną ,  
 Przyśłała y cnota z gory  
 Chcąc utulić tak okrutną  
 Wrzawę nieukoioney cory .

Piłę szorstką z stema ręby ,  
 Ktoraby gryzła , y razem  
 Tępiła wściekle swe zęby ,  
 Ołtze , ostrzeyszym żelazem .

Lecz , gdy stał kłem brzydkim głodzi,  
 Siebie , godne śmiechu , razi

Po-

Potomstwo, bowiem nie szkodzi  
Kęłowi, a wargi kazi.

Tak, mówią; dziecko to rośło  
W ciemnym łożysku wydane,  
Zkąd się potym k nam wyniosło  
Dziwo skrzydłami odziane.

Z:



---

O D A

*Na śmierć*

*XIĄŻĘCIA JOZEF A*

J A B Ł O N O W S K I E G O

W O I E W O D Z I C A P O Z N A N -

S K I E G O

W 10 życia Roku zmarłego

*przypadłą Dnia 19*

*Listopada 1773.*

---

Ty ! co cię smutne przestępstwo ro-  
dzica

Pierwszego, w karze na świat wpro-  
wadziło ,

Co twe rozciągasz w pod-kraiu księ-  
życa

Krolestwo , władnąc nie przepartą  
siłą ,

Sroga, okrutna , dzika Libityno !

Bo twoie groty nikogo nie miną,

Co

Co kruszysz berła , znieważasz ko-  
rony ,  
Szpecisz urody , piękności y  
wdzięki ,  
Gasisz uśmiechy , wzniecasz płą-  
cze , ięki  
Depcesz nakoniec , wielowładne  
trony

Jeśli na godność Xiążęcego rodu ,  
Zacność niezważasz wielkiego imie-  
nia ,  
I wiek dziecinny nie jest bez zawodu ,  
Toć cnota duszę co ludzką oce-  
nia ,  
Nie to ? to rozum nad wiek ; nad  
pojęcie  
Ważyc powinien ... wywierasz  
zawzięcie.

Okrutne twoiey śmiertelności pra-  
wo ,  
Nielitościwa nad młodym Xią-  
żęciem ,  
Niszczysz załczytów tyśiąc ie-  
dnym cięciem ,  
I stawisz się nam nader niełaśkawą!  
Cze mu

Czemu zawistnym nie wymierzasz  
grotem

Do tego, nędzą ostatnią zprzy-  
krzóny

Co wlecze żywot z biedą y kłopo-  
tem,

Między żyjących ledwie policzo-  
ny?

Czemu trokliwych nie nadsta-  
wiasz uszow,

Gdzie las zboieckich ukrywa  
*Kartuszy*?

Lub tych nie szukasz (a świat  
ich ma wiele)

Ktorzy złość wziąwszy z nie-  
pocziwym rodem,

Jak ludzkim myślą pastwić się  
narodem,

I w cudzey nędzy swe mają  
wesele?

Potrzeb-ż było zasmucać połowę

Polki? rozkwilać Oycy, Siostry,  
Brata?

Trzech Wuiow, Babkę, a do żalu  
nowe

Przyczyny Ciotkom smutnym da-  
wać? lata

Dziecinne kosić, naywiększe na-  
dzieie

Zwalać? iako dym, co wichler  
rozwieie.

Lecz coż to? będęż na losy  
narzekał

Człowieka, wieczne y wyroki  
Boga?

Pewnież Opatrzność rządząca  
ieść frogą?

Będęż pociechy od stworzenia  
czekał?

Nie... w tak okropnym dla człowie-  
ka stanie

Iedne podpory ma rozum, y wia-  
rę,

Iedno miarkować twe każe kocha-  
nie

Drugie z najmilszych dać rzeczy  
ofiarę.

Alboż nie w mocy Boga: nasze  
życie

Skracać, albo go przedłużać so-  
wicie?



A gdzie to prawo: aby tylko stary  
Wypłacał trybut śmiertelności,  
aby

Potentat setne lata żył, umie-  
rał stary,

Młody dla wieku nie mógł iść na  
mary?

Z tym wszystkim, gdyby wiecznego  
wyroku

Dekret dla kogo mógł być zawie-  
szony,

Cofnąłbyś pewnie śmiertelnego kró-  
ku,

Acz od doktorów całę opuszczo-  
ny:

Twoy statek, rozum, dwa wiel-  
kie kleynoty,

Twoia powolność, serce umysł  
cnoty,

Ta doskonałość nad zwyczaj nad  
lata,

Dobroć co serca nny potężniey  
wiąże,

Iuż więcej nie nasz, ach! Iozę-  
fie Xiążę!

K z

Go-

Godne byś nigdy nie zchodził ze  
świata.

Lecz że wyznaczył kres życia kaźde-  
mu

Wyrok przedwieczny , umierać po-  
trzeba ,

Ani iuż szemrać wolno przeciw nie-  
mu

Raczej w tym wolą uznawaymy  
Nieba .

Żył długo Xiąże : bo cnotę z  
zażyczyty

Łączył , bo chwałą został zna-  
komity ,

Bo w swych przeciągu krotkim lat  
dzieśnięciu ,

Miał rozum , cnotę , iak owej nie  
znaią

Inni , aczkolwiek pięćdziesiąt lat  
maią ,

Przez to małemu nie równi Xią-  
żęciu .

W tym sprawiedliwość iuż uznać na-  
leży ,

Ze bieg pięknego żywota ukraca ,  
 Wszak prędzey zaydzie ten , co prę-  
 dzey bieży ,  
 Prędsza nadgroda , kiedy prędsza  
 praca .

Ten , co w lat dzieścić znał y  
 kochał Boga ,  
 Wiedział do niego , iaka wiedzie  
 droga ;

Gardząc zapewne nikczemnością  
 podłą

Kiedy natchnieniem rządził się  
 sumnienia ,

Pragnąc osiągnąć cel uszczęśli-  
 wienia ,

Poszedł oglądać swoich pociech  
 źródło .

Prawda : Oyczyzny że nadzieia gi-  
 nie ,

Atoli gdy ją ratować nie można ,  
 Niechże przynajmniey tym zaszczy-  
 tem słyńcie ,

Ze chwała z wielkich iey imion  
 nie proźna ,

Widziała w domu tym buławy ,  
 krzesła ,

Dziś inną chwałę śmierć iedna  
przynieśła :  
Ze w młodych leciech a cnota  
dojrzała ,  
Ze dosyć było wyjść na widok  
świata ,  
By się podobać , dosyć krotkie  
lata ,  
Ta w wielkim domu ozdoba nie  
mała .

Znaliście lepiej wy nauczyciele!  
Co mogły takie obiecywać znaki,  
Jeżeli w młodości cnot było tak wiele,  
Z czafembyście i h liczyli orszaki:  
Tym lepiej trzeba to przypisać  
pieczy ,  
Im większe w dziecku widać by-  
ło rzeczy ,  
Ty młodzi takim naucz się przy-  
kładem  
Ze można wielkim być y w  
młodym wieku ,  
Ze doskonałość iest cnota w  
człowieku ,  
Ze chwała takim nabywa się skła-  
dem .

Do  
J. W. IMCI PANA  
K A R A S I A  
K A S Z T E L A N A W I S -  
K I E G O  
W I E R S Z E

*Ułożone z okoliczności powrocenia  
Jego do zdrowia, po dłu-  
giej słabości.*

---

Precz precz ustąpcie treny żałosne,  
Brzaskniycie Lutnie pieśni radosne,  
Dźwięk zaś stron waszych niech pow-  
torzą echa!  
Już zdrow Kazimierz! zdrow wszyst-  
kich pociecha!

Zal

Zal gryzł me serce, a smutek rył  
czoło!

Gdy cię ból, słabość oraczały wkoło;  
Dziś jużem wesół! dziłem przyszedł  
k sobie!

Widząc cię zdrowym, po długiej  
chorobie.

Tak, gdy okrętem żeglarz śmiało o-  
rze

Piękną pogodą ułaskane morze,  
Iakby przeciwne wiatry zamknął w  
burty,

Dusi bezpiecznie sztabem, zdraadne  
nurty.

W tym znagła wichrow frogich, wście-  
kłe burze!

Zagniotłszy słońce w zasępionej  
chmurze!

Zakłocą wody, a wiatrem wzruszona  
Leci do szturm u nawałność szalona!

Zmiesz a się żeglarz, y widząc z okrę-  
tu

Leczące morze z ciężkiego zamętu:  
Truchleie z strachu, okropniey się  
lęka,

Im głośniey, falą zbita gnawa fęka:

Lecz rozpędziwszy ciemny obłok  
słońce,

Swym światłem, czyni trwogom ie-  
go końce,

I gdy pogodą morze mu złagodzi,  
Mniema z radości, że się znowu  
rodzi!

Tak, rownie z tobą, dzisia y każdy  
ożył

Po strachu, ktoren wszystkich był za-  
trwożył,

A iam, ( ktorego bol twoy tkliwiey  
smucił )

Rym, na cześć twoią złożywszy,  
zanucił.

Zyczę ci sercem pełnym przychyl-  
ności,

Zyi

Zyi późne lata! w naydłuższej czer-  
stwości!

Niech odtąd słabość, ból będzie nie-  
znany!

Zyi zawsze w zdrowiu od wszyst-  
kich kochany!

Miły Ojczyźnie! y Królowi miły!  
Bog day! by dni twe nieskończone  
były!





---

---

P A L E M O N

E K L O G A

A R G U M E N T.

*Stan Senatorski pod figurą Damety,  
Stan Ryeerski pod imieniem Hippolita,  
oraz całe pospolstwo w osobie Mirtyla,  
ubolewają nad straszną przygodą,  
a potem cieszą się nad cudownym  
ocaleniem Króla Jmci ukrytego tu pod  
nazwiskiem Wielkiego Palemona. Za  
Ojczyznę kładzie się Amarillis.*

*X. Mar. Cyrymonta*

---

DAMETAS, HIPPOLIT, MIRTYL.

Przy wieczornym ognisku, gdy w ci-  
chey owczarni

Legła trzoda, zasiedli na roszkowney  
darni

*Damet, Hippolit, Mirtyl, trzy dziel-  
ni skotarze*

Noc całą na bezsennym trawiąc z so-  
bą gwarze.

Zé.

Zeszli się w dobrą porę, nie z ie-  
 dney czeladzi,  
 W lepszey welnie Dametas, co się o-  
 bok sadzi  
 Z naywyższym Palemonem, a z star-  
 szą drużyną  
 Myśli: iak Amaryllę ratować iedy-  
 ną;  
 Jak w płaczu nieutulnym, w frogiey  
 ponieważ  
 Ciesząc ią, cieszyć wzajem Palemona  
 serce.  
 Kwoli tego troskliwie bada: co ich  
 boli?  
 Zapobiega iak może obojga niedo-  
 li,  
 Upatruie: co plonom, co dobytkom  
 szkodzi,  
 Iak chronić stad od wilków, a niw  
 od powodzi,  
 Jak uysć burzy, co nowy co raz pie-  
 run ciska,  
 Jak utrzymać przy dawney swobodzie  
 pastwiska,  
 Jak wskrzeszać, czym zapleniać pod-  
 upadłe wioski,  
 Te z Amaryllą, te ma, z Palemonem  
 troski.

Siedział podług Hippolit, ow, kto-  
rego modra

Zdobitą kuczną, pierścień, y żela-  
zne biodra,

Co gibką młodość wprawit w Marfo-  
we gonitwy,

Mocen władać oszczepem w czas go-  
rącej bitwy.

Swiadom szczwania, y zwrotny, czy  
to konał dzika,

Czy chodził na podiazdy, czy na o-  
choтника.

W bronieniu Amarylli zab za zab,  
zacięty

Miał też dla niey karb duży od ber-  
dyfza wzięty,

Podając się na groźne niegdyś Liso-  
wczyki,

Co małą garstką rwali stotyściczne  
fzyki.

Tenże y z dziarską bronią, y maie-  
tnym bytem

Sławny, a bardziey rzadkim w swym  
rodzie zaszczytem,

Ze dawniey cna starszyzna w szopie  
zgromadzona

Z iego bratni do rządów wzięła Pa-  
lemona.

Ktemu przyśiadł się blisko, on  
Mirtyl roboczy,  
Co przy bydle, y roli, znoy nie  
skapy toczy,  
Co z świtem uprzedzając chwile nie  
nawrotne  
Wstaie do pługa, albo rwie sitowia  
błotne,  
Albo szczepki zemglące obwiała, y  
krzepi,  
Lub wziętą po pradziadach budę z  
działwą lepi.  
A chociaż mnogą w pracach zacią-  
gnął siwiznę,  
I bezwzględną swą widział krwawą  
robociznę.  
Przecież by Amarylli dał roczne o-  
fiary,  
Nie dbał na ostre mrozy, na słoneczne  
skwary.  
Tacy byli trzy owi nie ziednego  
śladła,  
Ktorych przy wieyskim trosku noc  
spora zapadła.  
Dość sferne towarzystwo; iak nie-  
gdyś pod Rzymem  
Rycerz, Konsul siermiędze bywał po-  
bratymem.

Więc gdy skrzepłe od zimna swe  
członki ogrzeli,

Bojąc się: bliskim wolkom by snu  
nie uięli,

Bez zwykłego w rog krzywy y fuiary  
dęcia,

Nocił ieden drugiemu różne przed-  
sięwzięcia.

Tak z nich pierwszy Dametas.

*Damet* . . . . . O lube są-  
siady

Ten pługa, ty chcesz broni, iam  
przywykl do rady.

Gdy prac, trudow, y wziętey z nich,  
nie głodzien sławy,

Dostałem w starszey rocie osobistej  
sławy.

Teraz nad wielą trzody, nad zboż  
naszych plonem,

Radzę, z wielkim tych pastwisk rządz-  
cą Palemonem;

Lecz, co mówię? o moie Palemon  
kochanie

W iakieyżes ongi dobie w iakim by-  
łeś stanie!

Pomnisz? albo nie pomnisz: bo w  
twoey serca głębi

Go-

Gore litość twych trzodek , które  
rozpacz gnębi ,  
Pomniś? albo nie pomniś o stra-  
żney przygodzie?  
Bo cię nie twa , lecz niłość Ama-  
rylli bodzie ,  
Troskliwey Amarylli , co z pociechą  
wielką  
W szkod bolow pomni : że twą była  
karmicielką ,  
Lecz teraz , kędyś w cieniu , lub  
wsparta na skale ,  
Tłucze skronie , y gorzkie swe roz-  
wodzi żale ,  
Błędna owdzie po knieiach , trwoży  
się y lęka ,  
Jakby na nią paść miała iaka zboycza  
ręka .  
Tak więc bezpiecney w swoim lego-  
wiisku łani  
Gdy doszedł chytry strzelec , y swą  
dardą rani ;  
Lub gdy na nią chrypliwe wypuści  
ogary ,  
Jeśli uydzie , zmykając co ma tchu y  
pary ,

Padnie gdzieś , w śmierć ubitey po-  
dobna zwierzynie,  
Dycha przecież w zaciszku głębo-  
kiej pułstynie,  
Drgnął liślek , skoczy , pierzcha , pę-  
dzi iak w zawody ,  
Myśląc że iefzcze ciężkiey nieufzła  
przygody ,  
Tak nędzna odstrychniona raz Syno-  
garlica ,  
Gdy iey kochanka spędzi gradu na-  
walnica ,  
Choć się do niey powrocił , chociaż  
przy niey ślęczy .  
Ta przecież iak w tęsknocie , skarży  
się , y ięczy ,

# HIPPOLIT.

Stoy , Dameto ! serc naszych nie-  
baczny tyranie !  
Takieli dłużej będziesz ciągnął na-  
rzekanie ?  
Nie dręcz mię , nie raż uszu , przez  
zbrodnie y ciosy ,  
Na ktore z strachu , szorstkie pow-  
staia mi włosy ,

Na ktore kruszyćby się powinna o-  
poka ,  
Rozrzewnilbyś tym żalem nayfroż-  
szego smoka .  
Lubo niestety ! iak mam wybić so-  
bie z głowy  
Raz ciężki , kiedy spojrzę na lasy ,  
dąbrowy ,  
Na owe łąki , których Palemon o-  
zdoba ,  
Naykochańszy Palemon ; ach nie-  
szczęśna dobo !  
Gdzieżem ieść ? czy to dzikie obcuia  
Hirkany !  
Czy ożył , w dawney dziczy , Sar-  
mat rozhiukany ?  
Sarmat , co żył urywkiem niezarobną  
włoką ,  
Nie nabiąłem , lecz końską tuczony  
posoką .  
Lecz niemasz słyhu ! bo gdzież ia-  
ka powieść stara ,  
By się kiedy w tych grunciech wylę-  
gła poczwara ,  
Jaka ongi trzod naszych zlehcconą  
ponętą ,  
Skradłszy się czuła na krew Palemo-  
na świętą .



Na krew Oycy, naydroższey u swych  
dziatek cenę,

O! zradne, w tym siedlisku nie-  
znane Hyeny!

Brzydkie plemie, piekielnych niedo-  
pyrzow płodzie,

Nauczyć co po naszej czołgać się  
zagrodzie:

Chybabym nie miał ręku, wnętrzo-  
ści y duszy;

Ze mną, ze mną świat cały na cię  
się obruży.

Nie przepuszczając zapewne y owi rol-  
nicy,

Co krążą po zakątkach naszej okoli-  
cy,

A wierząc zbyt zawisłych losów o-  
mamieniu,

W niewinnym z Palemonem swym  
są poróżnieniu.

Iednąż ich Amaryllis piałtuie, y ie-  
dną

Czuie boleść Palemon z ową rze-  
szą biedną.

M I R T Y L.

Ah! dość, y wyście iednąż mych  
żałow podnieta;

S 2

Na

Nadobny Hippolicie , z zamożnym  
Dametą !

Nie tak mię kolnie bodziec , nie tak  
pożar frogi

Dopiecze , iak te żolow wewnętrz-  
nych požogi .

Wszakże pierwey bolałem nad klęską  
okrutną ,

Niż o niey od Menalki wieść po-  
wziętem smutną .

Przed nocą , ktorey bogday żaden  
rok nie wrucił ,

Pomnę: iakom się trapił , iak sam z  
sobą klucił

Mowiąc: Co ci się stało niešťczęśny  
Mirtylu ,

Czy twe zdrowie , y cały dobytek na  
schylu ,

Czy ci w domu wilk przelął nie-  
mowlęta czy ie

Pożarł , lub na śmierć twoją iaki pu-  
szczyk wyie !

Byłem głodny , a w usta wziąć nie  
mogłem chleba ,

Wznosiłem ręce , żebrząc o ratunek  
nieba :

Aż tu przy mnie snuią się nieprzy-  
dybne wrony ;

Idzie ku mnie moy frokofs , cielec  
zafępiony ,

Dech z rykiem pomieszany , ciepły  
z obu oczy

Strumień płynie ; tu myślę : ow wczor-  
ay ochoczy ,

Swobodny frokofs płacze , moy do-  
bytek luby ?

Ah ! nie czas , pewna wrożka niepo-  
zbędney zguby ,

O nieszczęśny Murtylu ! prawże , coć  
się zdaie ,

Pewnie zachorzał , albo z nami się  
rozstaie

On , ktoremu znak cielca starożytne  
przodki

Dali na zafzczyt , ginie , nasz Pale-  
mon słodki !

Pewnie kędy mrukliwe y sprosne o-  
dyńce

Szarpia kłami naszego Oyca , dobro-  
czyńce !

Tak wrożę ; a niežnośne czuiąc we-  
wnątrz nudy ,

Do domowey iak zbity zawlokłem  
się budy .

Nie iem , nie pię , nie spię , aż Me-  
nalka družba

Wpada, iak nie swoy, rzekłem: owoż  
moia wruźba!

A ow krzyczy po naszym już ci Pa-  
lemonie!

Ah! niedolo! okropny wszystkich  
rzeczy zgonie!

Rzeczcież, woła w poł nocy, dęby,  
iodły kruche,

Kędy jest, ozwycie się skały twar-  
doduche!

Kędy Palemon większa serc naszych  
połowa?

Coż tu poczniesz strapiona Amyryllo  
wdowa?

Ia niniemaiąc: trząskającym że świat  
ogniem gore,

Za odzież radło, lemiesz za obuwie  
biorę,

Wypadam, aż tu mruczą krowki o-  
sowiałe,

Tu bek, ryki, zgiełk poczną grać  
koczary całe!

A ia z niemi: po naszym krzyknę Pa-  
lemonie!

Owoż przepaść, co z wami Mirtyla  
pochłonie!

Ięczę, bidzę; aliści Doryl młodzian  
skory

Wrzeszczy zdala: odżyicie kochane o-  
bory!

Czuycie bracia; Palemon iuż się ży-  
wym czuie!

Iuż wiedzą o nim ludzie, bracia,  
siostra, wuie,

Tam, kędy łoskotliwy młyn codzien-  
nie szumi,

Leży lekko uspiory; bo Opatrzność  
umi

Ochraniac na rząd wzięte swą prawi-  
cą głowy,

Tak dobrze w czarney nocy, iak w  
czas południowy.

Iuż się z miejsca bezdłożne rozlecia-  
ły krwawe

Harpiie, zgrzytające na zorza łaska-  
we,

Cud! umysł Palemona w iednostay-  
ney dobie:

Cud! że z boycy ma sioża wierne-  
nego przy sobie!

Z tym samym Tyrfys, Mikon, z tym  
Doryl przybiega,

Z tym Alfezyb y Tytyr, co w bu-  
czynie lega.

## DAMETAS.

Czekay Mirtyl: czas przerwać te  
nasze mozoły ;

Gdy mile grucha gołąb , gdy się ciężą  
woły ,

Gdy nam wrocona z niebios Palemo-  
na władza ,

Gdy się sama natura , w tych polach  
odradza ;

Gdy się Wissa , gdy Dunay , gdy Ty-  
ber weseli ,

Na coż mamy się grażać wleż gorz-  
kich kompieli.

Już się z iego powrotu Amaryllis  
cieszy

Już przed nim , jak iutrzeńka przed  
swym słońcem ciepły ,

Każąc winne odławac Panu niebios  
dzięki ,

Za widomy cud , iego niewidomey  
ręki .

## HIPPOLIT.

Wielbić o mocy , która kruszysz  
bałwan kreov

Szaleństwa , która władasz mocarstwy ,  
zaścypy !

Niech

Niech cię chwala wsze kraie, iak  
długie, szerokie,

Pola, gory, przepaści, y nurty głę-  
bokie.

Ciesz się więc, Amaryllo, bezcennym  
kleynotem,

Ciesz życiem Palemona, iak wła-  
snym żywotem.

Ah! pomnę co on wyrzekł: Bog,  
ktory mnie krzepi,

Pokazał: iż z tym dla was wszyst-  
kich będzie lepi!

Wnidźcie bracia w te dobrze nam  
tuszące słowa

O nieznana od wieków, o litości  
nowa!

Rad przeciw przyrodzeniu śmiertel-  
ney przygodzie,

Widząc w niey promyk twęgo zba-  
wienia, narodzie,

Gdzież są dlutem misternym cięte  
cedry, glazy,

Ust świętych Palemona chciałbym  
ryć wyrazy;

A przynajmnicy na dębach rznąć po  
całym lesie;

Wraz z słowy, co mi do usz wdzię-  
czny zefir niesie:

Tobiem żyw moy Dameto, tobiem  
 żyw me dziecko,  
 Ubożuchny Mirtylu, tobie Hippolice,

Kochany Hippolicie, z którym, pod  
 tym niebem

W iedney kiedys czci byłem, y żył  
 iednym chlebem.

## M I R T Y L:

Takli iest? więc y we mnie iuż  
 wstępuje dusza,

Iak kiedy ogrodniny wypali posusza,  
 A potym spadną mile delzcze, co ie  
 chłodzą,

Tak się w mym sercu wdzięczne kro-  
 tofile rodzą,

Nie zcierpię; w siedmiouilną czas za-  
 grać fularıę:

Zyie piękny Palemon, wolki daycie  
 wiarę,

Zyie piękny Palemon! precz burzli-  
 we wiatry

Niech mi dźwięk moy oddaą niebo-  
 tyczne Tatry,

Zyie oddana swoiey Amarylli zgu-  
 ba,

Zyie wielki Palemon, precz ztąd dzi-  
 czy gruba.



D A M E T A S.

Więc zaczniemy wesołe na prze-  
miany pienia

Dość dla naszych iarliczkow , dla  
krowek spoczynienia .

Bo też klecze powodyr swym u kar-  
ku dzwonem ,

Mirtyl , niech zawiślanym nam przy-  
grywa tonem.

HIPPOLIT.

Zacznę , pozwol Dameto : poki rą-  
cze konie

Spasać będą nad Dniestrem tłustoro-  
dne błonie ,

Poki buia Sarmacki orzeł krasno-  
piory ,

Niech głoszą Palemona , lasy , łąki ,  
gory !

D A M E T A S.

Poki hoyne pol naszych zasiewy ,  
y zbiory

Spuszczając będzie w Bałtyckie morze  
flisak spory ,

Poki wełny ze skopow , miodu z  
pszczołek stanie ,

Będzie swej Amarylli Palemon ko-  
chanie !

## M I R T Y L.

Poki srebrna płociczka po izeiorku  
 pływa ,  
 Poki koźle swym pyśzczkiem wierz-  
 bne liśtki zrywa ,  
 Poki lśnią się robaczki na mokrey krze-  
 winie ,  
 Palemona w mym sercu pamięć nie  
 zaginie .

## D A M E T A S.

Naypiękniejszy z trzod moich, przy-  
 plotki nabiły ,  
 Pierwsze kwiaty, owoce, y folwar-  
 czek mały ,  
 Com go sobie wystawił przed memi  
 kofzary ,  
 Są gotowe dla mego Palemona da-  
 ry .

## H I P P O L I T.

Co się tylko po knieiach na moy  
 łuk nawinie ,  
 Co zoczę ptaśwa, y co wytropię w  
 gęstwinie ,  
 Co po nad wodą, y co na wodach u-  
 siędzie ,  
 Wszystko, ręczę, zdobyczą Palemona  
 będzie.

MIRTYL.

Cztery piękne w ogrodku com za-  
szczepił śliwy,  
Koziołek co go nie tknął zyzek uro-  
kliwy,  
I on grzywacz śnieżyſty z ulubioną  
parą,  
Palemona, nie czyią ſłanie ſię ofia-  
ra,

HIPPOLIT.

Wołay młodzi paſterſka: niech Pa-  
lemon żyje!,  
Niech pod cieniem ſwych ſkrzydeł  
was żywi, y kryje.

DAMETAS.

Przez tyſiączne doliny niech pona-  
wia echo:  
Zyi Palemonie naſza iedyna pocie-  
cho!

MIRTYL.

Niech żyje, niech nadobne mir-  
tem więczy ſkronie  
Na paſterſkim od niebios utwier-  
dzony tronie.

I gdzie tylko dochodzi iarki promień  
 słońca ,  
 Niech slynie nasz Palemon , Oyciec  
 y obrońca !

## DAMETAS.

Wiem dobrze że też sama Amaryla  
 lis miła  
 Ongi nad szklannym zdroiem pio-  
 sneczki nuciła ,  
 I jeszcze nucić będzie , my na wchod  
 iutrzenki  
 Zgaśmy ogień , y nasze odwiedzmy  
 łtaienki.  
 Daymy pokarm bydełku , przy nie-  
 bōs pomocy ,  
 A nadgroźmy w południe , niedo-  
 śpaney nocy.



DAFNIS

*w Łazienkach.*

---

Dafnis więzieniem miasta znudzo-  
ny,

Bo zawsze wierny naturze,  
Z wiośną ucieka w pola, znużony,  
Zastanawia się na gurze,

Tu nad murawą upiętnowaną,  
Widzi gmach pyłzny z siedliska,

A tu dolinę widzi odzianą  
W kwiaty, w zieloność, w paświ-  
fka,

Chce zgubić z oczu kunsztowne dzi-  
ła,

Wdziękow natury ciekawy,  
Woła go na doł olszyna miła,  
Już wchodzi w szród dzikiey tra-  
wy,

Scieszki rozchodne wybor mu dają,  
By szukał lchylku do woli,

I wiofnę życia przypominając,  
 Wiodąc w osobność powoli.  
 Kontent sam z siebie już nie zazdro-  
 ści

Bogaczom, że skarby miała  
 Mowi; te kwiaty, te łotoreści  
 Im równie, jak mnie przywiąza.  
 Błędzi szczęśliwie y przypominna  
 Tę, którą choć w oddaleniu,  
 Choć ich obfzerna dzieli kraina,  
 W każdym znajdując weftchnieniu,  
 O! moja miła nie raz zawoła,  
 Czemuż nie iellem dziś z tobą,  
 Coż mi nadgrodzić tę chwilę zdoła,  
 Kroreśmy trawili z sobą,  
 W tym wszedł w órzod lasu, gdzie  
 kanałami

Roskosznie woda tozłana,  
 Zywi zieloność a pod łaźniami,  
 W nacyzłyfzy krzyfztał zabrana:  
 Czeka godziny owey powrotu,  
 Co kończy troski ftarania,  
 By ftarszy czoła z nudnego potu  
 Wezwała do używania,  
 Tu dom rofkofzny w oczach mu  
 ftale,  
 Tu kunfzt naturze zazdrofny.

Tu

Tu każdy żywioł wdziękow dodaie  
 Tu każdy listek miłośny.  
 Tu się ptaśzeta śmiało zlatuia  
 Pieczęta się już nie pierzchliwe:  
 Tu razem wszystkie stworzenia czuią,  
 Że żyją, y że szczęśliwe.  
 Dąbis in więcej idzie w gęstwinę,  
 Tym niulze czuie wzruszenia;  
 I już wybiera owę dolinę  
 Do roskosznego spocznienia:  
 Tu szelełt miała, ani złe sprawy.  
 Już myśli wolney nie trudzą.  
 Ani zrodzone z tęsknot zabawy  
 Czułego serca nie nudzą.  
 Siada nad wodą y zamyślony  
 Wzdycha, wymawia losowi  
 Że sam, iest, czemu z tą rozłączo-  
 ny;  
 Ktorą w brew mieyscu, czasowi,  
 Zawsze przytomną, zawsze iedyną  
 I zawsze czuie kochaną.  
 Zazdrości nawet wodom, że płyną  
 Ku niey, y że prędzey stana.  
 Ulypia w owey roskoszhney doli;  
 Ptaśzeta nad nad nim spiewaią;  
 Zmyśli przez słodkie sprzyianie  
 woli

Miłość do niego zbliżają.  
Widzi tę, czuie, ktorey na iawie  
Pragnął, zazdrościł, bez skutku;  
I omamienie służy łaskawie,  
Koskoczy, nadgroda smutku.  
Budzi się y snu swego żaluie,  
Postrzega w pośrzod gęstwiny,  
Ze słodycz miła, którą on czuie  
Wielu zwabiła w krzew ny:  
Tu niewiernego kochanka sprawy,  
Przepuszcza wierna kochanka:  
Tu ięczy serce co dla zabawy  
Uwiodła płocha Tyranka:  
Tu na niewinność siła zastawia  
Prożność, y letkość y zdrada  
Tam się z słabością tu czarność zma-  
wia,  
Co obok z cnotą zasiada.  
Zwraca od tego oczy widoku,  
Idzie na inszą murawę;  
Widzi w odludnym schyłku na boku  
Inney czułości zabawę.  
Tu śliczna matka ktorey weyrzenie  
Samo, jest szczęściem czułego  
W śrzod grona dzieci uspokojenie  
Znayduie serca dobrego.  
Wiele tam pieszczot, wiele starania  
By się ta matka bawiła.



Wzajemnie wszystkim równie sprzya-  
nia

Lecz tę swą pierś karmiła,  
O! miła Nino, rzecze tyś cała  
Moja, poznaię cię w sobie  
W ciebie z pokarmem me istność  
włała,

Czuę, że się kocham w tobie.  
Odchodzi Dafnis mile wzruszony  
I zbudowany z pieśzczoły.  
Zpotyka daley uszczęśliwiony,  
Przykład roskoży, y cnoty.  
Widzi tę parę, którą złączyły,  
Sluby, szacunek, kochanie  
A słodkie życia chwile wuczyły  
W szczęśliwości y w używanie.  
Tu ufność, rozum, y obyczaje  
Bez chluby bez przymuszenia;  
Tu wszystko dobrym sercom chęć  
daie

Do prawych związków czynienia  
Godzi się Dafnis z ludzkim rodza-  
iem

Patrząc na takie przykłady;  
Lecz czas nadchodzi rozstać się z ga-  
iem,

Noc kończy słodkie biesiady,

Powraca w miasto; widzi starania,  
Niewdzięczność, chciwość, kłopoty:

Czarność, y zemstę, y dzikie zdania  
Na mieyscu sławy, y cnoty.

O iaka różność; śmucnie zawoła:

Niewinnych wdzięków natury

Nic mnie rozłączyć z niemi nie zdoła,

Zegnam was stołowe mury.



Do

J. W. IMCI XIĘDZA

ANDRZEIA STANISŁAWA K.  
MŁODZIEIOWSKIEGO

BISKUPA POZNANSKIEGO

Kancelerza W. Kor:

*Nadany sobie tytuł Książęcy Dnia 26*

*Kwietnia nazajutrz d. 27*

*Składającego. 1774.*

---

Świetny blask mitry składając Książęcy,

Na prawey cnoty prześtaiesz ozdoby,

Wielki Kancelerzu: izaliż nie więcej

Chwały tą wżgardą przyczyniłeś sobie?

Ra-

Radości wczoray mieli twoi wiele,

Dzisiaj się bardziej cieszą przyiaciele;

Nadgrode wczoray wielkich zasług odebrałeś:

Dziś oney nie przyjmując godniejszym się stałeś.



---

ZAL ABRAHAMA  
ZABIJAJĄCEGO SYNA

*tłumaczenia*

J. K.

*J. Kossakowski.*

---

O iak roźnie iest moja doświadczana  
cnota!

Iak więc w ogniu drogiego doświad-  
czają złota.

Opuściłem Syryjskie y Chaldeyskie  
strony,

W cudzym końcu od domu żyję od-  
dalony.

Rzuciłem moy majątek oyca, narod  
luby,

Nic nad Bogam nie przeniósł, rzec  
mogę bez chluby.

Znowu nowych dowodów niebo żąda  
wiary,

Znowu się nowej miłość domaga o-  
fiary.

Zacoż Boże tak frogie ślesz mi roz-  
kazanie?

Czem chcesz dom twego sługi ofiero-  
cić Panie?

Zacoż każesz zagubić iedynaka sy-  
na?

Ach cios przykry dla oycy! ach smu-  
tna nowina!

Liczne wszak się po rzyku owiec pa-  
są stada,

Każ niech z nich na ofiarę iedną co  
dzień pada..

Wszak mam cieliste woly, mam tłu-  
ste barany,

Czem niechcesz być z nich który  
był ofiarowany?

Zaco raczey wyrokiem tym, me ra-  
nisz ferce,

Biorąc miłą pociechę w smutney po-  
niewierce?

Wyrok się ten naturze sprzeciwia od-  
krycie,

By ociec, ktore dał wprzod, brał sy-  
nowi życie.

Czy na większe mey wiary Boże do-  
świadczenie?

Czyli za jakie karzesz mnie tym  
przewinienie?

Czy zechcesz późnym wiekom przez  
powolność moję

Dać przykład, iak wyroki mają ce-  
nić twoie?

Cożkolwiek wielki Boże! iest: twe  
pełnię słowa

Iuż prawica twoy wyrok wykonać  
gotowa.

Owo iest stos, nóż, mieysce, gdzie  
ci mam ofiarę

Z syna czynić; ukazać razem mo-  
ię wiarę.

Ostrzę iuż miecz: iuż mierzę w kark  
miłego syna;

Lecz coś ręka drętwieie? w machu  
się zacina.

Synem mi iest Izaak! iaz mu wezmę  
życie?

Panem mi iest Bog! rozkaz iegom  
należycie

Winien pełnić. Oycem iest - żal rę-  
kę wstrzymuie.

Podany Bogam - wierność zabić  
rozkazuie.

Zginiesz synu? potomstwo obiecane  
zginie.

Nie zginiesz? cios surowszy pewnie  
nas nie minie.

Umrzesh? umrze Abraham. Umrzesh?  
umrze Sara,

Zyc' będziesz? umrze żywa dotąd,  
oyca wiara.

Zabieję? żem okrutnik usłyszę gada-  
nie,

Nie zabieję? tak Boskie zgwałcę roz-  
kazanie.

Ha! zabieję! także to miłość ku sy-  
nowi?

Więc przepuszczę - też miłość ku  
Stworzycielowi?

Biednyś jest Abrahamie! na dwie ro-  
żne strony,

Raz tu, drugi raz owdzie zostaiesz  
ciągniony.

Radzi miłość, odradza miłość, syna,  
Boga.

Jedną się żal, drugą się rodzi ser-  
cu trwoga.

Miłość z miłością walczy, przeciwne  
są obie,

Tamta sobie ofiary, ta wyciąga so-  
bie.

Boskiey uczynię zadość? ach! tak  
syna zgubię,

Wrodzoney? tak pokażę, iż Boga  
nie lubię.



Boska iednak z nadzieją będąc zko-  
iarzoną,

Pardziewy umysł nakłania, przemaga  
wrodzoną.

Dotrzymasz obietnicy Panie, słudze,  
plemie

Rozmnożysz, y ni gwiazdy nim na-  
pełniesz ziemię.

Ty y martwe popioły ożywisz o  
Boże!

Wziąć y dać znowu życie twa pra-  
wica może.

Z twegośmy daru wzięli Izaaka, Pa-  
nie,

Iegoż tobie wracamy na twe rozka-  
zanie.

Twym on iest darem, dziełem on twej  
wszechmocności,

Weź go na dowód naszej ku tobie  
miłości.

Ty zaś moje nadzieie, synu uko-  
chany,

Ozdobo domu, Sary pociecho stro-  
skaney,

Co za ofiara będzie? złoż troskliwe  
myśli,

Bog nam Tworca wszech rzeczy,  
ofiary obmyśli.

Porucz iego opatrzney o swych słu-  
gach pieczy,

Wszak przed nim są te nawet, kto-  
rych niemaż rzeczy.

Nic mu nie iest trudnego, w iego  
wszystko mocy,

W noc dzień iasny zamienić, dzień  
uczynić z nocy.

Od iego to zależy wszystko-władney  
woli,

Pogrążyć kogo, y znow z zley po-  
dźwignąć doli.

On mi, pomnę, kiedym się pędził za  
krolami,

Z swemi rychło na pomoc przybył  
posiłkami.

On przeiednał Egiptu frogiego ty-  
rana

Gdy wprzod wzięta mi Sara została  
oddana.

Nuże więc Abrahamie! czyn co ci  
Bog każe,

Niech się choć krwią synowską Oycę  
ręka maże.

W nim ufam; lub surowy wyrok swoy  
zawiesi,

Albo cię od umartych z grobu synu  
wskrzesi.

# SEYM MYSZY.

**APOLOG.**

Walną niegdyś myśz radę dzieie nam  
podały  
Mianą pod dachem, co już był fro-  
dze zbutwiały.  
W noc głęboką z oyczytych nór  
gromadną rzeszą,  
Z skrzyń zaległych, z pułtyńkow,  
nadgryzionych spieszą.  
Tudzież z żłobow, y z ciemnych za-  
grodek masztarni;  
I co są po doynicach, po garkach w  
spieźarni,  
Co sadłem, co surowcem, żyją albo  
plewy,  
Co gryzą suche kłaystry, smarowne  
cholewy,

I co pod noc zachodzą z szczurami  
     w zapasy,  
 I którym tuczą bidne książeczki  
     brzuch łasy  
 Zwłaszcza panegiryczne setne exem-  
     plarze,  
 Doktorskie przywileje, Swady, Kal-  
     endarze,  
 Romanse miłośniczkow, y nowe  
     Ateny,  
 I płaczliwe niezbytych rymopi-  
     sow treny.

    Poważne samcow grono, w śród  
     śladło, by zdanie  
 Każdy swoje otworzył w ciężkim  
     rzeczy stanie.  
 Stary maslausz rady głowa y koro-  
     na,  
 Co przeszłej nocy dobrze zwarto-  
     wał Platona,  
 A przetarłszy w Marfyllim \* staro-  
     żytnym zęby,  
 Wściaż po sobie uczone zostawił  
     otręby.

Głos

---

\* *Marfylli* najpierwszy *Platona*  
*Kommentator sławny.*

Głos zabrawszy tak rzeczę .. Prze-  
świetny Senacie

Po doświadczoney dobra publi-  
cznego stracie,

Po starunkach, z tyfiacznym uży-  
tych kłopotem

Który obywatelowi twarz zalewał  
potem,

Narod nasz, słusznie ma bydź w  
obradach troskliwym,

Jak postąpić ma z rodem kotow  
niecnotliwym;

Znacie mniemam aż nadto złość  
ich iadowitą

I jak zewsząd na naszą wrą Rzecz-  
pospolitą.

Trudno się w śzczupłym domku  
osiedzieć przed niemi;

Niema szpary tak ciasney, ni w ścia-  
nach, ni w ziemi,

Niema gzymfow ni stropu ni tak  
pewnych murów,

Gdzieby hultay drapieżnych nie  
wraził pazurów:

Wszędy się przemknie, po drzwiach  
maiący u spodu

Wyciętą jak na lichy, dziurę dla  
przechodu.

Przez nią wkradłszy się złodziej,  
 dzień y noc się pląta  
 Tu owdzie, a żadnego nie opuści  
 kąta.

Coż dopiero wspominać nam  
 kocie morderstwa,  
 I od mordów okropnych złośli-  
 wsze szyderstwa;  
 Gdy porwawszy z nas którą myś-  
 kę niedoyrzałą,  
 Męczy w sponach, acz siłą przy-  
 gniata nie całą  
 Kot zwolna pałwiący się; niby się  
 zasmuca

Tuż ją wzdłuż, wznak przewroci,  
 iak piłką podrzuca.

Ostrychnie się y niby daie uciec  
 snadnie,

Lecz skoro pomkniesz, zdrayca w  
 też tropy przypadnie.

Tak wpoł martwą uiawszy, gdy pa-  
 szczę krwią zrośi,

Chępliwy obwieś zdobycz z try-  
 umfem obnosi.

Iakaż tu z tylu śmierci zemsta ma  
 bydź wzięta?

Gdyśmy bezbranni, oraz szczupli  
 niebożęta? Pro-

Prożno chcemy by go kto z nas  
zawalił drągiem

Darena włożyć bez siły, cała ufność:  
sztuka

Sztucznym trzeba podejściem, zra-  
żać te go mruka.

Momcież obywatelu, mowcie  
radne paný,

Światła żoyczyny, ziomek poczecie  
wybrany:

Co działać w straszney doli, gdy żal  
serce kraie;

Jak uysć krwawych klęsk; co się z  
was każdemu zdaie?

Jeśli tu nie zaślapił chytrość, ieżeli  
Ztąd nie dążem w las, w śtepy, iuże-  
śmy zgineli.

Skończyłem: rzekł...

Aż cicha, coraz rośnie wrzawa,

Moc zarzutów, zbijania projektów po-  
wstawa.

Chciano wprzód stawiać gęste pikie-  
ty y warty

Zwyczaiem obozowym: by przystęp  
otwarty

Zastaniała kolejna straż w nocy y we  
dnie.

Lecz oboz przezroczyſty ; tudzież  
straże przednie.

Łacnoby nieprzyiaciel mógł zachwy-  
cić w kroku ;

Ile nagły napaśnik , niedościgły o-  
ku :

Gdyż z dachu na dach wskoczy , li-  
cho dziwnie zwrotne ,

Same wroble po szczytach sprząta ,  
chociaż lotne.

Do tego : trudno w zdradach przepi-  
sać ofzuſta ;

Lepſzey trzeba , ta , mowię , myśl by-  
łaby puſta.

Zdał ſię więc zamyſł lepszey : by  
trwałe z natury

Dzikie myſze zwerbować , one pro-  
ſte gbury

Donośne , co dziedziczą rolę , chru-  
ſty , ſławy ;

By z ſwych ſiedliſk , ſąſiedzkiey przy-  
ſzły poprzeć ſławy.

Zadne ich , mowią , mieyskie , ſmaki ,  
zbytki , wety

Nie zwątlily , do wſzelkich razow  
wprawne grzbiety .

Lecz y tu nie maſz zgody ; lęka żo-  
du płaca



Domowej z czaſem wojny trwoga  
mozg przewraca :

Aby ſkoro tłuſtego zakofztuią ſa-  
dła ,

Chęć do miłſzych przyſmakow ciu-  
rom nie przypadła ;

Zkąd hardzi ſweby kiedyś umocni-  
wſzy ſzańce ,

Z gruntow mieyſkich , w las dawne  
wypchnęli mieſzkańce.

Przeważyło nałonieć wſzyſtkie in-  
ne wota

Zdanie : co wnioſł wartogłow nazwi-  
ſkiem brzydota. (\*)

Ten nie zbyt dawno , przez wach y  
wywiady mnogie ,

Wziął w tym domu ſiedliſko , nad-  
zwyczaj chędogie :

Kędy pańſko używa , iuż blisko kwar-  
tału ,

Strzygąc cienkie batyſty miłſze od  
nabiału ;

Bowiem lakierowaney dorwał ſię ſza-  
feczki ,

Kędy były mankiety y chińskie chu-  
ſteczki ,

U 2

Ma-

---

(\*) *Turpillus.*

Maglowane, skrapiane wodką fiał-  
kową

I z cedru przepędzaną y amaranto-  
wą.

Różne stały chuśt pełne pachnące  
kołczyki,

Stroż brzydota zapuszczał w głąb  
śmierdzące rzyki,

Przydając grubiańsko bobki nie lau-  
rowe.

Co wzięły! ran plamistych wstążę-  
czki pąsowe?

Co koronki, wachlarze y kwieciste  
lamy!

Tak zelspecił pieścidła ślubu bliskiey  
damy.

O! iak z płaczem nieboga łączyła  
przekleństwa,

Iak to miała za swego ohydę panię-  
stwa.

Widząc mleczne muśliny, y wdzię-  
czne iedwabie,

Coby się iuż bezzębney nie przy-  
dały babie,

Zgiń przepadniy, mawiała, myszy-  
sko szkaradne,

Mogłożeś w gnoy obrócić stroiki tak  
ładne?

W felbankach nowych, w ponfach, tak  
się gnieździsz śmiało?

Tego mu, co za specyał, łoża nie do-  
stało!

Obym cię choć raz zarwać mogła w  
sam czas winy!

Poznałbyś co to kazić paniękję błą-  
dyny.

Atoli na nic bidney nie zdała się  
praca,

Gdy się nie raz swych sprzętow ra-  
ptem na przewraca

Czuiąc zboycę; wnet unknął iakby  
go nie było,

Wpadł w świadomą wycieczkę. Coż  
go nauczyło?

O to: zawsze wprzód biegła suczka  
iak wiatr letka,

Od pani nieodstępna swawolna lize-  
tka

Maiąca tombakową obrączkę na szyi-  
ce

Z dzwonkami; trzeba było bydz  
wszędzie bestyice!

A tak zdrayca ostrzeżon, by niedo-  
stał blizny,

Skrytą dziurą co żywo umykał z bie-  
lizny.

Tak odrwiwszy paniczki gniew,  
wracal do doniu,

W ktorym bydz gospodarzem, na su-  
cho utzlo mu.

Te wracz myslom wyiawil brzy-  
dota intrygi.

Smiala sie mlodz, y brzuchem trzę-  
sly stare wygi.

On za chwile sposobną upatrzywszy  
radzie,

(Bo y żart byl pomocny nie w ie-  
dnym przykladzie)

Czemuż, rzecze, w tym nawet stanow  
zgromadzeniu

Na głos kota własnego wzdrygamy  
się cieniu?

Czem raczey nie wtłoczemy na zdray-  
ce obruży?

Z brzękadłem, iakiż lepiey nad ten  
fortel służy?

Nigdy pewnie nie zbreży do nas nie-  
spodzianie,

Za światła zdrety samo dzwonkow  
hasło stanie.

To gdy wyrzeki, starlitzny da się  
widzieć mina,

Iaka bywa rozeznać chcących pie-  
przyk wina.

Gdy niedosyć na iednym mają skosz-  
towaniu.

Tak się ponury senat w swym zawie-  
sił zdaniu,

Tak każdy aż ku pierliom spuścił o-  
bie uszy.

Mruga oczyma, patrząc czy kto się  
nie ruszy

Z odezwą: nie pozwalam; bynajmniey  
przypada

Cała na to z pragnieniem iednostay-  
nym rada.

Tak Schabowicz, Syropas, Łoiowski  
zgrzybiały,

Tak chce Mąkosz, cne duchy, kto-  
rych ród wspaniały

Szedł od przodków, co w bagnach swą  
utarczką chytrą

Znieśli żaby iak Homer Grecką do-  
niosł cytrą.

Zgoda zupełna: iedna chęć wszyst-  
kich zagrywa,

Nikt się wcale z przeciwnym głosem  
nie odzywa.

Upatrują więc w licznym y gorli-  
wym gronie

Praw y swobod obrońcy, by tak  
walczył o nie

Alić tu każdy infzą waży dekret szalą,

Nikt go niechce doświadczyć choć  
go wszyscy chwala:

Każdy się byź niegodnym mieni, y  
przyśiega,

Ze po tak wielki zaszczyt z swej strony  
nie śiega.

Każdy swoją; iak bywa, znayduie wymowę,

Ten że iuż ma gotową bezpieczną  
kryiówkę,

Ktorey nietylko żaden kot nigdy nie  
zgadnie,

Lecz y wietrzyk najmnieyszy wewnątrz  
się nie wkradnie.

Ow: że go nog zbawiła tyrańska spiekota:

Gdy śliskim brzegiem lampy krążył  
koło knota:

Iakby rzecze pokonać dał mi się  
oprawca?

Gdy uyrzy pogorzałca, a przy tym  
kulhawca?

Inny że ma roy dziątek w iamce  
opuszczony,

Skryć go muszę, w zboieckie by nie  
popadł szpony.

Trwały sprzeczki w noc późną. Kot  
 łowczy tym czasem  
 Z wierzchołku dachu poczuł niezgodę  
 z hałasem.  
 Zlekka się swym obrządkiem, pod  
 przydaśzek wciska,  
 Łasy na zdobycz, wesół z pewnego  
 państwa;  
 Zrazu skromny y niby cichy pustel-  
 niczek,  
 Wdziera się potym śmieley do taie-  
 mnych drzwiczek.  
 Lecz trudząc nieskutecznie swe łapki  
 misterne,  
 Gdy go zdięta zawziętość y nudy nie-  
 zmierne,  
 Nadąwszy się zamiauknie swym gło-  
 sikiem drogim;  
 Tu Raycy, iak piorunem postrzeleni  
 frogim,  
 Lecą w gruzy; szpar liczba scisk le-  
 dwie obeymie.  
 Gdzież rada! .. iuż po wszystkim..  
 iuż po myszym seymie.



---

NA SMIERC  
 I. WIELMOZNEY  
 . . . . . T E K L I  
 z P E P Ł O W S K I C H  
 B I E L I N S K I  
 Woiewodziny Chełmińskiej  
 DO  
 STANISŁAWA  
 BIELIŃSKIEGO  
 Starosty Garwoliń-  
 skiego  
 W I E R S Z  
 U. S.  
*U. S. 23. 10. 18. a.*

---

Darmo sobie zuchwała mądrość pod-  
 chlebuie,  
 Ze zżadnych w życiu nieszczęść,  
 przykrości nie czuie,  
 Dar-



Darmo z ludzkiej słabości wielitośnie  
szydzi ;

Gdy kogo zwyciężonym od złych lo-  
sów widzi ;

By nie sarknąć na ciosy nieszczęśli-  
wych rzeczy ,

Trzeba z światem odmienić z gruntu  
stan człowieczy.

Wszak widzimy , że rozum , co umie  
w swobodzie

Piękne czynić uwagi , o wszelkiej  
przygodzie ,

Gdy się w przykry obaczy pogrąžo-  
nym dobie ,

Tak się zmieni , że ledwie sam pomni  
o sobie.

Przeto niechciey rozumieć Starość ;  
by moje

Rymy chciały potępić słuszne żale  
twoje.

Nikt lepiej nie zna , nad twój ro-  
zum oświecony ,

Jaką krzywdę ponosisz w matce utra-  
coney.

A im kto doskonałej swą krzywdę po-  
znaie ,

Tym ona cięższą w sercu , ranę mu  
zadaie .

Gdy zważyysz iakie dała w domu wychowanie ,

Iakie o przyszłym szczęściu twym miała staranie,

Szląc cię z lubey oyczyzny w cudzoziemskie kraie ;

Byś poznał z swym pożytkiem różne obyczaje ,

Z iaką cię przy powrocie radością witała ,

Gdy swych starań o Tobie pożytek widziała ,

Czyliż z serca nie westchniesz , a z skargą płaczliwą

Uskarżać się nie będziesz na śmierć zazdrościwą ?

Ktora cię z tak łaskawą matką rozdzieliła ;

A zbawiwszy wesela , smutkiem nabiwała .

I czyli nie zawołasz w żalu zatopiony ?

» Natożem przyzedeł teraz syn osierocony ?

» By począwszy oświadczać me matce usługi ,

» I wypłacać wdzięczności zaciągnięney długi ;

- » Zamiast starań podjętych cieszenia  
iä skutkiem,
- » Sam się widział z iey śmierci ob-  
ciążony smutkiem?
- » Natożem do mądrości cisnął się,  
przybytku?
- » I pragnął tę naukę otrzymać w po-  
żytku?
- » Iakby wszystkie za frazkę poczytać  
przypadki,
- » Rowno znosić ubóstwo, iako y do-  
statki;
- » Złym przypadkom nie podlec, stra-  
chom nie hołdować,
- » Rownie w radości, iako w fraunku  
smakować;
- » Bym nagle z icy świątnicy został  
wyrzucony?
- » I między płochokwilnym gminem  
policzony?
- » O iak to miłe z matką pędziły się la-  
ta;
- » Nieznałem co jest smutek, albo  
szczęścia strata,
- » Teraz w takiej przez iey śmierć  
poczynam bydź dobie,
- » Iż rad nie-rad sam muszę iuż my-  
śleć o sobie »

Wielka żalu przyczyna, lecz gdy  
zważam inne,  
Czaszy nasze iey płakać naybardziej  
powinne.  
W niey o wiarę rośtropna gorliwość  
upadła;  
Cnota fama z iey straty od żalu wy-  
bladła,  
W niey ubodzy ratunek, zkrzywdze-  
ni obronę,  
W niey wszyscy od złych losow stra-  
cili zaślonę,  
W niey przykład posiradały narodo-  
we matki,  
Iak mają dla oyczyzny, edukować  
dziatki,  
Panowie; iak bez swoiey powagi spo-  
dlenia,  
Mogą czynić ludzkości wszystkim o-  
świadczenia;  
Iak się mają obchodzić z swemi pod-  
danemi,  
By od nich iak rodzice, byli kocha-  
nemi,  
Stan żeński iak powinien swe przepę-  
dzać lata;  
By nie podpadł naganie u Boga y  
świata.

Zgoła cnoty, ludzkości w niey wzo-  
ry stracone,

W iednym grobie z nią wszystkie za-  
łczyty złożone.

Słusznie tedy Starość, tey straty za-  
łujesz.

A gdybym był upewnion że iey po-  
wetuiesz,

I przywrociłz do życia matkę twemi  
łzami,

Pomógłbym ci narzekać wszystkimi  
siłami.

Lecz gdy twoy płacz iey zwłokom  
nie dopomoże,

Owszem tobie na zdrowie wielce szko-  
dzić może,

Pohamuy twe lamenta, y żale zby-  
teczne,

Trudno zmienić wyroki w tym Boga  
przedwieczne.

Prożna w tey mierze iego sprzeciwiać  
się woli,

Lepiej skromnie wycierpieć, chociaż  
w sercu boli.

Zadnemu z nas żywota na wieki nie  
dano,

Ale go tym zakładem używać kaza-  
no,

By go chętnie porzucić , gdy nas roz-  
kaz zaydzie ,  
Nikt się od tego prawa wyiętym nie  
znaydzie .  
Tym się tylko roźniemy , że niekto-  
rym prędzey ,  
A innym późnief Parki przetną wą-  
tek przędzy .  
Kto to prawo wypełnił , nie iest w  
ludzkiey mocy ,  
Wskrzefić go , choćby płakał , y we  
dnie y w nocy .  
Iako rzekę gdy w siebie raz morze za-  
ięło ,  
Zwrocić ią do koryta , nie iest ludz-  
kie dzieło .  
Tak choćbyś swoim płaczem porużył  
kamieni ,  
Nie ożywisz twej matki raz okrze-  
płych cieni .  
Łzy w tę mierz daremne , gdy raz  
dusza ciała -  
Odbieży , proźna żądać , by się wro-  
cić miała .  
Iuż śmiertelne iej zwłoki położone  
w grobie ,  
Lecz sławę zostawiła , takową po sobie ,  
Ktora

Która dopóty będzie w uszach ludz-  
kich brzmiała,

Dopóki w dobrych miłość cnoty  
będzie trwała.

Owżem pewną nadzieję, mieć o  
tym potrzeba,

Ze się przy swoich cnotach dostała  
do nieba.

Ze na Boskim po pracach odpoczy-  
wa łonie,

Maiąc światły wiecznemi ozdobione  
skronie.

Tam się z przebytey drogi piel-  
grzymstwa raduje,

I żadney przeciwności już więcej  
nie czuje.

Na to pomniąc powściągnij twe ża-  
le zbyteczne,

Trzeba serce w nieszczęściu pokazać  
stateczne.

Zwłaszcza żeś cieszył innych w pò-  
dobney przygodzie,

Potraś sobie dopomódz, w terażniey-  
szej szkodzie.

Bądź sam sobie lekarzem, uprzedzić  
przytłoi,

To. rozumem, co czasu zawsze prze-  
ciąg goi.

A ieżli myśl sirofkana y tym się  
ucisza,

Gdy widzi, że ma żalów swoich  
towarzysza,

Maż brata, (a) który równie z tobą  
był kochany,

Równie łaskawey matki śmiercią iest  
ztrófkany.

Maż siostrę, (b) która stratę matki  
opłakuie,

Maż Krola, (c) co łwey ciotki śmierć  
litośnie czuie.

Maż wielkie w kraiu domy z tobą  
zpokrewnione,

I szczerę przyjacióły we łzach za-  
topione.

O

(a) Bieliński Starosta Czerski.

(b) Wielopolska Marszałkowa Na-  
dworna Koronna.

(c) Morsztyna Podskarbiego Wiel-  
kiego Koronnego iedna Córka, ro-  
dzi matkę I. K. MCI, druga  
Woiewodę Chetmińskiego.



O y mnie cząstka żalu, do serca  
przeymuie,  
Niechże twoy tak podzielon smutek  
się zfolguie.  
Otrzyi łzami synowskie iagody skro-  
pione,  
Utul serce, wrodzoną boleścią ści-  
śnione.  
Pomniy, że co iest panem smutku,  
y wesela,  
Po przeciwnych przygodach, radości  
udziela.  
Przyidzie czas, że twe żale pocie-  
chą ośłodzi,  
Wszak po zimie posępney miła wio-  
sna chodzi.



---

WARTOSC ZASŁUG  
 DOSTĄPIONEY GODNOŚCI  
 Woiewodztwa Sandomirskiego  
*w I. W. IMCI PANU*  
 P. M A C I E I U  
 S O Ł T Y K U  
 Woiewodzie Sandomirskim.  
 Kawalerze Orderow Białego Orła y  
 S. STANISŁAWA  
 Staroście Szydłowskiem  
 Pieśnią Polską  
 U C Z C Z O N A,  
*Przez*  
*Nayobowiaźniejszego pańskiego*  
*Imieniowi*  
*X. J. K. K.*

---

Nie zawsze łzcześnie przyczyną by-  
 wa  
 ( Choć w nim gmin ufność po-  
 kłada )  
 Nayobfitszego godności żniwa ,  
 Gdy czuła rządność niem włada;  
 Lecz

Lecz zaślug wielkich obfite niwy,  
Te plenność chwały wydaia,  
I umyśl zawsze cnych czynow chci-  
wy:

Te żyżność zaślug zbieraia.  
W takim szacunku są zawsze za-  
ślugi,  
Ze go nie zmnieyszy wiekow  
przeciąg długi!

A choć u świata nie są w szacunku,  
Iak się częstokroć nadarza,  
Gdy się nie znaia na ich gatunku,  
Nie dba, lecz co raz przyśparza,  
Spodziewaiać się że się naprawi  
Choć w późne wieki ich zdanie,  
A choć y tego statkiem nie sprawi,  
Sława w wieczności zoftanie:  
Tak wielkich ludzi bohatyrskie  
czyny,  
Niszczącey wizerzysko nie znalazły  
ruiny!

Kto tylko uyrzy cny Woiewodo!  
Twe na tę godność wniesienie,  
Czy=

Czyliż nie przyzna : że jest nadgroda  
 Czystych twych chęci pełnienie,  
 Obywatelskiey Ojczyzny wiary,  
 Ktorą ci miłość wlewała;  
 Z cnotą mierzając tak rzadkie da-  
 ry,  
 Na celu wszystkim sławiała,  
 Cnota y mądrość wspólnie spo-  
 sobiły,  
 By ciebie na tę godność wyfa-  
 dzili.

I słuźnie, iako przodków przykła-  
 dy  
 Tór do twych kroków czyniły,  
 Stryiowie, Bracia, Dziady, Prądzia-  
 dy,  
 Których zaśluga świeciły.  
 Ba świecą dotąd, y grzeią śmieie,  
 Zywi przykładem, namową;  
 Wieczyśłą w martwym sławą popiele  
 Zamknięci trunną grobową.  
 Tak dom przezacny wiekopo-  
 mny w laty  
 Bydź nie przestanie w cnym  
 mężow bogaty.

Li-

Liczne twych przodków w krzesłach  
szeregi

Ktoż w wierszu godnie wyliczy ?  
Trzebaby przebież te wieków bie-  
gi,

Ktore dom w Polścze dziedziczy ,

Dopieroż męźnych rycerzów w boiu,  
Z sławą noszących ran blizny ,

Lub którzy zdrową radą w pokoju ,

Całości strzegli Ojczyzny.

Nie wiem : czy sława więcey od  
was brała

Chwały , czy więcey wam z for-  
bą oddała .

Tak wielkich przodków wybrane  
plemie ,

Gdy co raz w chwale goruie ;

W głęboki podziw pogrąża ziemie ,

Niebo nadgrody gotuie ,

Sława po świecie dzieła roznosi ,

Godność do niego ubiega ;

Polśka pod niebo imie wynosi ,

A słuszność chwałę podżega.

Cnota z godnością za szczęście  
to mają ,

Ze Senatorskie tobie krzesło  
dają.

Bo ieżli wnidziem w dawnieysze  
dzieie ,

Ktore potomność wpisała ;  
I ktorych pamięć w myśli goreie ,  
By do cnot rownych chęć brała :  
Widzianow samym lat młodych  
kwiecie

Doyrzały owoc pochwały.  
Iak buyne drzewo wzrastało w świe-  
cie ,

Ninievsze czaty znać dały .

\* Sama przedwieczna Mądrość to  
zeznaie :

Dobre zły owoc drzewo nie  
wydaie .

Wstępując z niższych na te urzędy  
Zasług do zasług dodacie ,  
Skarbiąc u wszystkich wysokie wzglę-  
dy ,

Celem się wielkich dzieł staie:

---

\* *U Mateusza w Roz: 7. v. 18.*

Na mieysce swoje Hetman go wzy-  
wa,

By woysk rozśadzał zatargi;  
Toż Trybunałska nań władza zpły-  
wa,

By koit sporne stron skargi.

Chęć zbioru bogactw w tym mu  
nie przodkuie,

Gdy z życiem, zdrowiem, wła-  
sności szafuie!

O gdyby miały nieme wymowę  
Mieysca gornego Woywodztwa,

Dały y nową pochwał osnowę,

Których nieznieme są mnośwa!

Jak Podkomorśtwem twym zaszczy-  
cone

Granicy dziękom nie kładą!

Jak w Kasztelanie ubezpieczone

Dotąd chlubią się twą radą!

Nie te urzędy tobie zaszczyt  
dały,

Ówżem te więcey wzięły z  
ciebie chwały!

Z takich dowodów dobroci pełny  
 Monarcha, Poliki piełczoty,  
 Ktorego czyłtey y świat zupełny  
 Poiać nie zdoła roboty,  
 Wielki prawdziwey uczciciel cnoty,  
 Gdyż z niew jest samey złożony;  
 Wie, czego rzadkie warte przymio-  
 ty,  
 Dziwną mądrością wstawiony.  
 (Takiego Krola nieba Polskom  
 dały,  
 By w niem Ministra, Krola,  
 Oyca miały!)

Zasług pełnego Monarcha wielki  
 Gdy na te godność cię wzywa,  
 Czyliż nieślusznie ma przyznać wszelki  
 Ze słusznie godność tę wliwa.  
 Nie ślepe szczęście drogę toruje,  
 Nie sama zacność Imienia,  
 Tak wielkie mieysce t. bie gotuje,  
 Ale chęć zasług uczczenia,  
 Niech pozna iasne wieków prze-  
 ciąg długi,  
 Ze KRÓL czcić umie wysokie  
 zasługi.



NA  
ZAZDROSC  
DO  
J A N A  
Z A M O Y S K I E G O  
Hetmana y Kanclerza  
Koronnego.

*Simon Simonides in flag. Li-*  
*voris ODA 16.*  
*Law. Sadowskiego.*

---

Jak z dyamentu abo miedzi ukowa-  
na  
Na twardym gruncie ściana  
Mocno sadzona stoi,  
Ani się dział wystrzałow, ani procy  
boi,  
Gwałtem nie ustępując,  
Razom się odeymuiąc.

Ow:

Owżem niebespieczeństwa przynosi  
samemu

Strzelcowi złośliwemu ,

Więcey , gdy ten pod owe

Pociski wstecz odbite , łwą nadstawia  
głowę

Podobny w bystnym caie

Szalonemu zapale.

Winy , zgryźliwa zazdrość podmiata-  
ne tobie

Wzięła w gębę sobie

Podobnie. y mieć iako

Chciała widzianym ciebie , sama wy-  
szła taką .

Kirem okryta y oną

Zgotowaną zastoną.

Zawżdy bowiem świętnieysza ( rzecz  
jest doznana )

Cnota prześladowana .

A iak probierskie młoto ,

I piec y kamień , ktore udoświadcza  
złoto ,

Ty tak trwasz w większey iasno-  
ści

Wśród gnuśney kłamstwo za-  
zdrości.

Która tym czasem będąc frodze po-  
rażona ,

Na siebie oburzona

Staie się sama , cienie

I straszne obierając ku pomście wię-  
zienie ,

Kuta wiecznemi kłoby ,

Własney swoiey wątroby.

X. Z.



---

 NA MIESZKANIE

PRATNICE

 z *Jana Kochanowskiego Liryków Łacińskich.*

O D A X.

*Kaw. Zubowskiego.*


---

O ty Domie, co spor wiesziesz z  
wieżami

Wyfokiemi, które krak nad woda-  
mi

Założył Wiśły bystry marforody  
Mowią: dostawszy Polskie w rząd na-  
rody.

Domie zbudowan szczodrego nakła-  
kłady

Macieiowskiego, teraz filar rady  
Wielkiego znowu coś Myszkowskie-  
go

Dostał za Pana pierzemu równego.  
Bądź

PRZYTEMNE Y POŻYTECZNE 301

Bądź wiecznotrwały , prac folgo ,  
pokoju

Oycze, rozrywki matko , ulgo znoiu ,  
Myśli stroskanych wdzięczna ochłodo ,

Moia ty , y siostr dziewięci gospodo.

Złotey Chlorydy nadane ogrody .

Gdzie ani wieczne ustawiają wody.

Ani żywiące łążących się duchy

Fawoniuszow , wypieszczone dmu-  
chy.

Twoim ustroniem miłym y twoiemi

Obyć naydłużey źrzodły przyiaźne-  
mi

Pan się zafilał twoy , y wiek szędziwy

Pędząc y zawždy czerstwy y szczę-  
śliwy. X. Z.



---

DO ROZY.

---

Pełna po nocy rosy  
Ranek strawiwszy z Faunami  
Na igraszkach miłych, włosy  
Barwisz, Rożo, szarłatami.

Wraz ogniem zięta słońca  
Głowę zwieszasz obnażoną,  
Listeczka ronisz mdlejąca  
Ziemię kryjąc upaloną.

Nie inaczej żywota  
Kwiat ludzkiego ginie złoty!  
Coż? o może już dni mota  
Przędze moich kołowroty

Zła śmierć, ztargania bliskie!  
Czemuż mam zwlekać pociechy  
I chwile dobre, gdy śliskie  
Czasy, tak czynią pospiechy?

X. Z.

\* \*  
\*

O D A  
KROLA PRUSKIEGO  
do

MOPERCYUSZA.

ZYCIE IEST SNEM.

*Homaczenia Franciszka Zabłockiego.*

---

O moy Mopercy ! Mopercy kochany,  
Jakże to życie ludzkie rzecz iest licha!  
Ten kwiatek złotym szmelcem malo-  
wany

Dziś z pączka strzela, a iutro usy-  
cha;

Wszystko tu ginie, wszystko w nic  
się dzieie,

Skoro nie zbędny mus ciężko za-  
chwieie,

A sąd wypadnie twardego wyroku:

I twoie cnoty, y twoie talenta,

W swoje niebawnie czas ufidli pęta.

Trudno nam odwlec śmiertelnego  
roku.

Tom IX C. 2

X

Iuż

Iuż moiey wiosny zieloność zginę-  
ła;

A iako biegną niewrotne strumyki,  
Tak się y płochą w czasie ochynęła  
Roskosz, tamowne połamawszy wni-  
ki.

Dziś tylko słucham, iako gdyrze sta-  
ry

Rozum, wepchnawszy na nos okula-  
ry,

Rozum! co z laty dopiero przychodzi;  
On mię naucza, że to, co żyjemy,  
Prędko ubiega, przyszłego niewie-  
my,

A przeszłe mniej jest, niż sen, co  
nas zwodzi.

Człeku! którego próżne puszą du-  
chy,

Co to sy przedziesz w słabiuchnym  
rozumie?

Ah! poznay byt twoy iak jest w so-  
bie kruchy,

A nagniesz karku nieobaczney du-  
mie.

Twoy zawód ciałnym los określił  
szrankiem.



Dzień twoich nawet rodzin z swym  
zarankiem

Leci do nocy na niepomnym skrzy-  
dle :

Tam wszyscy w iednym umieszczą  
się tłumie ,

Tam się y głupstwo przy pięknym  
rozumie

Obok posadzi na żelazne zydle.

O wy, chuć ktorych uwodzi nie syta  
Płochego szczęścia , y bogactw nie  
tkniętych ;

Wy , ktorym złotem napchana kali-  
ta

Stanie za bostwo , y za orszak świę-  
tych ,

Komu te wacki duficie spleśniałe?

Wy, ktorych życie w kolei nie stałe,  
Iak iesień kwiaty z swej barwy wy-  
wlecze ?

Ludzie ! zapłaczcie na zwyczajne  
błędy,

Ani się skrzynia , ani więc urzędy  
Zwami do grobow ciemnych nie po-  
wlecze .

X 2

Ach !

Ah czegoż próżne uganianiać mary,  
Bierzem się do prac większych nad  
człowieka?

Czem tak roztworne czyniemy za-  
miary,

Kiedy z ich końcem bieg życia nie  
zcieka?

Rycerze, którzy dla przyszłej pa-  
mięci,

Srogich dzieł krwawe na ziemię pie-  
częci

Tłocząc, dla świata gotujecie dy-  
by;

Wspomnicie na te woiały ogromne,  
Ktore w dzienniki czas wpisał poto-  
mne,

Ach nie dōydzicie sławy, bez ochy-  
by.

Wreście niech waszych bohaterstw  
przewaga

Prześłanym strachem świat z zawias  
wysadzi,

Niech z królewskimi, waszych imion  
waga.

Za sprawą sławy, w rząd się ieden sa-  
dzi,

PRZYMIEMNE Y POŻYTECZNE 307

Pokoy kres rzuci, ułtana turnieie.  
Smierć też przez wrota kościane przy-

śpieie;

Ledwo o przeszłym kto życiu wspo-  
mina.

Nastana wieki z żelaznemi zęby;

Te was na liche przemiela otręby.

Umarł człek, wodza każdy zapo-  
mina.

Tak wielu wielkich czas z swoiego  
łona

Dały wziął mężow, da znow y ody-  
mie:

Postaw swe przy nich ogromne ra-  
miona,

Będziesz iak karzeł przy frogim ol-  
brzymie.

A ieśli tylko w łzalonym zapędzie

Buta dzieł waszych za przewodnią  
będzie,

Iak krzywym kołem los się wasz  
potoczy?

Często okrutnik krwi ludzkiey nie sy-  
ty,

Wydziwia sobie nad swemi zafczy-  
ty.

Gdy na nie cały świat zawraca o-  
czy.

Ileż to wieków przeminęło potym,  
Iako przedwieczna moc, krom wszel-  
kich wstrętów,

Sprzeczne żywioły krańcem mierząc  
złotym,

Kształtny wywiodła świat z brudnych  
zamętów!

Wszystko czasowym statutom ulega,

Teraz odemnie daleko ubiega,

A przyszłe za nim żartkim spiesz-  
nym lotem.

Człeku, dni twoich, co się krotko  
świecą,

Ani znać będzie, gdy w wieczność  
pólecą,

Iest to punkt ieden, co ty zwiesz ży-  
wotem.

Gdybyż przynajmniej to uplynnie  
życie,

Chociaż dwuwieczna obeymała sfe-  
ra;

Mogł-

Mogłby człek dumny, acz mniej  
przyzwowicie,

Głaskać swą pychę, na ktorey się  
wspiera;

Bowiem nadzieia w dłuższej perspektywie

Czyni, że człowiek kontentniejszy  
żywie.

Lecz że się rodziem tym końcem iedy-  
nie

Aby tu żywszy do wieczności wru-  
cić,

Poco wiek krotki, mokołami kru-  
cić,

I szukać chwały, która prędko mi-  
nie?

Czemu do szczęścia człowiek tak po-  
chopny,

Czemu na troski y nieszczęścia krzy-  
wy?

Nieszczęście jest sen nieco przyokro-  
pny,

A szczęście także sen niby życzli-  
wy,

I to, co radość, y co czyni smu-  
tek,

Ieden w tych sercach wyprowadza  
skutek,

Ktore poznaia bytu swego nędze.

Idźcież czcze troski, idź rokoszy  
płocha,

Ano piekielna już się krząta kmo-  
cha,

Aby dni moich wątle urwać prze-  
dze.

Puszająca duma, szumiące tytuły,

Niestała sława, błaskliwe lichoty,

I wy napchane bogactwem szkatuły,

Nie macie w sobie rzetelney istoty.

Ieden uwagi zapęd prawdą wspar-  
ty,

Byle się przesąd nie wtrącał upar-  
ty,

Da poznać w gruncie iak iścieście  
śliskiem.

Nic na tym świecie nie postoi w mie-  
rze,

Naywiększe państwa czas w swą ko-  
ley bierze:

Niestateczności wszystko jest igrzy-  
skiem.

Prze-

PRZYMIEMNE Y POŻYTECZNE 311

Przebog! poznaymy, na jakie nas ci-  
fka

Prześlepy nasze uprzedzenie płone!  
To co się wielkim zda człowieku z  
bliska,

Są bagatele liczbą powiększone.  
Wzniesmy się tylko tam, gdzie z ru-  
dey łuny

Na dół podają troyzębe pioruny;  
Patrzmy gdzie Paryż, Rzym, Pekin,  
y Meka;

Ich wielkość z dała co raz oku zni-  
ka:

Swiat nie przechodzi małego pun-  
kcika,

Ah! coż więc będzie z iednego czło-  
wieka?

Samą prożnością iak pęcherz na-  
dęci,

Wisiemy sobie na ułomney wśpo-  
rze,

Czas tylko przelżył pozad nas się  
kręci,

A przyżły wieczne ukazuje mo-  
rze.

Zaw-

Zawsze próżnemi bzdury zaprzą-  
tnieni,

Wielkich łakomce dobr nienasy-  
ceni,

Lepszego co raz zawiduiąc bycia,  
Ani postrzeżem, kiedy z swego bie-  
gu

Łodka zawinie do zimnego brze-  
gu.

Taka jest dola śmiertelnego życia.





---

LIST X.

z KSIĘGI PIERWSZEY

HORACYUSZA.

*Book 1. 70.*

---

*Urbis amatorem Fuscum salvere &c.*

---

Fuskusa Rzymolubcę wioski miłośni-  
cy

Pozdrawiamy, w tym tylko nay-  
mniey rowiennicy.

Bo w reście iak bliźniaki względem  
wizyſtkich rzeczy,

Bracia ſercem; co ieden, to y  
drugi przeczy,

Wraz zgodni, iak gołąbki zachowa-  
ły pary:

Ty ſtrzeżesz gniazda, chwałę ia  
wſi lubey dary;

Strugi, y mchem kołmate kamie-  
nie, y igaie.

Ot!

Ot! żyję, y kroluję, gdym ( co  
wafze zgraie

Aż pod niebo wynoszą z po-  
spółstwem) poniechał,

A (iako od popa zbiegły co chłopiec uiechał

I miodownik niechąc) iuż mi te-  
raz chleba

Lepszego niż z patoką, lub piernik,  
potrzeba.

- - - Jeśli żyć tak przysłuŝa, jak  
chce przyrodzenie;

A placu nam na domu trzeba postawienie.

Widziałeś czystsze miejsce nad wio-  
skę swobodną?

Zimę letnieyszą? albo zorzą tak pogodną?

Co gwiazdę pfią uskramia y lwa li-  
pcowego,

Gdy weń szalony wstąpi skwar  
słońca bystrogo.

Gdzie trud, wrog snu, mniey budzi,  
a nad Libskie płyty,

Szklą się y pachną wdzięczniey,  
tak kwiecistych bryty.

Czytając w mieście woda rur ołow  
wyjada,

Niż , co szumiąc po czystej rowni  
się przecadza ?

Or same las przeplata ślupy ulica-  
mi,

I dom chwala, co długi ma widok  
niwami,

Zachciały wilkiem orać! natura go  
skrycie

Do lasa ciągnie , mierząc źle zlu-  
bione życie .

Który nie zna co szarlat Sydoński ,  
udana

Co Akwinacka wełna źle ufarbo-  
wana ,

Nie skorszą , ni dotkliwszą ma szkodę  
nad tego ,

Co prawdy nie rozezna od niepra-  
wdziwego .

Kto nad to rad był szczęściu , upa-  
da w odmianie .

I ty , czemu się dziwisz , opuścisz  
moy panie

Poniewolnie . gardź cudy . możesz  
w podłej chacie

Z pany y iak pan żyjąc, dąć przed  
swaty bracie.

Długo waleczny ieleń zpędzał z pa-  
stwiisk konia ,

Aż musiał pokonany koń , ustąpić  
z błonia ,

Więc mściwy, o posiłek idzie do czło-  
wieka ,

Uzdy się podeymuie , y wdzię-  
czność przyrzeka ;

On ci tak okiełznany zwyciężcą po-  
wrocił,

Lecz odtąd ani uzdy , ani ieżdźca  
zrzucił.

Tak łow czyni, co lepszą swobodę  
nad złoty

Kruszec , utracić gotow z boiaźni  
hołoty ,

Będzie taki owaki, u pana woźni-  
kiem,

I (że nie lubił trochy ) wiecznym  
niewolnikiem .

Komu co nie do ładu , miary ; iako  
boty,

Ciafneli , gniotą ; spore , złey tak-  
że roboty .

Przełatając na swym mądrze , żyi A-  
ryście sobie,

I łay mi , że zbyt galę bez prze-  
stanku tobie .

Panem iest lub poddanym grosz ze-  
brany , który

Iść ma za nicia, nie wspak do i-  
gielney dziory.

Dan za starym zborzyszczem Waku-  
ny , do ciebie ,

Pod dobrą myśl , i ( byś był przy-  
tomny ) iak w niebie.



## S A T Y R A VI.

z Księgi II.

*U Języczko.*


---

*Hoc erat in votis , modus agri non  
ita magnus &c.*

---

Oy ! to ! to ! mieć kawałek nie wiel-  
ki dziedziczny ,

Pod dworem sad , y żywey wody  
zdroy kryniczny ,  
Ktoremu pomierny lasek ; a dały co  
nieba

Przy tym , to chwała Bogu . mnie  
więcey nie trzeba  
Merkury . To day tylko za dar nieu-  
stanny .

Wszakemci nieprzyczynił dobr , w  
sposob naganny ,  
Ni zmniejszy ich me głupstwo , przy-  
wara , ni wina .

Niocz też takowego przykrzyć się :  
ey klina

Gdyby

Gdyby iak tego nabydź, co mi grun-  
cik krzywi,

A z bańkę groszow naleść! bogo-  
wie życzliwi!

Iak ow naymit, co wyryl skarb, o-  
rzac zagony;

Grunt skupił z Herkulesa łaski spa-  
noszony.

Ia syt majątku tak się modlęć: spraw,  
by wśzytek

W bydelku gospodarzki miał tuczą  
dobytek.

Co mnie, uchoway tego. sadłem się  
bydź wzbraniam,

A pod twą straż wielmożną iak  
zwyczay się zchraniam.

Więc iuż w gory y twierdze umkną-  
wszy się z Rzymu,

Naco mam użyć Satyr y pieszego  
rymu?

Ni mię zła zawieść sufzy, ni wiatr zły,  
ni chłody;

Ni leniwa mdli iefień, grubarskie  
dochody.

O ty! poranku święty, czyli raczey  
Ianie,

Odkąd człek pierwsze prace y życia  
staranie

Bierze ( za wolą Bożą ) bądź począt-  
kiem wierzy .

Na rękoymią w Rzymie pchasz mię:  
nuno ! pierwszy

Uprzedź posługą , dotrzyj . Tu wicher  
proch miecie ,

A zimie na dniu małym , choć mroz,  
ty idź przecie .

Potym ( albo to z dobrym ? ) gadu  
gadu iaśnie ,

Pchayże się w ciżbie y przykrz nie-  
skoremu właśnie ,

Odsądzony ! co to ci ? co robisz ? zły  
woła ,

Tak prosząc : kaci tobie , wszystkie  
łatwo zgoła

Wspomniawszy Mecenasa , uprzątnąć  
zawady .

Prawda , nie łgę , to słodzi . lecz  
byleby w błady

Esquil człek wszedł ; aż znowu sto  
spraw cudzych główę

I ztąd y ztąd obleci : przed drugą  
grodowe

Mieysce cię jutro czeka . Roscyusz tam  
prosi .



Dziś piszarzeć interes stanow, drugi  
wnosi,

Zlecaią nowy, wielki, wroćże się  
Kwintusie,

Zatym proś Mecenasą kwitem, moy  
Flakkusie.

Rzecz tam, iac rzekę. możesz, chciey-  
no y nalega.

Rok osmy iuż po wyściu siódme-  
go, ubiega,

Iak Mecenas mię raczył wziąć do bo-  
ku, ktemu

Ieno; by kto do drogi był w po-  
ieździe iemu,

Na powierzenie bredni swych, w ga-  
tunku takim:

Ktora tam? Czy iak Syrus, ten Trax?  
co iest gdakiem?

Iuż przymrozki niebacznym dokucza-  
ią zrana;

I tajemnica w ucho dziurawe po-  
dana.

Co dzień, co moment, cały ten czas,  
ia zazdrości

Bliższy. w czepku się rodził. ten,  
przy legomości

Bawił za brat; y na grach był; iak  
iedna dusza.

Byleż iaka wieść gruchła w mieście  
od ratusza,

Kto potka, iak w dym do mnie: bo  
to wy moy bracie

Musicie wiedzieć, kiedy z bogi się  
kumacie.

Coż tam od Dakow słyhać? nie da-  
lipan. wszystko

Byś drwił. boday! że mię ci a ci!  
ieśli tyćko.

A żołnierzomże Cezar obiecane wio-  
ski

W nadgrode, z Sycylii da, czy z  
ziemi Włoski?

Ia się klnę: żem iak w rogu. im to  
dziw. więc mię tu

Ci pocziwcy bydź łepskim mie-  
nią do sekretu.

Tym czasem na tym schodzi dzień; ia  
dumam sobie:

Hey hey! wiosko. kiedyż cię uy-  
rzę? w ktorey dobie

Na dawnych ksiąg czytaniu, snie, y  
strawie, byle

Wlokła się, pędzić będę życia kro-  
tofile?

Kiedyż , bob Pitagory krewny y sło-  
ninką

Nie źle krasną zaślawią mi stolik  
iarzynką ?

O wieczerze iak w niebie. na którym  
zasiadam

Ia , w własnym przytulisku , y z  
moimi iadam

Domownicy , a darskim mym chłopa-  
kom , gody

Strawą wprzod skosztowaną spra-  
wiam , gdzie bez mody

Szaloney , każdy ile chce , z kufla po-  
ciągnie ,

Ieden już podochocił , choć nie  
wiele gagnie ,

Drugi y dzban wyższy kiedy mu nie  
wadzi .

Zatym każdy o domach , wsiach ,  
niecudzych radzi ,

Lecz co niełza niewiedzieć , mowim.  
co nas tyka .

Ani: zleli dobrzeli w tańcu Lepos  
bryka ,

Pożytek czy pocziwość , iedna przy-  
iaźń , czyli

Cnota nas uszczęśliwia ludzi , do-  
statkili ?

Na czym dobro zależy ; co w nim  
przodek bierze ,

A tu Cerwiusz podłe babskie bay-  
ki gderze ,

Ku rzeczy : bo gdy w zbiorach Arella  
wystawia

Troski, niebaczny ktory ; to on tak  
przymawia :

Raz mysz chłopka ( po starey znać to  
znaiomości )

Mieyskiej w swej podłej iance  
była rada gości ;

Prostaczka , gospodarna ; ale przed się  
wielka

W swym domu ( iako mówią ) go-  
ści uczciicielka.

Więc ni iej rzeczki , owśa w kłoskach  
żałowała

Ni iagod suchych, które w pyłecz-  
ku przynaszala ,

Ni szperki niedoiadkow , chcąc po-  
traw różnością

Uraczyć glewającą wszystko har-  
dzie , gością .

Zaś na świeżych zgoninach gospody-  
ni fama

Legszy ber, kąkol gryzła, y co mia-  
ła iama

Pośladu . aż mieszczanka: A kat tobie  
po tem ,

Zyć rzecz w odludności , ma miła  
z kłopotem?

Ot, poszłabyś do miasta lepiej z tego  
lasu ,

Wierz mi, ze mną; ponieważ śmierć  
każdego czasu

Zapalem jest ziemiauom , a wielki y  
mały

Iey nie uskrobie , uciech zażyżę ,  
gdyc dały

Nieba , pomniąc na krótkość życia .  
a tą mową

Wmawia w chłopkę, że iankę wskok  
rzuca domową.

I prosto w swą , chcąc pod noc wpeł-  
znąć w mury obie.

Iako stanęły w gmachu o półno-  
cney dobie

Pańskim , kędy szarłatne wzormi szy-  
te kapy

Błyszcząc się okrywały stoniowe  
kanapy ,

A iak po wielkiey uczcie , zeszłych  
potraw wiele

Wczorayszych , napełniało rzędami  
kobieie .

Więc gdy na aksamitny materac za-  
prosi

Chłopkę niezgrabną, fartuch ni-  
by wzięwszy, znosi

Potrawy gospodyni, na kółkanaścio-  
ro;

Wprzód liźnie iak Guźbista, y u-  
wiią skoro.

Ta rozparczy się, sobie y szczęścia  
odmianie

Służy racząc się. A w tym kiedy  
nie powstanie

Grzmot frogi od podwoiow, za kto-  
rym obiedwie

Wnogi od stołu tam sam po po-  
koju, ledwie

Zywe poskoczą. ieszcze uiadać bry-  
tany

Gdy ięły w sieni, kmiotka aż rze-  
cze: zarwany

Katu! byt taki. kłaniam. Ia w wiey-  
skim mym dole

Bezpieczna, lada zytem poiliac się  
wolę.

\* \* \*  
\* \*  
\*

NIE.

NIEZBOŻNY DELFINA

UCZYNEK.

---

Był upał, dzień na schyłku; a Febus  
znużony

Ogniem tchnące gnał konie w He-  
speryjskie strony:

Igrało miecąc w niebo bełty zdraadne  
morze,

A we ćmie czarney blade ukryły się  
zorce.

Nad brzegiem stanął chłopiec przecu-  
dnej urody,

Myśląc przez kąpiel członkom swo-  
im dać ochłody.

Ilylas był, czy ktorego twarz zdra-  
dziła własna, (a)

---

(a) *Narcyssus*.

Czyli, co go porwała moc do nie-  
bios iasna: (b)

Z alabastru mu ciękał wiatr po bar-  
kach włosy,

Z ust wdzięcznych wychodziły słod-  
korymne głosy.

Twarz zkracona rumieńcem, poli-  
czek nadobny,

Roży w śnieżyste mleko, rzuconey  
podobny.

Czoło ni kość słoniowa, iasność z o-  
czu białe,

Mech dziecinny chłopięcą twarz za-  
ledwo kryje.

Suknie razem y bojaźń pachole zrzuci-  
ło,

Po szyję się wśród lerniej kąpieli  
puściło.

Całoruchnym ciężarem kręte z wod  
bałwany

Wyrzuca, śnieżne ślipy białe na prze-  
miany.

Prawa y lewa garnie pod się wodę  
ręka,

Zda się pływać, toż razem woda go  
ponęka;

---

(b) *Ganymedes przez orła, pochwy-  
cony.*



Ukaże się y cały lekko nad nią pły-  
nie ,

Wnet się razem ponurzy y na dnie o-  
chynie .

Widać go, iak gdy za szkłem wiosien-  
na lilia

Zamknięta, z pąkowiecia się nieznacznie  
wywija;

Przypływają rozliczne zatym morsko-  
rody ,

Widząc śliczne pachole w samym  
środku wody.

Miedzy niemi liśosny Delfin kiedy  
zdała ;

Zpostrzeże chłopca , wnet się miłością  
zapala ;

Dziwuje się powabom bieluchnego  
czoła ;

Kocha , żąda, sam nie wie, co ma czy-  
nić zgoła ;

Naturę iefzcze ludzką zatrzymuje w  
sobie ,

Będąc człekiem przez Baccha teraz  
jest w tey dobie .

Płynie kniemu , a wodę rzną kolczy-  
ste skrzele ,

Chcąc dać pomoc miłośnik chłopcu  
w takim dziele.

Trwoży się więc pachole na widok  
delfina ,

I prętkim śpiechem brzegu imać się  
zaczyna .

Nieostrożny gdzie płyniesz ? żadne  
cię nie goni

Strażydło wodne, co się w morskiej  
łęże toni .

Nie gardź błyszczącym siodeł, ni się  
brzegu pyta ,

Noworodny pływaczu pomocy się  
chwytaj .

Słyszysz? wnet boiaźń złożył , na od-  
wrot więc dąży ,

I bezpiecznie około chytrey ryby krą-  
ży .

Wesoł , kontent z usługi , więc na  
grzbiet podany

Bez żadney trwogi siada. nowo osio-  
dłany

Toczy koń srebrną pianę , y wędzidło  
żuie ,

A ięździec leycem w swoje go strony  
kieruje .

Widzisz, iak tego chłopca w gorę koń  
wynosi ,

Iak się waha , a rżeniem radość morzu  
głosi .

Tak ciebie niegdyś delfin przyjął A-  
ryonie,

Gdy usłyszał dźwięk lutni w południo-  
wey łtonie.

Ten w chłopcu, a w nim chłopiec wza-  
iem się pokocha,

Radość wzajem z kochania różnie  
odmęty płocha,

Ni się ten, ni ow stracha, bōiaźń ustą-  
piła,

Obu wierność y miłość wraz z sobą  
złączyła.

Zabawiaj się czaczkami w bezpieczeń-  
stwie młodzi,

W żądzach twych y kochaniach nikt  
ci nie przeszkodzi.

Strzeż się atoli, dziecko, ostrych kol-  
cow ryby,

Spiczastemi cię ośmi, rani bez po-  
chyby,

Ręka nie zryway konia, y nie spinay  
noga,

Spoci się niezwyczajną młody konik  
drogą.

O wieku w młodych leciech pełen  
zawsze wady,

I teraz nie zewszyskim mey użyłeś  
rady,

Giniesz nędzne pachole , twoje widzę  
rany , .

Widzę od krwi ciepluchney brzeg mo-  
rza rumiany ,

O zawiśne ziemianom ustawicznie fata!  
Godzienieś lepszą śmiercią swoje koń-  
czyć lata.

Grob na cię nie przystoi pod płynne-  
mi sfory ,

Obrać wieczny spoczynek z morskie-  
mi potwory .

Także płacisz miłemu zaboyco bez-  
bożny ?

On ci życie porucił w wierze nieo-  
strożny .

Co uczynisz z przeciwnym , gdy gu-  
bisz kochanych ?

Tak zawsze miłość traci swej woli  
poddanych.

Także to dotrzymujesz słowa daney  
wierze ,

Złamałeś kochankowi, delfinie, przy-  
mierze .

Wolałbym , kiedy chłopiec zażywał  
ochłody ,

Byś nie widział piękności w śród kry-  
ształney wody .

Przy-

Przynajmniey odday matce pocho-  
wać to ciało ,

By po morzu na pokarm rybom nie  
pływało .

Popioł iego z popiołem swych pra-  
dziadow złączy ,

Wiele łez gorzkich z żalu nad grobem  
wysączy .

Będzie cierpiał płomienie , który w  
wodzie zginął ,

Gdzie żadnego ognisty ślósztka nie  
minął .

Takem wołał za śliczne żaląc się  
pacholę ,

Gdy pływało w rozlanym szeroko  
rosole .

Delfin zafarbowane widząc wod od-  
męty ,

Czuie że ma na sobie ciężar niepoię-  
ty ,

Gniew go bierze , kochanka uprzej-  
mie żaluie ,

Podobno śmiercią płacić dla siebie  
gotuie .

Bez zwłoki pod naybliższą zatym pły-  
nać skałą ,

Nad brzeg suchego piasku swoje zło-  
żył ciało .

Ty żeglarzu garść piasku rzuć na mo-  
ię głowę,  
Niech mym zwłokom nie szkodzą im-  
pety Notowe.  
I rzekniy ; gdy ma będzie widziana  
mogiła ,  
Letkać iest ziemia , kiedy ciężka wo-  
da była.

## NADGROBEK

*Młodzieniaszkowi w morzu pochłonio-  
nemu : do pływaczów.*

Nalazła w morskich falach grob sobie  
dziecina,  
Delfin iego towarzyszy y śmierci przy-  
czyna ,  
Na niestateczne nigdy nie puszczay  
się wody ,  
Co to pragniesz używać roskoszney  
swobody ;  
Zyi ; a zawsze pamiętay , że cię moc  
Plutona  
Porwie z ziemi , albo też z wody łódź  
Charona .

\* \* \*

\* \* \*

SKOROPISM

NA WESELE PRZYIACIELSKIE

*Franciszka Zabłockiego.*

---

Ieszcze w pierwszych początkach nie-  
włożonej ręki  
Gdym wdzięczne trącał struny lutni  
złotoiędzy;  
Doświadczałem, iż zawsze szepcąc mi  
do ucha,  
Radziła grać zaloty Wenus sercoru-  
cha.

Darmem się kilkokrotnie zrzekał  
podwiki,  
Chciał krwawe na harc wywieść Mar-  
sa boiowniki,  
Tom IX C. 2                      Z                      I

I podać rymem walkę, w ktorej przy  
biefiedzie

Zwarły się z Centaurami (a) Lapitow  
gawiedzie:

Lub iak świat zawalony potwory  
dziwnemi

Umiatał żwawy Herkul ramiony stal-  
nemi ;

Nigdy temu nie sprostał , a zamiast  
Alcyda (b)

Lutnia grała iak na złość miłości  
Kupida.

Iużem miał nieposłulzne swemu mi-  
łrzu brzemię

Pogru-

(a) Centaurowie y Lapitowie ludzie  
mieszkający w Thessalii dla niezwy-  
czayney wielkości olbrzymom podobni.  
ci pod czas wesela Pirynousa z Hyp-  
podamią pokłucili się między sobą aż  
do zaboystwa.

(b) Alcydes imie Herkulesa , wzięte  
od dziada iego Alceusza.



Pogruchotać w kawalce, rzuciwszy o  
ziemię;

Aż moy bożek przypadnie, y rzecz  
z uśmiechem:

Młodemu o miłości brząkać nie jest  
grzechem.

Nie bądź nad to porywczym, moie  
mile dziecko,

Znamci ia, że nie bardzo rad się brzy-  
dzisz kiecką;

A choćbyś się y wzdragał, to może  
za lary

Niechętnemu natrętne miłość przy-  
śle swaty.

Niech się więc inni wieszczę mozo-  
lą z serdacznym

Marsiem, ty z Kupidynkiem popieść  
się saydacznym,

Poki młody wiek służy, potym nie  
lza będzie,

Gdy zimna słabe lędzwie zgrzybia-  
łość osiedzie.

Do tego czyliż nie wiesz, iże stan  
młodzieński

Jeden z twoich przyjaciół zamienia  
w małżeński ;

I wkrótce już zobaczy, iak na czy-  
ste łożę

Szkarłatne z kofza sypnie piękna Cy-  
prys różę?

Czymże mu chęć okażesz za takim  
festynem?

Pewnie głowy uszargać nie potrafił  
winem ,

Ni z kołem godowniczym tańczyć  
koło dzbana ;

Bo słyzałem tak hasasz, iak froka  
spętana .

Ni go darem obeszlesz, bo na He-  
likonie

Często bywa przytrudno rymopisom  
o nie :

Toć przydzie na miłosne podstro-  
wszy, tony

Lutnią, iak tak zanucić byle rym  
pieszczony.

Tu zamilkł, y uleciał, a za nim w  
 też tropy  
 Wielogęba siodłając wieść żartkie  
 galopy,  
 Dała znać, że ty, Pietrze, zprzykrzy-  
 wszy samotę,  
 Przeszłych swobod krusz mienisz na  
 niewolą złotą.

Mylę się! czy już widzę, iako w śli-  
 czney parze  
 Niesiecie wspólne chęci przed świę-  
 te ołtarze,  
 Aby co was kochaniem wzajemnym  
 naznaczył,  
 Bog swe błogosławieństwo z nieba  
 spuścić raczył.

Widzę, iako y kapłan w serdeczne  
 pierścionki  
 Twą rękę y twej lubey okował mał-  
 żonki  
 Gwoli upominkowi, ilekroć spoyrzy-  
 cie,  
 Ze wierność tylko może wspólne  
 słodzić życie.

Wierność , mowie , a zgoda , y umyśł  
cierpliwy

Zarazem wzięte czynią los stadeł  
szczęśliwy :

Samą zaś znitowane miłością ogni-  
wa

Wiek , choroba , traf , dosyt nacyzę-  
ściey rozrywa.

Oh iakaż liczba takich , co płochość  
fkleiła ,

Radaby z niemitego iarzma się doby-  
ła :

A gdy tego nie może , musi aż do  
zgonu

Długą bidą głupiego przypłakiwać  
skłonu .

Tyś nie płocho poczynął , lecz w  
wieku dojrzałym ,

Kiedy już nie wstyd myśleć o po-  
życiu stałym ;

Rozum ci dziewosębił , miłość ko-  
iarzyła ,

A życzliwych przyjaciół rada przy-  
świadczyła.

PRZYBIEMNE Y POŻYTECZNE 341

Toć się możesz spodziewać, że przez  
to zameścisz  
Pięknać w dom twoy Tereffa wnie-  
sie stałe szczęście,  
I da poznać: że w kaźdey człek for-  
tunny zmianie,  
Byle na swym rozumnie umiał prze-  
stać stanie,

Tak mi moiey, moy Pietrze, lutni  
struny grały,  
A strunom zawisłane echa podrzy-  
żniały:  
Byż nasi nowożeńce tak słodko spo-  
żyli,  
Iżby im nayżyczliwsi nawet zazdro-  
ścili.



---

---

LIST

Od przyjaciela na wsi, do przyjaciela  
w mieście mieszkającego

z *Francuzkiego*

*Z niektórymi przemianami tłumaczony*  
od *Franciszka Zabłockiego.*

---

O! ty mych żartów y rymów wie-  
lu

Wiernku y sędzio, moy przyjaciele,  
lu,

Odbierz ramotę słodkiej pamięci,  
Ktorać przychylne ciśnie pieczęci.  
Ta ci wyświadczy, że umysł wolny  
I własnych chęci gustom powolny,  
Dziwacką ręką, na takież głazy,  
Dziwnych przenosi chimer wyrazy.  
Ni ja w zapędach swobodney dumy,  
Pragnę wyborne kształcić rozumy:  
Raczej rozrywki szukam dla siebie.  
Mogęli? także rozerwę ciebie.

Wolnemu troszek, y ciężkiewy prace

Sciele makowe sen materace,  
A tak opodal światowey sceny,  
Gdzie drą się śmiechem, y ięczą treny,

Widzę iak wartkim nieszczęścia ko-  
łem

Trapią człowieka darmym mazołem.

Spokoyny w swoich kątach uchylu,

Nie będąc wielkim panom na hylu,  
Ani się brząc z motłochem gmin-  
nym,

Zyję sposobem całę niewinnym.  
Tu mię nauki różnych gatunkow,  
Od próżnowania bronią fraunkow,  
Pracę zaś, zwyczaj z chwilą ulotną  
Pomalę mienią w roszkosh istotną.

Tu sobie nakształt syna natury,  
Różnego iednak od Epikury,  
Złym nieposępne humorem czoło  
Na wszystkie rzeczy stawię wesoło.  
U-

Uczucia wewnętrzne wzięwszy za wspo-  
ry

Przeziram okiem dościgłe twory,  
I widzę, iako pełnego błędów  
Z ślepych namiętność głupia zapę-  
dow,

Chwyta się tego narokiem składu,  
W którym ni prawa, ni znajdziesz  
ładu.

Tu iak syn myśli wypogodzonych,  
Nie czuję niczym bark obciążo-  
nych,

I w zapomnienia szczęśliwey dołi  
Rad z ocalenia swey iestem woli.  
Nie znam tych głupców, których po-  
mału

Slepa fortuna dobywszy z kału  
Prostego gminu wyfoko sadzi;  
A oni tylko z przemiany radzi  
Chcą, aby przed ich złotym galo-  
nem

Każdy wybił niskim ukłonem.  
O! próżni ludzie, ano z pod złota  
Świeżego plamy widzimy błota!

Darmo



Darmo nieieźcie płochey czupryny,  
Bo z tey ieście, co y my gliny.

Ani widziałem, iako tu żyję,  
Smieszno - wynioſtey celników ſzyje,  
Tych to drapaczow, co z ludzkiej  
biady

We krwi warzone czynią bieſiady.  
A ilekolwiek złoto zgartaia,  
Tyle nas razy z ſkór odzieraia.

Bog mię też ſtrzeże puſtych ſwi-  
ſtachow,

Płochych mołoycow, y prożnych  
gachow,

Co całe życie, albo w piwnice,  
Albo przy miętkiej trawia podwice.

Noſzą po kilka kalendarzykow,

Prawią na pamięć ziem urzędników;

Wiadomi dobrze gdzie *Wielopole*,

Gdzie iaki zamtuż na *Krzywym-  
kole*

Gdzie węgrzyn ſtary, gdzie miodek  
ſłodki,

Gdzie piwa dobre, gdzie dobre wod-  
ki.

Ktoremby trzeba młynkować ką-  
tem,

Chcąc się wybiegać przed czuynym  
ratem:

Albo iężorem tną za okopy,

I wysłedziają zaięcze tropy,

Puszczają charty, szczują, strzelaia;

W tym na burego wilka wpadaia:

Rwie go chart *morąg*.. on zębem  
kłapie ....

Aż też zakończą łow na harapie.

Bogdaybyż raczey tacy mozgowce

W odludney puszczu ulzli manow-  
ce,

Niżli o łowach w tenczas prawili,

Gdy się potrzebną człek karmia fili.

Niema tu mieysca fircyk ofzcher-  
ca,

Co chcąc obrazić ściśka od serca,

Lub zdrowia życząc, zamyśla skry-  
cie,

Jakby mi kiedy mógł odiać życie.

Chodzi w zadumach niby uczony,

Chociaż Terfytę bratek rodzony;

Nuci wytartey włoszczyzny trele

Kto-

Których zapomniał dziad przy ko-  
ściele :

Albo zachwycon ( pewnie kornety )

Umyślnie pada na taborety :

Dobrywa chułtki natarzey piżmem ,

Pieści się z łytą, lub małym czy-  
żmem.

Z not się uśmiecha , w takt słowa  
mierzy ,

Nad gatunkami mody się szerzy ;

Przecież choć bayki twe kompa-  
nuie ,

I zdrowy rozum y słuch krzyżu-  
ie .

Niema tu y tych przykrych mizgu-  
siek

Młodych o swym włosie Jagusiek.

Co millonową dobr swych oprawą

Pragnąc przymilić cerę chropawą,

Jak tylko starym dowidzą okiem,

Chociaż okuli, ustrykłym krokiem

Uciekającą gonia Wenerę.

Acz Wenus co tchu zwia banderę.

Nie znają pewnie stare kobuzy,

I że na Troi zburzoney gruzy

Nie

Nie tylko Achil nie mknie szabl-  
cy

Lecz y litosney razu żrzenicy.  
Poszłyby raczey miłe staruszeki  
Do doświadczoney z balsamem pu-  
szki,

Na te kaszliśka nieuśmierzone,  
Z ktoremi lecą zęby wprawione.  
Niż do karminu, albo bleywasu,  
Ktore nie młodzą starego czasu.  
Poszłyby raczey choć w odwieczerze  
Rozanych wiankow mowić pacierze,  
Albo nabożne psalmy Dawida,  
Niż pawim wrzaskiem śpiewać Ku-  
pida,

Bo gdy tak z swoim głosem się  
pieszczą,

I wiek fromotnie stary beczeszczą,  
I młodym iakby na dziwowisko  
Idącym, czynią śmieszne igrzysko.

O szczęśliwiącey wiosko roskofzy,  
Zkąd mię do miasta nikt nie wypło-  
fzy,

Gdziem swą zupełnie wolność oca-  
lił,

Ani występkiem żadnym nie skalił;

Przymiemy wdzięczności usiłowania,  
 Do których czułość umysł nakłania.  
 Ah czyliż nie wtym swobodnie kątku,  
 Używam zdrowych uwag rozsądku?  
 Tu, jeszcze nigdy potwarca złoty  
 Swym blaskiem nędzney nie ćmił  
 prostoty,

Ni okazałość wielkich natrętów  
 Zwykłych za sobą ciągnęła wstrętów.

Tu każdy bogacz, bo swoje chuci  
 Na szustney wodzy rozumem kruci.  
 Tu nikt nie widział dymów nawały  
 Z ofiar fortunie danych nieśtały.  
 O rzeczach sędziem podług tych zda-  
 nia,

Do których świat się powagi skłania,  
 I to niepierwey, aż pełne dzbanki,  
 I spore stana na stole szklanki.

Tu ledw zbierając na snów bark  
 szary

Nieprawne kłamstwa y zwodne ma-  
 ry

Ciemna noc w krepę z głową zawita  
 Uszła poiażdą gwiazdami litą;

Le-

Ledwo z wierzchołku rośłey buczy-  
ny

Rannieyszy prażek od swej druży-  
ny

Wdzięcznym szczebiotem słoneczka  
wzywa,

I skarży, prędko że nie przybywa:

Stróżey dopadłszy Egle maczugi,

Wypędza owce na żyźne smugi.

W prośłey odziezie dosyć wspaniała,

Bo ią natura sama przybrała

Miało szafiru w fiołek polny.

Idzie; a za nią Zefir swawolny

Lekkim powiewem splecone w kosy

Miece na śnieżny kark czarne wło-  
sy.

Wierny małżonek ieszcze w po-  
ścieli

Widzi, iak tylko dzień się zabieli,

Milutkie usta niepłochey żony,

Których szkarłatem był zwyciężony.

Przetarte światłem iutrzeńki oczy

Skoro otworzy, pierwszy wórok to-  
czy

Na ulubioną życia połowę,

Znaydując coraz to rokosz nowę.

Ocuca

Ocuca z wolna... ona serliwa,..  
Więc całowaniem iey się sprzeciwia.

Y skrzętny rolnik pełen ochoty,  
Co się do nowey ma wziąć roboty  
Nuci wprzęgając woły uczone  
Pieśni, kochanki swey ulubione.

Darmo na Lyka miętkie piernaty  
Kłaczyłych makow ten rzuca kwiaty.  
Bo w towarzystwie swey przyiaciołki  
Dawno się wybrał na gór wierzchołki.

Macha z obu-rącz motyką krzywą,  
Aby użyźnił mać uporczywą,

Filis buynego latorośl winą  
Do bliskich drzewek lykami spina;

A tak złączoną pracą oboie,  
Choć ich zlewaia nieskape znoie,

Czynią starunek, y wraz nadzieie,  
Ze gdy skwar letni jagod dospieie,

Obliędziem stoły, a pełne kwarty

Zwabia chichotki, y miłe żarty.

O! ty terc zgodnych przykładne sta-  
dło!

Zapewneć nigdy na myśl nie wpa-  
dło,

Ze kto z tym fokiem nad to się zbra-  
ci,

Daymy najmędrszy, rozum utraci.

A a

Już

Już płodne światło (ktorego darem  
W pierwszym nieładzie, ciężkim po-  
fwarem

Różne istności ujęte w krygi  
Prześliły w żywota stan na wyścigi )  
Pośród krzywego staie bieżenia.

Już woz z szczerego dęty płomienia  
Ktorem się wozi, nawprost pułkręża,  
Gorętsze coraz ognie wypręża.

Przypomniy Eolis, że roczne dziecie  
W gibkim złozeniu ściska powicie.

Ah! widzę, a no miłość prawdziwa  
Tam się unosi gdzie pierwey wzywa.

Już ściskasz zakład miłości drogi!

Ktorem was święte darują bogi.

W nim obraz męża całujesz swego

Z tą uprzejmością ulubionego;

Przypatrz się Lika, twoie to lice

Twoie są usta, twoie źrenice;

Jego przychylna wdzięcznością ręka,

Wesprzeć, gdyż zimna starość ponę-  
ka,

Y choć żywiąca krew z żył uciecze,

W długi czas martweć życie przewle-  
cze.

Marko! twoja cię ściska pociecha,

Ty mu coś mówisz, on się uśmiecha,

A dro-



A drobną rączką gładząc pierś mle-  
czną,

Chce okazywać miłość serdeczną,  
Niech cię więc przeymie radość obfita,  
Boś w twoim łanie łezką kobitą,  
A ty małżeńskiej kwiatoczku zgody  
Jeśli dostaniesz czuła jagody  
Szanny rodziców, bo ich opieką  
Będiesz pocztowym, bywizy czło-  
wiekiem.

Niech wszystkie życia twoiego nitki  
Na złote wzięczność oinuje witki.

W starego więzu bezświatłym cie-  
niu

Ukladł się zimny zdroj przy korze-  
niu.

Łoże mu ściele kwiat zapachyśty,  
Zkąd się wylewa wód strumień czyśty;  
Tam młody A tys napasł trzody  
Zgania dla chłodu y łyniej wody.  
Wiernki mych trosk (mówi) Ze-  
firy

Wiecie że smutek trapi mnie szczyry,  
Do Celimennyż leccie co prędzey  
By uczyniła mej koniec nędzy.

Ale przestrzegam z dala tey dziczki,  
Bobyście byli wlpódzałotniczki.

Lećcie, y mowcie » że Atys wzdy-  
cha,

» Ze przyrodzenie bez niey usycha;

» Niebo pogodne traci lazury ,

» Grożąc piorunem z rudawey chmu-  
ry;

» Jż Flora stoie pozatykała ,

» Z ktorych balsamem łąki z raszała;

» Mieszkańce gajow śpiewacze ptaki

» Gdzieś uleciały w cierniste krzaki;

» Ze śmiechy sobie ścisnęły gęby

» A echo słowa cedzi przez zęby:

Lecz co ja widzę! pod tym kasztan-  
kiem

Ona się pieści z młodym barankiem,

On iest serc naszych zakład życzliwy.

Zefiry? jakżem teraz szczęśliwy!

Powietrze lekkie obłok przeciera,

Y wżysztko w nowy kształt się przy-  
biera.

Ah, ah! nie lećcie; iuż moje skwierki

Doszły kochaney uszow pasterki.

O to y za nią chłopię faydaczne

Hafaiąc wiedzie orszaki znaczne

Miętkich roskoszy; taka świeboda

Smutnemu sercu ulżenia doda.

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 355,

Już Febus złote wściąga promyki  
Y zmordowane nagli woźniki  
By w oceanńskie przepadłszy tonie  
Na wdzięczney Tety spoczywał łonie.

Porzuca zatym łowczé turnieie  
Y ulubione Elidy knieie  
Siostra Dyanna, a w górne szlaki  
Iskrawych zerck wiedzie orszak;  
Już iey bladawe światelko żyżne  
Srebrzy bezmierną morza płaszczy-  
znę;

Już z spotniałego gorącem świata  
Mokrych hałastra dymow wylata,  
Cieszy się Flora, że uschłe dziatki  
Zwilżone rosą ożyją kwiatki.

Czas Celimeno z Atysem sfornym  
Pość się przywitać z chłodem wie-  
czornym

Patrz; a no ten palm na rodney błoni  
Za waszym przyściem tam się nakło-  
ni,

Aby was ukrył przy czystym zdroiu,  
Gdzie macie siedzieć w miłym po-  
koju.

Jdą; a pozad żak gołobiodry  
Sypiąc z kolzyka fiołek modry  
Pło-

Płochym domysłem łotrzyk się śmie-  
ie,

Ze ich ogniścym ciosem zagrzeie.  
Nie kasz się 'bożku, takie roboty  
Uchodzą odal surowey cnoty;  
Ta zaś niewinnych pałuszków para,  
Ponieważ affekt gruntuie wiara,  
Ich charaktery nakreśla cnota;  
A że ich gruntem sama prostota,  
Skromność więc życia iest ich prawi-  
dłem

A naturalność wabiącym fidłem.  
Toć te uczucia, bez kalnych mgłow  
Są od twej żęgi dalekie śwętow.  
Czas ie pomału w stopniach żywo-  
ści:

Rozum zaś gasząc zapal miłości,  
Tak ią z przeważnią miłernie godzi,  
Ze się z nich szczerą uprzejmość ro-  
dzi.

Czyli więc słońce w górę się kraży,  
Czy na spoczynek noclegu dąży,  
Miła swoboda iest zawsze z nami,  
Ni się starzeiem umartwieniami.  
W tym to zakoncie wolno myślemy,  
Wolno mowiemy, wolno czyniemy;

Y trudne prace, y pokoy luby  
 Z naznaczoney się nie wyprze kluby,  
 Albowiem rozum pan chucio- ciady  
 Pochwala cnoty, a karczy wady.  
 Nikt tu nie doznał iak by wa nudny  
 Przyjaciel worka, lub wrog obludny.  
 Nie mamy swaru o głupie premij,  
 Bo na wsi wszyscy są pobratymy.  
 Prawda, uczciwość, dobre zwyczaje  
 Za naygroźniejszy warunki staie,  
 U przyłtoyności iakieś balwana  
 Niewolniczego niegniem kolana:  
 Szczęście hetmani, pod jego znakiem  
 Każdy fortunnym chce być żołda-  
 kiem.

Zbytnią surowość, y głupie fochy  
 Te rownie z światem wylęgle kmo-  
 chy,  
 Co przelatując wzdłuż y wszerz zie-  
 mię  
 Truią śmiertelnie człowiecze plemię  
 Na ieden nawet momencik czasu,  
 Nie wyiednaią u nas popasu.

O ukochany ty ieden z wielu  
 Dla zopolnego przybądź wesela;

Ro-

Rozbrać się na czas z miasłem ogro-  
mnym

Co tylko miłe ieśt nieprzytomnym,  
Y przyiedź na wieś: gdzie to czyta-  
niem,

To przechadzkami to zwierząt szczwa-  
niem

Czas ofzukamy, a potym troski  
Podług zwyczaiu kochaney wioski  
Uspiemy winem; ia za mey Hanny  
A ty za zdrowie swey Maryanny,





Od onych łak, zoczywszy twą chru-  
stową budkę,

Na twe wrzofy przygnałem mą też lu-  
bą trzudkę.

Lecz się marzyczysz? ach! dziśli  
wzrok nurzysz iak sowa?

Złysz na moię chudobkę? .. podź,  
obacz że zdrowa,

Począwszy od staruszka włuczobrony  
wołka,

Aż do pstręgo, co matki pierś smok-  
kczę, koziołka.

Niegnałbym tu zarazy, broń mocny  
Jowiszu!

Ey Koryl! tu w miluchnym pod gru-  
szką zaciszu

Usiądźmy: coś ci powiem, tylko poy-  
rzyj śmiało,

Wiesz iak złote nam dziliaj zorze za-  
iaśniało.

## K O R Y L.

Radcibym, moy Aminto, otrząsnął  
się z bidy,

Coż, gdy w sercu utkwione styrczą  
bolow dzidy,

Nie



Nie dziś mi się ten postrzał wielokro-  
tny zdarzył,

Ni mię czarny gniew otruł, ni mię sen  
rozmarzył;

Ni żadney od twych bydłał wzdry-  
gam się zarazy.

Okropniejszy podobno, nas przytłu-  
kły głazy.

Duma nad stratą paſzy, iuż mi  
poszła w narow:

Małoli nam odcięto ſłobod y ob-  
szarow?

Dzięki niebu, y bacznym POLIAR-  
CHA trudom!

Ze kęs większy nie poszedł w korzyść  
obcym ludom.

Ktożkolwiek nas okrzeſał, był to to-  
por płytki!

Tym czasem panow naszych w go-  
rę idą zbytki.

Mniejszy o gospodarstwo, co się wle-  
cze gnuſno;

To grunt: by każdy ieździł od zło-  
ta poszuſno.

Mow: zniſzczały bez ſtrawy wołki,  
y ſładnina,

Nic to: w każdym ogniſta, y ſto-kon-  
na mina.

Takżeto, w starych wiekach dbali o  
bydelko

Możne Pany, Goworek, Firley, Swia-  
topelko?

Mniey kruszców, lecz w dziedzinach  
mieli buyne plony!

Tak mi kiedyś rozprawał Alfezyb  
uczony.

Gdzież on czas; co się niegdv w zło-  
tych deszczach pławił?

Dobroć rzeczy y ludzi, takli pręd-  
ko strawił?

### A M I N T A S.

Dałbyś pokoy tym szlochom Koryll!  
nie dziś o tym!

Szanuy wyrok pisany Tworcy piorem  
złotym.

Skorom cię zdybał, ażeś wnet bo-  
brem płaczliwym:

Co gdy w własney budowli, w dom-  
ku osobliwym

Siedzi na drażku, mocząc ogon fre-  
brnołuski

Rożne nim stroi w wodzie igrzaski  
y płaski,

A gdy

Agdy go w lesie chłopiek napotka  
na drodze,

Zerdź porzuci, y łzami zalewa się  
srodze. (\*)

Niech sobie, iak chcą, nasze uży-  
wają Pany,

Gdy tym osadom dobry Rządca z  
niebios dany,

Pokrzepi się bydełko, y nie próżno  
socha

Pruć będzie grunta, poki nas PO-  
LIARCH kocha.

Nic nie wiesz: co sprawiły iego J-  
mieniny!

Z tymem śpieszno gnał bydlę przez  
chaszczę, krzewiny,

Przez pagorki y pniaki, iż ładwem  
zataił

Przed tobą: iakem spotniał, iakem  
się uział.

K O R Y L.

Mnie prawisz, że nic nie wiem, co  
się działy stało?

Wiedząc że pastuch mieyski, gadasz  
zbyt zuchwało. Wi-

---

[b] Praktyka pewna zwyczajem y na-  
tury bobrow, żkąd y pospolite przysto-  
wie.

Widziałem cuda, skarby, jeżdżące  
pałace,

Lecz, ach! wzyſtko to krwawe na-  
ſzych bydłaſ prace!

Słuchaj: ſpał Tytyr, a ja zemkna-  
wſzy ukradkiem

Liegłem w miasto, gdzie byłem dzi-  
wnych tworow ſwiadkiem.

Po przedmieſciach co żywo, myli ku-  
fle, dzbany;

Wſzędzie z prochu trzepano ſwietley-  
ſze ſukmany.

Za mną, przedemną, obok, lecą różne  
ſtroie:

Kuſi, dłudzy, peruki, paiuckie zawoie,

Paſſamany, y izkły, y pyſzne ubiory;

Ten podobny do pawia, a ow do ſiko-  
ry,

Ten z opiętym kołnierzem, ow z po-  
dwoyną klapką,

Drugi z czubkiem, y ja też z mą nie-  
pyſzną czapką

Trzymam ſię mniey pozornych. aż  
przyidę gdzie działa

Miotają huczny ogień, tak iż ziemia  
drżała.

Brzmią

Brzmia odgłosy: dar nieba POLI-  
ARCH kochany,

Niech żyje! toż powtarza Wista, mu-  
ry, ściany.

Ide chyłkiem, aż ci tu, iak ślada,  
Aminto,

Walą zgraie żołnierzy, każdy z iadną  
sintą,

Ci w żółtych blachach, drudzy z nie-  
dźwiedzią przybica,

Każdy kapitan z złotą na pierśiach  
tablicą,

Każdy z piką y z srebrnym od bar-  
ku przepasem,

Iluki bembnow, trąb, piśklow: ia stro-  
nię nawiasem.

Aż: na zwieczłych konikach sztafane  
panięta,

Pryśka rumak, cienkiego bacząc ko-  
niec pręta;

Wrą podkow iskrobitnych po bruku  
łoskoty,

A tu, krętych na osi koł sztabistych  
grzmoty:

Wiszą z sprężyn złotawych, pudła ni-  
by szklanne,

W tym uyrzysz Ganimeda, a w dru-  
gim Dyannę;

W tych co raz poważnieysze różnych  
bogów wzory,

W tych bogiń, podobnieysza acz każ-  
da do Flory,

Bo y twarze, iak roże, y stroj same  
kwiatki

Lub mięte różnym kształtem pańcz-  
kowe siatki.

Wszędy pełno po ludziach, po  
dzianetach złota,

Lecą pędem, w wyniosłe, gdzie PO-  
LIARCH, wrota.

Co się daley w tym gmachu działo,  
więcey niewiem,

Ba y na wszystko byłem zdumionym  
cietrzewiem;

Ledwiem się upamiętał, gdym już wy-  
brnął z miasta,

Miarkuy: iaki tam szelest, iaka radość  
wzraśta!

Wiem przeto, wiem Aminto! coś wię-  
cey od ciebie;

Boś ty dziś wylazł z lasu, ia byłem  
iak w niebie.

Ta tylko różność, że mam boki o-  
szturkane,

Yżem stracił dwie moje multanki ko-  
chane, Ach

Ach żałosna utrato! coż wezmę do  
ręki?

Czymże teraz grać będę Poliarcha  
wdzięki!

A M I N T A S.

Dobrze ci tak, masz za swe, nieba-  
czny Korylu!

I coż ci po twym niebie, po Dyan-  
nach tylu?

Jestem w domu! te to są, coć rażą  
postrzały:

Pół biedy ieszczę, gdyś się sam po-  
wrocil cały.

Wszakże słysząc twe cuda, nie dar-  
mom poziwał,

Milczże teraz, a siuchay, gdyś swoje  
prześpiwał.

Lecz mi musisz co pierwey w zakła-  
dzie postawić:

Ze nie utrwasz na mieyscu, tak się  
zechcę sprawić,

Tak wyluszczyć drużyny mey ray-  
skie pieśzczoły.

## K O R Y L.

Jeżeli wygraż, masz kubek Warzawskiej robory.  
 Lecz gdy przegraż, żegnaj się z koźlęciem frokatym,  
 Nie zpragnę więcej; zacznij.

## A M I N T A S.

Chcesz wiele! a zatym  
 I tak dotrzymam... wdzięczne od zachodu niwy,  
 Których brzegi podmywa Wisły nurt szczęśliwy!  
 O iak was piękney wiosny trawki przyodziały!  
 Iak się tam bliskie gory y lasy rozśmiały!  
 Widząc: iak wierne bierze Poliarch daniny,  
 Co mu znoszą, pastuszków y rolników gminy:  
 Ach gminy nie podchlebne, najmiłsza proftoto,  
 Zadne, ufam, lerc waszych tam nie drażni złoto!



Sama pierwszego szczerość y niewin-  
ność wieku

Milza od peret, y wod kryształowych  
ścieku !

Sam płomień szczerych chęci bardziey  
tam rwie oczy .

Na święto Poliarcha zewsząd lud  
roboczy

Cisnie się , oracz , kmiotek , ogrodni-  
cy , cieśle ,

W iakim tylko kto zdoła , chce słu-  
żyć rzemieśle .

Skwapliwie każdy coś mu lub niesie  
lub zbiera ,

Rzekłbys , że się z nich serce ku Pa-  
nu wydiera .

Iuż , o ! słodkie wspomnienie , wi-  
działem dziś rano :

Iak w podwoyny rząd , pod sznur , słu-  
py zakopano

Wite sośninką ; także ie łączą kabłą-  
ki ,

Z tych pęki roż uwisty , wpuszczane  
iak dzwonki

Miedzy podpięte bluszczu y chmielu  
kędziory.

Tu pomiędzy wyfokich kabłąków  
roztwory

Strzelaią cienkie drzewka: derenki y  
świrki,

Ktoremi wściaż swawolne kołyszą Ze-  
firki.

Coż spodem? gdzie masz w równi fi-  
larów przewiazki

W buyne zioła, w rośkołzne z pącz-  
kami gałązki.

W każdym otwarcu wiencierz z pręci-  
ków pleciony,

Kończyły, dnem do ziemi każdy  
przewrocony;

W każdym inną milutką obaczysz pta-  
szynę;

Niedbającą o swego więzienia przy-  
czynę.

To się kąpie; to muszcze, to mienia  
szczębelki,

To gwizdże, inne dzwoni, to w tyśią-  
czne trelki

Pieśń zawodzi, tuż po niey skrzydlę-  
tami tarcha,

Zdaie się głosić, oraz witać Poliarcha.

Wnidz wewnątrz; o iak wdzięczna  
ulica zpadziła.

Trzę

Trzęsiona kwieciami, bramek ztąd y  
zowad trzysta!

Co staie: iednonogi pośląg różney mi-  
ny,

Nie z kamienia, lecz z drobney zro-  
bion zieleniny;

Z bliska tułub, z daleka bożek, bez  
przygany:

Tu Pan (stroż wioszek) a tam Fauny  
y Sylwany;

Dość wspaniałą z nich każdy utrzy-  
muie porę,

Rozbierz bożka, obaczysz: sochę lub  
rozwozę.

Coż dopiero w ostatnim uyrzysz  
czworogranie!

Gdzie widać Poliarcha obraz, na bu-  
kshpanie

Rżnięty troskliwym dłutem wieśnia-  
ka Licydy;

Brzeg okrągły szkiełkami sadzon we  
trzy glidy;

Tam sto wieńców rokosznych, a  
każdy rożany;

Tam znaydziesz laur y cyprys, acz  
naśladowany,

Znaydziesz z ziołek y z kwiatkow ro-  
żnobarwych, cuda!

O raju, o wieyfskiego cna pociecho  
luda!

Cały gmach święty sztuczne rzuca na  
dal cienie.

Zbiegłe od bliskich Młocin dziwią się  
ielenie.

Witaycie! oby trwałe na wieki świę-  
tnice!

Wdzięczne, choć was misterne nie  
strzygły nożyce.

K O R Y L.

Czekaj miły Aminto! już po mym  
zakładzie:

Weź co twego; chcę prędzey bydź  
w tym rayfskim sadzie!

A M I N T A S.

Ciszey: nie dość żem nieme okryślił  
żywioty,

Coś miłszego tam znaczy gmin ludu  
wesoły,

Każda dusza, w niezwykley tam ra-  
dości tonie!

Każdy także z nich własne mirtem  
wiąże skronie;

Starzy, młodzi y same wrzeszczą  
niemowlęta:

Ach! miłszego nie znamy w całym  
roku święta.

Widać bokami wieyskiej działwy  
grona gminne,  
Zycia pracowitego pierwiastki nie-  
winne.  
Moc igraшек .. tym wietrzne burczą  
w ustach młynki,  
Tym z kilow wiatr trzepocze iaskra-  
we płacinki,  
Ten hercuie na chruście, niby wiey-  
skie domy  
Boczkiem obieżdża, zmyśla ow, że  
mu koń chromy;  
Mniema się na prawdziwym bydź ka-  
żdy żrzebięciu,  
Chwilka minie, znaydziesz go w in-  
nym przedsięwzięciu:  
Tuż przelechał na kolkach; tu niby  
potyczka,  
Ow trykfa, iak się w domu nauczył od  
byczka.  
Tu .. ostrożnie! .. bo z płytkim pług  
ciągną lemieszem  
Dwunogie wołki z równym gospoda-  
rzem pieaszem;  
Ten, woła, nuka; wolik zbyt kar-  
ku nateża,

Pękło iarżmo! y już się rozstrzeliła  
sprzęża.

Pilno pędzą do inney przed deszczem  
roboty,

Bić cepkami, lub grabić, lub wiązać  
okłoty,

Biedne niemowle przyszłych prac  
znojom przygrywa;

Zadne nie milczy, oycą, matką to-  
nem śpiewa.

Ołobno uyrzylz, na wzor Nimf rol-  
nicze cory

Fillidy blade, albo czarniawe Liko-  
ry,

Nie w szkarłatach, lecz w miley z  
barwinkiem bieliźnie,

Zadna im się z ust słówek wada nie  
wyśliźnie,

Niechcą twarz pożwczanym rumienić  
oblókiem,

Ani przyrabiać włosów, ni ie skra-  
piać łokiem;

Wszystkie rade swej doli, już się  
czeszą, głaszczą,

Iuż nucą wieyskie dumy, y rękami  
kłaszczą.

Z dru-

Z drugiey strony od brzegu, gdzie  
 poczworne tyki  
 Z wichami, a z tych białe płacht ob-  
 wiśłych szyki,  
 Masz lub czeladź, lub zgodne go-  
 spodarstwa stadła,  
 Jedna się część do chleba, y piwka  
 przyśladła;  
 Drudzy znoszą naczynia, ci stawiają  
 stołnice,  
 Ucztę niby gotując na swe okoli-  
 ce;  
 Tu iągły, tu wyborny szczaw, y iar-  
 musz mnogi,  
 Daley strucle sążniśte, kołacze, pi-  
 rogi;  
 Tam maśła podośtatkiem, tu tward-  
 sze iarzyńki,  
 A tam polcie y schaby y zawiędle  
 szynki,  
 I pochrzeczizna, tudzież rosłe z syrem  
 fały,  
 I opiekłe na tykach nie chude kury-  
 rały..  
 Tak nasza chce dziś sobie używać  
 gromadka:  
 O smaki, o zapachy, o pociecho  
 rzadką!

Godnaś iey, rzefzo Pánu wierna y  
uśłużna!

Ciefzy się Witła, y ta od ludu nie  
prużna;

Krażą z nim małokrafne baty y ga-  
lerki,

Wznieca rotman słoneczne wiośm  
fajerwerki,

W liść przybrani czołnami fzybią  
rybacy,

Wzdłuż, w poprzeg, ten owego ści-  
gaiąc, iak pracy.

Ci nam uciech stólkrotnych nie za-  
zdroszczą niby:

Lecz chcą od nas wyłudzać przyśma-  
czki za ryby.

Prześtać muszę, wiesz Koryl co me  
uśta wiąże?

Radość ludu, tey bowiem wyśpiewać  
nie zdążę.

Ach! żadnego tam znikąd nie sły-  
chać strzelania,

Lecz za to dążą w niebo czci ferde-  
czney pienia?

Rąk za tron Poliarcha wzniesionych  
tyfiące,

Tyleż głosów! lecz iedno pragnie-  
nie gorące:



By ślodził Pańskie lata pokoy pożądany,

Bez żadney łzczęścia, chyba na trwałsze, odmiany.

Przybądź już! ach co prędzey leniwy wieczorze,

Otworz nam wieyfkich uciech, krotofilow morze!

Gdy zewsząd smolnych ogniw blask otoczy boki

Swiātnicy, gdy się same pozłocą obłoki;

Gdy pastercki, rolniczy, wodny lud zdaleka

Krzyknie: niech żyje, nasza Poliarch opieka!

Korylu! niemyś? mowże: dobrze tak albo źle?

Rzekniy śmieie: czyi kubek, czyie teraz koźle?

K O R Y L.

Nie moić, bierz coś wygrał, weź ieszcze przydatek:

Koścurną y chleba mieyfskiego ostatek.

Nie

Nie wiem, tamli w czwał bieżć,  
 czy byś ielzcie spiewał,  
 Mam prosić!

## A M I N T A S.

Znay Amintę! tegom się  
 spodziewał.  
 Chciałeś mię zbawić skoczka, mey  
 drogiey pieśzczoty!  
 Wolałcibym: by go wziął moy Poli-  
 arch złoty.  
 Odbierz zakład, a więcej nie wyzy-  
 way w pole;  
 Z całym twym miastem, byłbyś fry-  
 cem w naszej szkole.  
 Grayże teraz piołneczki, dam ci pi-  
 szczel krzywy,  
 Byś się miał z czym popisać dziś u  
 opey niwy.

## K O R Y L.

Tambym leciał, lecz słucham; za-  
 czniy, ia po tobie.

AMIN.

A M I N T A S.

Miła kraino, nie bądź podobną Nio-  
bie!

Przy oycu prawym, będziesz szczę-  
śliwszą y stałą;

Ciebie, y świat napelni swą Poliarch-  
chwałą.

K O R Y L.

Łąki, pola, bydelko, gaie, wioski,  
mury,

I naycięższe doliny, y naywyższe gu-  
ry!

Troskliwe o was, mimo trwog, pie-  
czołowanie,

W Poliarchu, czcić nasza wdzięczność  
nie ustanie.

A M I N T A S.

Miła iedlinko! wszak się me oko nie  
zwiodło,

Znalazłem cię; ach, rośnij, kiedyś  
będziesz iodło!

Spor

Sporzszym w ten czas drażdźdłem, dam  
ci napis miły:  
Potomności! chwał z całej Poliar-  
cha siły!

## K O R Y L.

Kryniczny stoku, ongi zasnąłem przy  
tobie;  
Raziłeś mi świergotem różnym uszy  
-obie.  
Nie budź mię więcej, gdy tam ztru-  
dzony zadziwmię:  
Chyba tylko, przez słodkie Poliar-  
cha imię.

## A M I N T A S.

Troskliwe pszczołki domu pamiętne  
gospoście!  
Słodycz miłą zbieracie po ziółkach,  
po roście.  
Raczcież y mnie przypuścić do cu-  
krowey wody:  
Lecz niechcę w Poliarcha uścicach  
milsze miody!

Ke-

K O R Y L.

Wdzięcznaś polna liliyko niw na-  
szych kryształku!

Wdzięcznaś rozo, y ty też drobni-  
chny fialku;

Kogoż zgodnie przystroić nie może-  
cie sobą?

Lecz większą nasz Poliarch narodu  
ozdobą.

A M I N T A S.

Idź mi z oczu, dość syty, brzękli-  
wy komarku,

Nie byway tu, y w całym niepośtań  
folwarku.

Czas: by znalazł swobodnie tu Poli-  
arch cienie,

I wśród trudów oyczytych, miał  
milsze spocznienie.

K O R Y L.

Sliczny Maiu, cney wiosny nay-  
wdzięcznieysza poro!

Proszę, byś mi twych wdziękow nie  
umykał skoro:

Bądź owszem nieświertelny acz nie  
 ciebie skrycie  
 Mam w myśli, lecz drogiego Poliar-  
 cha życie!

## A M I N T A S,

Koryl! nie nam obudwom; pienia  
 nafzey Muzy  
 Uść mogą dziś na brzegach nowej  
 Aretuzy,  
 Na brzegach młłzey niżli kiedyś  
 była Wiffy;  
 Lecz wprzod mamy wykonać obo-  
 wiązek ściśy  
 W napoieniu bydełka, co trawki do-  
 iada;  
 Bo iuż dzień zmordowany za gorą  
 ośiada.

KONIEC TOMU IX.



